



***Caroline Anderson***



***Zmiana wizerunku***

Tytuł oryginału: The Valtieri Marriage Deal



# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zobaczył ją przez szybę.

Nie znał jej, nigdy wcześniej jej nie widział, ale kiedy ich spojrzenia się spotkały, serce zaczęło mu bić szybciej.

Była piękna, wręcz zachwycająca. Największe wrażenie zrobiły na nim jej ogromne fioletowe oczy i pełne, lekko rozchylone usta, które aż prosiły się o pocałunek. Opięty sweterek zakrywał kusząco zaokrąglone piersi, ale to nie jej wygląd sprawił, że zwrócił na nią uwagę. Było w niej coś, czego nie potrafił nazwać, a co sprawiło, że natychmiast zapragnął jej tak, jak dawno nie pragnął żadnej kobiety.

Gdyby miał odrobinę zdrowego rozsądku, minąłby tę kawiarnię i poszedł dalej. Ta kobieta nie była w jego guście. Lubił nad wszystkim sprawować kontrolę, a w jego reakcji na jej widok było coś zupełnie niekontrolowanego.

Miał jednak ogromną ochotę na kawę, a to była jedna z lepszych kawiarni w mieście. Poza tym jedyne wolne miejsce było przy jej stoliku.

Wszedł do środka, kupił kawę i ruszył w jej kierunku.

– *Signorina?*

Podniosła na niego wzrok i zaniemówiła. Stał przy niej najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego widziała w życiu. Wysoki, ciemnowłosy, patrzył na nią z taką intensywnością, że nagle w płucach zaczęło brakować jej powietrza.

– Czy czeka pani na kogoś, czy mogę się przysiąść?

Miał niski głęboki głos. Kiedy odezwał się do niej z tym swoim miękkim włoskim akcentem, poczuła się, jakby pieścił ją najczulszy kochanek.

– Nie, nie, to znaczy bardzo proszę.

Zebrała rozrzucone na stole książki – przewodnik po Florencji, podręczny słownik, w którym nie było żadnego przydatnego dla niej zwrotu,

pocztówki i zaprosiła go gestem, aby usiadł. Gdy zajmował miejsce, dotknął niechcący kolanem jej nogi, sprawiając, że zadrżała.

Odsunął nogę, czując dreszcz. A niech to, będzie trudniej, niż myślał. Zaczął się zastanawiać, jak zacząć rozmowę, i nagle jego wzrok padł na leżące na stole książki.

– Bawisz się w detektywa?

Dziewczyna roześmiała się, na jej policzkach pojawiły się rumieńce.

– Tak. W Sherlocka Holmesa.

Spojrzał w jej fiołkowe oczy. Choć mówiła spokojnym głosem, dostrzegł w nich coś, co pozwoliło mu sądzić, że przypadkowy kontakt zrobił na niej takie samo wrażenie jak na nim. Przeniósł wzrok na jej usta, teraz uśmiechnięte.

– Cóż, słownik angielsko-włoski, przewodnik po mieście wiele mi wyjaśniają – oznajmił i uznał, że pora się przedstawić. – Mam na imię Luca.

– A ja Isabelle. – Ujęła wyciągniętą w jej stronę dłoń i lekko ją uściśnęła. Na chwilę ich spojrzenia się spotkały, po czym dziewczyna gwałtownie wycofała rękę.

Isabelle, powtórzył w myślach, smakując jej imię, czując, jak ogarnia go błogie ciepło, które zaczynało się gdzieś w lędźwiach.

– *Signore?* – Głos kelnera wyrwał go z zamyślenia. – Czy coś podać?

– Isabelle? Mogę zamówić ci jeszcze jedną kawę?

– Dlaczego nie? Byłoby mi bardzo miło. Mógłbyś poprosić dla mnie *cafe latte*?

– Z przyjemnością. – Powiedział parę słów do kelnera i zwrócił się ponownie w jej stronę. – Co cię w styczniu sprowadza do Florencji? To chyba nie najlepszy miesiąc na zwiedzanie.

– Musiałam odpocząć. Zima w Londynie jest koszmar, a ja pracowałam ciężko przez cały okres Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Uznałam, że zasługuję na mały urlop.

– Przyjechałaś z rodziną?

– Nie. Moja mama mieszka ze swoim mężem w Kanadzie.

– A ojciec? Rodzeństwo?

– Jestem jedynaczką i nie mam ojca.

– Przykro mi.

– A to dlaczego?

Luca wzruszył ramionami.

– Mój ojciec jest dla mnie kimś bardzo ważnym, podobnie jak moja matka, bracia i siostry. Nie wyobrażam sobie bez nich świąt. A więc dlaczego wybrałaś Florencję?

Tym razem ona wzruszyła ramionami.

– Zawsze chciałam tu przyjechać, pomyślałam więc, dlaczego nie? Kilka dni, żeby zobaczyć parę zabytków, zrobić niewielkie zakupy i zjeść trochę pysznego włoskiego jedzenia... – Wzruszyła ponownie ramionami i uśmiechnęła się. – Więc przyjechałam.

– Sama?

Czy to aż tak rzuca się w oczy?

– Moi przyjaciele nie chcieli mi towarzyszyć. Chętnie pochodziliby po sklepach, ale nie mieli ochoty na włóczenie się po jakichś galeriach i oglądanie pokrytych patyną czasu rzeźb i obrazów.

Luca roześmiał się.

– A ty wiele ich już widziałaś?

Pokręciła głową, starając się oderwać wzrok od jego ust i skoncentrować się na słowach. Miał wspaniałe usta.

Za mało. Przyjechałam dopiero wczoraj, byłam zaledwie w Ponte Vecchio i Pitti Palace, a dziś nie wiem, od czego zacząć. Za dużo jest do zobaczenia. – Westchnęła zrezygnowana.

– Może chciałabyś przewodnika?

Zmarszczyła brwi, a Luca przez chwilę pomyślał, że zbyt mocno naciska.

– Dlaczego miałbyś poświęcać mi swój czas?

Ponieważ doskonale się czuję w twoim towarzystwie i chciałbym cię lepiej poznać.

– Znam miasto i wiem, co warto zobaczyć. Moja rozmowa w sprawie pracy skończyła się wcześniej, niż planowałem, i mam wolną resztę dnia.

– Och, źle ci poszło? – spytała, zastanawiając się, o jaką pracę się starał.

– Wręcz przeciwnie, zaoferowali mi to stanowisko.

– Ale chyba nie jest to praca przewodnika? – zapytała, uśmiechając się kokieteryjnie.

– Nie. Jestem lekarzem.

– Och! – wykrzyknęła z ulgą. Z lekarzami umiała rozmawiać. – Pracujesz w szpitalu?

– Jeszcze nie. Wczoraj odbyłem pierwszą rozmowę, a dziś miałem przyjść, żeby się rozejrzeć.

– Interesująca jest ta praca?

– Chyba tak. Dopóki kobiety będą rodzić dzieci, będę miał zajęcie. Pracowałem już w szpitalu, więc to dla mnie nic nowego.

– Jesteś ginekologiem położnikiem?

– Tak, a dlaczego pytasz? Tylko mi nie mów, że jesteś w ciąży.

– Nie – roześmiała się. – Jestem położną.

– Naprawdę? – Tym razem on się zdziwił. – W szpitalu czy w środowisku?

– W szpitalu. Pracuję z kobietami w ciąży wysokiego ryzyka. Staram się ułatwić im przejście przez ciążę i poród.

– Chcesz powiedzieć, że lekarze tego nie robią?

– Robią, ale oni koncentrują się na czymś innym. Wiem, jak łatwo zestresować kobietę całą tą nowoczesną technologią. Moja praca polega na tym, żeby dodać im trochę pewności siebie i zapewnić maksimum komfortu. Niestety, nasz oddział ma zostać zreorganizowany i pewnie zostanę odesłana do innego szpitala. Nie wiem, co będę dalej robić. A ty? Nowa praca to dla ciebie awans?

– Można na to tak spojrzeć, choć dla mnie liczy się nie tylko aspekt zawodowy, ale również socjalny.

– Wracasz do miasta swojej młodości? – zażartowała.

– Coś w tym stylu. Skoro tak cię to interesuje, pokażę ci coś, czego nie pokazywałem jeszcze nikomu. Może jest trochę okropne, ale za to interesujące. Potem możemy zwiedzić jakąś galerię, a na koniec coś pokrytego patyną czasu. Co ty na to?

Wahała się przez chwilę, a potem skinęła głową.

– Dobrze, skoro jesteś tak miły – zgodziła się, zastanawiając się jednocześnie, dlaczego taki wspaniały mężczyzna jak Luca miałaby chcieć spędzić z nią cały dzień.

Luca jednak sprawiał wrażenie zadowolonego. Oparł się wygodnie na krześle, robiąc miejsce kelnerce, która przyniosła ich kawy.

– W takim razie postanowione. Wypijemy kawę i wyruszamy na podbój Florencji.

Tak też zrobili. Zwiedzili Muzeum Nauki, w którym Luca pokazał jej szczególną komnatę. Wzdłuż ścian stały półki z woskowymi modelami położniczych komplikacji, które były dość przerażające.

– To jakiś horror! – wykrzyknęła Isabelle, ciesząc się, że żyje w czasach, w których takie widoki należą do rzadkości.

– Rozumiesz zatem, dlaczego Włosi wynaleźli cięcie cesarskie – zauważył, wyprowadzając ją z muzeum. — Teraz, dla odmiany, zobaczymy coś pięknego – oznajmił, ruszając w stronę Piazza della Signori.

Isabelle była wniebowzięta. W tym mieście wszędzie były dzieła sztuki. Nawet na publicznych placach stały znane rzeźby, na widok których zapierało jej w piersiach dech.

– To niewiarygodne. Zupełnie, jakbym była w renesansowym parku.

– Nie wszystkie są oryginalne. Powinnaś zobaczyć autentycznego Dawida w Galleria dell'Accademia.

– Zdążymy tam pójść? Na pewno nie zdołamy zobaczyć wszystkiego.

– Oczywiście, że nie. Wybieram tylko to, co najlepsze. Inaczej dostałabys pomieszania zmysłów.

Miał rację, choć to nie tylko z powodu takiej ilości wrażeń estetycznych dostawała zawrotu głowy. To on wprawiał ją w takie podniecenie. Zabawny, taktowny, co jakiś czas opierał dłoń na jej plecach, aby przeprowadzić ją przez drzwi albo poprowadzić w innym kierunku.

– Dobrze. Teraz Duomo – orzekł, prowadząc ją wąskimi uliczkami do monumentalnej katedry, w której znajdowała się kopuła zaprojektowana przez Fillipa Brunelleschiego. Żeby wejść na najwyższą kondygnację, musieli pokonać czterysta sześćdziesiąt trzy schodki, ale warto było. Widok z góry był naprawdę oszałamiający.

– Nie patrz w dół, tylko przed siebie – polecił jej, przysuwając się bliżej.

Poczuła cytrynowy zapach jego wody kolońskiej i jeszcze coś, co zapewne było zapachem jego ciała. Nabrała nagle ochoty, aby zanurzyć twarz

w jego szyi i wdychać ten zapach aż do utraty zmysłów. Luca objął ją i zaczął pokazywać widoki, tłumacząc, który dach należy do jakiej budowli.

Ona jednak mogła myśleć tylko o tym, jak blisko niego się znajduje i jak gorąca jest dłoń, która jej dotyka. Jak to by było poczuć ją na swojej nagiej skórze?

Zadrżała, a on odruchowo przyciągnął ją do siebie.

– Uważaj – powiedział cicho, ale ona marzyła tylko o tym, by się odwrócić i zacząć go całować. – Wszystko w porządku? – spytał, rozluźniając uścisk, jakby niepewny, czy zdoła ustać o własnych siłach.

– Tak – skłamała, zaskoczona swą reakcją.

Luca wziął ją za rękę i trzymał mocno, aż znaleźli się w środku katedry.

– Zdamy jeszcze zobaczyć Dawida?

– Nie jesteś już zmęczona?

– Nie żartuj. Zapomniałeś, że jestem położną? Mogę chodzić bez końca.

A ty?

– Dla mnie nie ma problemu. Chętnie ci go pokażę. Jestem pewien, że zrobi na tobie wrażenie.

Miał rację.

– To niewiarygodne, z jaką dokładnością oddał szczegóły anatomiczne. – Precyzja i dbałość o detale były u Michała Anioła doprawdy zdumiewające. – Zupełnie, jakby stał tu żywy człowiek.

– Wiedziałaś o tym, że kupował zwłoki, żeby robić sekcje? To dlatego tak dobrze znał anatomię człowieka i tak doskonale ją przedstawił. Oczywiście z wyjątkiem genitaliów. Nie mógł deprawować niewinnych dziewic i gorszyć statecznych matron.

Isabelle z trudem powstrzymała uśmiech.



Chcieli zostać w galerii dłużej, ale zbliżał się czas zamknięcia. Wyszli w chłodny zimowy wieczór, wiedząc, że ich wspólny czas się kończy. Isabelle koniecznie chciała jakoś Luce się odwdzięczyć za tak miło spędzony dzień.

– Pozwól, że zaproszę cię na kolację. Chciałabym jakoś podziękować ci za to, co dla mnie zrobiłeś.

– Chętnie z tobą zjem, ale pod warunkiem, że będziesz moim gościem. I tak miałem to zaproponować. Chcesz wrócić do hotelu, żeby się przebrać?

– Mówiąc szczerze, umieram z głodu, więc jeśli by ci to nie przeszkadzało...

– Ależ skąd. Wyglądasz doskonale. Większość znanych mi kobiet potrzebowałaby dwóch godzin, aby się przygotować, nie mówiąc już o tym, że żadna nie przyznałaby się, że jest głodna.

– W takim razie zapewne spotykasz się z nieodpowiednimi kobietami – zażartowała.

– Może masz rację – zgodził się i podał jej ramię. Isabelle wzięła go pod rękę i ruszyli wzdłuż ulicy.

Wiał porywisty wiatr, toteż odruchowo skuliła się i postawiła kołnier.

– Nie sądziłam, że będzie tak zimno. Powinnam była wziąć szalik.

– Weź mój – powiedział, owijając jej szal wokół szyi.

– Och, teraz ty zmarzniesz! – zawołała, wdychając znajomy zapach z cytrynową nutą.

– Jakoś przeżyję. Na szczęście nie mamy daleko. Ta restauracja znajduje się tuż za rogiem.

Otworzył drzwi i wpuścił ją do środka.

– Ależ tu ciasno. Nie znajdziemy wolnego stolika. Luca jednak wszedł do wnętrza i odszukał wzrokiem

wysokiego Włocha w białym fartuchu. Na ich widok mężczyzna rozłożył szeroko ramiona i promiennie się uśmiechnął.

– Luca! *Buona sera!*

– *Buona sera, Alfredo. Come sta?*

Isabella słuchała ich przyjacielskiej pogawędki, ale rozumiała tylko nieliczne słowa. Wkrótce Luca przeszedł na angielski.

– Alfredo, masz wolny stolik?

– *Si, Si!* Dla ciebie, przyjacielu, zawsze.

Zaprowadził ich w róg sali, gdzie nakrył dla nich niewielki stolik. Było tak ciasno, że pod nim ich nogi się dotykały.

– Przepraszam, ale nie mam gdzie się odsunąć. – Isabelle sprawiała wrażenie zmieszanej.

– Nie przepraszaj! – odrzekł miękko.

Słyszając jego słowa, poczuła w dole brzucha dziwne ciepło. Boże, co się z nią dzieje? Ledwo jej dotknął, a ona miała wrażenie, że ogarnął ją płomień.

Przez cały dzień starała się zapomnieć o tym, co czuła, gdy jej dotykał, ale bezskutecznie. Wciąż ją gdzieś prowadził, obejmował, sprawiając, że wszystkie jej zmysły były jak nigdy rozbudzone. A kiedy założył jej swój szalik, nie mogła skupić się na tym, co się wokół niej działo.

– Spokojnie, *bella* – zażartował, przyglądając się jej z uwagą. – Nie mam zamiaru cię zjeść.

Zawstydzona zamknęła oczy. Gdybyż mógł wiedzieć, o czym ona teraz myśli! Nigdy dotąd się tak nie czuła, nigdy nie reagowała tak gwałtownie na bliskość mężczyzny.

Nie chodziło tylko o jego dotyk, ale również o samą obecność. Tam, w kawiarni, poczuła go, jeszcze zanim go zobaczyła. A teraz za każdym razem, gdy na nią spojrział, czuła się tak, jakby z płuc wyciśnięto jej całe powietrze.

Już tak dawno z nikim się nie umawiała, że zupełnie zapomniała, jakie to odczucie. Jakaś jej część pragnęła, aby czas stanął w miejscu i chwile, które z Lucą przeżywała, zatrzymały się na zawsze.

Czas jednak płynął nieubłaganie. Alfredo przyniósł butelkę prosecco, napełnił ich kieliszki i podał menu. Luca uniósł swój kieliszek i uśmiechnął się.

– Witaj we Florencji, Isabelle.

– Dziękuję. – Wzniesli toast, po czym Isabelle upiła łyk lekko musującego wina. – I dziękuję za to, że zechciałeś pokazać mi swoje miasto. Było znacznie przyjemniej, niż gdybym musiała zwiedzać je sama.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Co zjemy? – zapytała, starając się ignorować napięcie, jakie zapanowało między nimi.

– Polecam specjalność dnia – rzekł po krótkiej chwili.

– W takim razie zgoda.

Starła się skoncentrować na tym, co je, ale w rzeczywistości nie bardzo wiedziała, co to jest. Cały czas czuła dotyk jego przyciśniętej ciasno nogi, widziała ciepło w spojrzeniu ciemnych oczu, słyszała cichy śmiech.

Kiedy skończyli jeść, wypili kawę. Ich wspólny dzień dobiegł końca.

Luca podał jej rękę, a Isabelle po krótkiej chwili wahania ją ujęła. Wstali od stołu, a gdy zabrał nogę, poczuła się, jakby nagle otoczył ją arktyczny mróz. Czyste szaleństwo. Luca jest przecież zwykłym człowiekiem.

Nieprawda. Oszukiwała samą siebie. Był wspaniały –inteligentny, dowcipny, czarujący, szczery i doskonale zbudowany. Gdy na nią patrzył, miękły jej kolana. Zapragnęła wsunąć palce w jego splątane od wiatru włosy, poczuć ich fakturę, a potem przesunąć je w dół i dotknąć zdecydowanie zarysowanej szczęki. I te usta, wprost stworzone do całowania.

Odwróciła od niego wzrok i sięgnęła po torbę.

– Muszę pójść do toalety.

– Dobrze. Zaczekam na ciebie przy szatni. Isabelle z ulgą schowała się w zacisznym pomieszczeniu.

Co się z nią dzieje? Nigdy dotąd nie reagowała tak na żadnego mężczyznę. Miała dwadzieścia osiem lat, ale w całym swoim dotychczasowym życiu nie doświadczyła czegoś podobnego. W jego obecności odczuwała silne, niemal bolesne pragnienie.

Luca działał na nią jak nikt inny. Na jego widok odczuwała dziwną radość, a najmniejszy nawet dotyk wprawiał ją w stan najwyższego podniecenia.

Ona chyba naprawdę postradala zmysły. Ten człowiek zapewne jedynie zabija czas, przy okazji odrobinę z nią flirtując, a ona robi z tego nie wiadomo co. W jego zachowaniu nie ma nic intymnego, nic, co byłoby specjalnie dla niej. Wypróbowuje na niej swój naturalny wdzięk i nic ponadto. Zresztą za kilkanaście godzin i tak jej tu nie będzie. Nigdy dotąd nie zawierała znajomości na jedną noc i tym bardziej nie zamierza robić tego teraz. Szkoda tylko, że nie mogą spędzić razem więcej czasu...

– W którym hotelu się zatrzymałaś? Podała mu nazwę, a on skinął głową.

– To niedaleko stąd.

Znów ujęła go pod rękę, z lubością wdychając zapach jego skóry zmieszany z zapachem wody kolońskiej. Mimowolnie zadrżała, a on spojrzał na nią z troską.

– Wszystko w porządku?

– Tak – skłamała.

W rzeczywistości nic nie było w porządku. Nie wiedziała, jak przeżyje rozstanie z Luca. Nie wiedziała dlaczego, ale ten mężczyzna wydawał się jej inny niż pozostali. Gdyby poprosił ją...

Luca zatrzymał się przed wejściem do hotelu i delikatnie pocałował ją w policzek.

– Dziękuję ci za wspaniały dzień – szepnęła. – Byłeś dla mnie bardzo miły.

On sam wcale nie uważał, że jest miły. Miał wrażenie, że płonie. Dawno nie czuł się tak pobudzony. Wcale nie chciał się z nią rozstawać, ale ich wspólny czas dobiegł końca...

– O której masz jutro samolot?

– Muszę być na lotnisku o piątej.

Zawahał się, nie bardzo wiedząc, co się z nim dzieje. Czuł jedynie, że nie może tak po prostu odejść. Nie chciał myśleć o konsekwencjach, a jedynie o tym, jak bardzo jej pragnie.

– Nie musimy rozstawać się tutaj – zauważył miękko, z niepokojem czekając na jej odpowiedź.

Serce Isabelle waliło jak oszalałe. Nigdy w życiu nie zrobiła czegoś podobnego. Nigdy. Miała wrażenie, że otwiera się przed nią zupełnie nowy świat.

– Zazwyczaj nie robię takich rzeczy – powiedziała cicho.

– Ja również nie.

– Ja... Ja nie chcę się zaangażować.

– Rozumiem.

– Więc tylko na jedną noc? Skinął głową.

– Tylko na tę noc, *cara*. Jeśli rzeczywiście tego chcesz.

Dlaczego nie? Od dawna z nikim się nie spotykała. Była samotna z wyboru. Ale Luca jest inny. Sprawia, że serce bije jej szybciej, a krew krąży żywiej. Nie ma w nim nic przeciętnego, pod każdym względem był wyjątkowy.

Jeśli teraz go odprawi, nigdy nie dowie się, jak to jest kochać się z kimś takim jak on. Jak to jest być z kimś, kogo mogłaby pokochać.

Zebrała całą swoją odwagę i podniosła na niego wzrok.

– U ciebie czy u mnie?

Luca wypuścił mimowolnie wstrzymywane powietrze.

– Do ciebie jest bliżej.

Ujął jej rękę i wprowadził ją do hotelu. Wzięła klucz z recepcji i poszli na górę. Ręce tak bardzo jej drżały, że miała problem z włożeniem klucza do zamka.

Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, zaczął ją całować. Isabelle miała wrażenie, że na ten pocałunek czekała całe życie. Rzuciła torebkę na podłogę i, nie odrywając się od niego, zdjęła płaszcz. Kiedy poczuła na piersiach jego ręce, wydała z siebie cichy jęk. Mówiąc coś niezrozumiałego, Luca ściągnął z siebie sweter i przycisnął ją do ściany. Isabelle chwyciła koszulę Luki i zaczęła ją rozpinąć. On w tym czasie nie przestawał jej całować i pieścić. Miała wrażenie, że za chwilę postrada zmysły. W pewnej chwili Luca oderwał się od niej i chwycił ją za nadgarstki.

– Poczekaj – wydyszał. – To szaleństwo. Wszystko dzieje się za szybko.

Szaleństwo? Za szybko? Możliwe, ale kiedy się od niej odsunął, poczuła się nagle ogromnie osamotniona. Ani przez chwilę nie chciała być od niego oddalona, choć on najwyraźniej pragnął czegoś innego.

Popatrzył na nią, pokręcił głową i delikatnie, z niewiarygodną wprost czułością dotknął jej policzka.

– Nie chcę, żeby za chwilę było po wszystkim. Chcę kochać się z tobą długo, Isabelle. Chcę nacieszyć się każdą chwilą tej nocy. Dotykać cię. Całować. Smakować.

Isabelle poczuła, jak uginają się pod nią kolana.

– Och, Luca, proszę.

Zamknął oczy i powiedział coś, co zabrzmiało na pół jak modlitwa, na pół jak przekleństwo.

– Muszę wziąć prysznic – oznajmił, zabierając ją do łazienki. Odkręcił kran i przyciągnął ją do siebie. Powoli zdjął z niej resztę ubrania, delikatnie dotykając przy tym jej skóry. Isabelle odczuła nagle zawstydzenie i zamknęła oczy. On jednak uniósł jej twarz i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

Były pełne żaru.

– Jesteś piękna – oznajmił, przesuwając palcem po jej ustach. – Nie wstydz się.

Wysunęła język i przejechała po jego palcu. Luca znieruchomiał.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – szepnął i odsunął się od niej. Zdjął resztę ubrania, wszedł pod strumień wody i wyciągnął do niej rękę.

Isabelle nie mogła oderwać od niego wzroku. Był tak wspaniale zbudowany, że spokojnie mógłby pozować Michałowi Aniołowi do jego rzeźb. Widok jego ciała na pewno zgorszyłyby matrony i zszokował dziewice. Ją natomiast zaszokowała jej własna reakcja.

Pragnęła go. Chciała, nie, musiała go dotykać, czuć pod palcami mokrą gorącą skórę. Bez wahania ujęła wyciągniętą dłoń i weszła pod ciepłą wodę. Pozwoliła swoim palcom błądzić po jego gładkim ciele, a kiedy dotarła do brzucha, zacisnął zęby.

– *Cara*, nie tak szybko – jęknął, odsuwając się nieco.

Nabrał w dłonie żelu i zaczął ją powoli myć, jakby mył dziecko. A kiedy ona zaczęła robić to samo, westchnął z błogością. Ujął ją za biodra i przyciągnął do siebie. Kiedy poczuła między udami jego kolano, rozchyliła nogi.

– Luca? – szepnęła.

On jednak zamknął jej usta pocałunkiem tak pełnym erotyzmu i tak jednoznacznym, że zapłonęła jak pochodnia. Teraz nie było już odwrotu. Obudził w niej kobietę, której istnienia nawet w sobie nie podejrzewała.

Kobietę, która pragnęła tego mężczyzny i która była gotowa zawierzyć mu nie tylko ciało, ale i duszę. W jakiś niewytłumaczalny sposób należała do niego.

Miała wrażenie, że jeśli za chwilę mu się nie odda, umrze. Luca zakreślił wodę, chwycił ręcznik i zaczął ją wycierać. Kiedy była sucha, zaprowadził ją do sypialni. Oboje padli na łóżko, czując, że nie mogą czekać dłużej.

– Isabelle – szepnął, dotykając jej drżącymi palcami. Była doskonała. Piękna i taka kobieca. Miał kochać się z nią powoli, ale nie był w stanie. Chciał ją mieć już, natychmiast.

Powoli, powtarzał sobie w duchu. Powoli, niech chwila trwa. Pocałował ją lekko w usta, a potem przesunął wargi na jej piersi. Wsunął kolano pomiędzy jej nogi i spojrzał na to, co do tej pory było ukryte przed jego wzrokiem.

*Dio*, pragnął jej. Chciał znaleźć się w niej, poczuć ją, posmakować...

– Luca! – jęknęła, wsuwając się pod niego. – Och, Luca, proszę!

Nie mógł czekać dłużej. Nie wtedy, kiedy go błagała. Położył się na niej i wolno, z rozmysłem, smakując każdą sekundę tej chwili, połączył się z nią. Starał się nie spieszyć, aby miała czas do niego przywyknąć. Wycofał się, po czym ponownie w nią wszedł, tym razem głębiej. Poczuł, jak jej palce zaciskają się na jego ramionach.

Nie mógł czekać ani sekundy dłużej.

– Teraz, *cara*, proszę, teraz.



W tym samym momencie poczuł w jej wnętrzu konwulsyjny skurcz, który zacisnął się wokół niego. Przyłgął ustami do jej ust i niemal natychmiast spełniło się to, czego pragnął od pierwszej chwili.

Nie mogła się ruszyć. Leżał na niej z głową opartą o jej ramię, a ona czuła, jak jego serce zwalnia, aż w końcu uniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

– Och, Isabelle – szepnął. Odwrócił się na plecy i przyciągnął ją do siebie. Leżała teraz na jego piersi, ich nogi były splecione.

Isabelle poczuła, że pod powiekami zbierają jej się łzy, których za nic nie mogła powstrzymać. Widząc, co się z nią dzieje, Luca przytulił ją do siebie i zaczął kołysać.

– Cii, *tesoro*. Wszystko dobrze, jestem tu.

Zupełnie jakby rozumiał uczucia, jakie nią teraz miotały. Pogładził ją lekko po włosach, aż całkiem się uspokoiła i zapadła w sen.

Luca nie mógł zasnąć. W głowie kłębiły mu się różne myśli, ale nie chciał teraz ich analizować. Miał przy sobie Isabelle i tylko to się liczyło.

Popatrzył na śpiącą u jego boku kobietę. Nigdy nie sądził, że jest w stanie odczuwać tak silne emocje. Zupełnie jakby obudził się ze śpiączki. Odbierał wszystko znacznie intensywniej niż zazwyczaj, jakby w jej obecności każde doznanie było zwielokrotnione.

Wyciągnął rękę, by jej dotknąć, ale zatrzymał się w pół ruchu. Znów jej pragnął, ale jednocześnie chciał na nią patrzeć. Samo to, że spała tak bezpiecznie obok niego, dawało mu zadowolenie. Gdyby jej dotknął, ogień znów by rozgorzał. Zastanawiał się, jak to możliwe, aby tak rozpałała go kobieta, której wcale nie znał. Nic o niej nie wie. Mogłaby być psychopatką, oszustką, kimkolwiek.

Tak naprawdę jednak wiedział, że jest dobrą kobietą, która uległa impulsowi chwili. Widział, jak na niego zareagowała. I wiedział też, że po tej nocy jego życie nie będzie już takie jak kiedyś.

– Luca?

Zdał sobie sprawę, że Isabelle na niego patrzy.

– Cześć. – Pochylił się i pocałował ją w usta. – Dobrze spałaś?

– Doskonale. A ty? Jak się czujesz?

– Świetnie – odparł, zdając sobie sprawę, że to prawda. Od miesiący nie czuł się tak dobrze, i to jej zasługa. Ponownie ją pocałował i położył głowę obok jej głowy. Była taka czuła, oddana, uczciwa, że zupełnie go to rozbroiło.

Do tego stopnia, że w jej obecności zapomniał o najistotniejszej kwestii.

Uniósł się na łokciu i spojrzał w jej zaspane oczy.

– Pozwolisz, że zadam ci osobiste pytanie?

– Ależ proszę.

– Bierzesz pigułkę?

Isabelle popatrzyła na niego z konsternacją. Brała tabletki, by wyregulować cykle, ale oczywiście dzięki nim była zabezpieczona. To dobrze, bo zupełnie o tym zapomniała.

– Biorę.

Na jego twarzy odmalowała się ulga. Powiedział coś po włosku, po czym wyciągnął rękę.

– Przepraszam, ale zupełnie o tym zapomniałem, co nigdy mi się nie zdarza. To przez ciebie. Byłaś niesamowita.

– To ty byłeś niesamowity. Nie wiem, jak to powiedzieć, ale nie musisz się niepokoić, że mógłbyś się ode mnie czymś zarazić.

– Och, Isabelle, nie musisz się martwić. Jesteś bezpieczna, *cara*. Nie zrobiłbym ci czegoś podobnego.

– Luca, która jest godzina?

– Dochodzi czwarta.

– Zaraz muszę się zbierać.

– Wiem. Niedaleko mam samochód. Spakuj się, a ja go przyprowadzę.

Pocałował ją z czułością i wstał z łóżka. Patrzyła, jak się ubiera i chciało jej się płakać.

– Będę czekał na dole – powiedział, pocałował ją ponownie i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Zawiózł ją na lotnisko, a kiedy dotarli na miejsce, poprosił, by kupiła kawę, a on w tym czasie zaparkuje. Ona jednak zdecydowanie się sprzeciwiła.

– Nie chcę się żegnać w publicznym miejscu – oznajmiła.

Luca wyłączył silnik i spojrzał na nią.

– No, nie rób takiej ponurej miny – mruknął.

– Nic na to nie poradzę. Nie chcę, żeby to się skończyło – powiedziała. – To było dla mnie coś zupełnie wyjątkowego. Dziękuję, Luca.

– Nie dziękuj mi. I to nie musi się skończyć...

– Oczywiście, że musi. Zresztą, od razu mówiliśmy, że to tylko na jedną noc.

– Nie mogę zmienić zdania?

– Nie ma sensu się angażować. Związki na odległość zazwyczaj nie wytrzymują próby czasu.

Na pewno lepiej będzie sobie odpuścić, niż zatrzeć miłe wspomnienia, jakie im pozostaną. Przynajmniej to będzie mogła zachować.

– Zawsze są jakieś sposoby. Daj mi swój numer, *cara*. Zadzwoń do ciebie, kiedy będę w Londynie.

– Nie, Luca. Tak się nie umawialiśmy. No, muszę iść.

Boże, jak bardzo nie chciała się z nim rozstawać. Nie mogła znieść myśli o tym, że zostanie sama. Poczuła, że za chwilę się rozpłacze. Chciała się uśmiechnąć, ale nie zdołała.

– Słuchaj, naprawdę muszę już iść.

– Wiem.

Objęła go i z całej siły uścisnęła.

– Jeszcze raz dziękuję, Luca. Za wszystko.

– Cii, *cara*.

Ujął jej twarz w dłonie i otarł płynące po policzkach łzy. A potem pochylił się i pocałował ją w usta.

To był delikatny, czuły pocałunek, który niespodziewanie zmienił swój charakter. Luca zanurzył palce w jej włosach i zaczął całować z taką pasją, jak minionej nocy.

– Daj mi swój numer i adres – zażądał, kiedy wreszcie się od niej oderwał. – Przyjadę do ciebie.

– Nie, Luca. To nie ma sensu. Mieszkamy w innych krajach, a ty zaczynasz pracę we Florencji.

– W takim razie weź moją wizytówkę. Zadzwoń choćby po to, aby powiedzieć, że szczęśliwie doleciałaś. A gdybyś zmieniła zdanie...

Zawahała się, po czym wsunęła jego wizytówkę do kieszeni.

– Och, twój szalik! – Chciała mu go oddać, ale ją powstrzymał.

– Zatrzymaj go, w samolocie może być chłodno.

Skinęła głową.

– Żegnaj, Luca.

– Żegnaj, Isabelle – powiedział miękko.

Puścił jej rękę, a ona chwyciła torbę i odeszła, nie oglądając się za siebie.

Luca z trudem powstrzymał się, aby za nią nie pobiec i nie zmusić jej do pozostania. Nie miał pojęcia, co się z nim dzieje. Nagle wszystko stało się jakieś inne. Prawdziwe. A on nie mógł znieść myśli o tym, że Isabelle odchodzi.

Czekał, aż zniknie mu z pola widzenia, a kiedy nabrał pewności, że nie wróci, uruchomił silnik. Jego myślami zawładnęła kobieta, która odmieniła całe jego życie.

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

Podróż miała okropną.

Samolot był opóźniony, nad Alpami wpadli w turbulencje i wszystko szło nie tak. Kiedy dotarła do domu, była wykończona. Sięgnęła do kieszeni po klucz i natknęła się na wizytówkę, którą dał jej Luca.

Luca Valtieri. Nie знаła jego nazwiska, ale jakie to ma znaczenie? I tak go nigdy więcej nie zobaczy.

Już za nim tęskniła. Odczuwała tę tęsknotę niemal fizycznie. Tylko krótki telefon, obiecała sobie. Powie mu jedynie, że bezpiecznie dotarła na miejsce. I ukryje swój numer. W ten sposób zachowa kontrolę nad ich związkiem.

Nie! Nie ma mowy o żadnym związku. Chciała po prostu usłyszeć jego głos, skontaktować się z mężczyzną, który tak niespodziewanie skradł jej serce.

Wykręciła więc wydrukowany na wizytówce numer, ale zgłosiła się poczta głosowa.

– Cześć, Luca, tu Isabelle. Dzwonię, żeby powiedzieć, że dojechałam do domu i że za wszystko dziękuję. I jeszcze, że za tobą tęsknię.

Rozłączyła się, zwalczając w sobie pokusę, żeby podać mu swój numer. Zawsze będzie mogła zadzwonić sama.

W głębi ducha wiedziała jednak, że tego nie zrobi. Nie chciała się angażować. Ostatni raz wystarczył jej za wszystkie.

Wiedziona impulsem włączyła komputer i wpisała w wyszukiwarkę „Luca Valtieri”. Nie wiedziała, czego się spodziewać, ale ku swojemu zaskoczeniu dostała całkiem sporo informacji.

Publikacje w medycznych pismach, prace naukowe, nagrody – wszystko związane z życiem zawodowym. Nic, co przybliżyłoby jej go jako człowieka.

Dowiedziała się jedynie, że jest bardzo aktywny na polu zawodowym i że współpracuje z Brytyjczykami. Nazwiska niektórych z nich nawet знаła.

Cóż, najwyraźniej zakochała się w mężczyźnie, który nie tylko był uroczy, przystojny i namiętny, ale również inteligentny i oddany pracy. Dzięki Bogu, że nie zgodziła się z nim spotkać ponownie. Znajomość z nim byłaby dla niej zbyt niebezpieczna. Tylko dlaczego tak za nim tęskni?

Jakoś się z tym upora. Już nieraz tak bywało. Nie po raz pierwszy jej serce zostało złamane. Nie wiedziała, jak poczułaby się, gdyby zawierzyła mu serce, ale nie mogła cofnąć czasu i sprawdzić, jakby to było zaufać mężczyźnie.

Niemożliwe. Gdyby zaufała Luce, na pewno ogromnie by cierpiała, gdyby z ich związku nic nie wyszło. Udało jej się tego uniknąć. Nie dała mu numeru telefonu i nie będzie się mógł z nią skontaktować. Zresztą, ma teraz na głowie inne sprawy. Musi zmienić pracę i dojeżdżanie do niej zajmie jej znacznie więcej czasu niż dotychczas. Nie starczy go już na związek z mężczyzną.

Jeśli będzie powtarzać to sobie dostatecznie często, może sama w to uwierzy...

Nie odebrał telefonu.

Zaklął pod nosem i opadł na krzesło. Niech to diabli. Z tego wszystkiego zapomniał włączyć telefon po powrocie do domu. Ale może...

Szybko sprawdził numer, ale okazało się, że jest zastrzeżony.

– Jasny gwint!

– Może jeszcze zadzwoni – zasugerował jego brat.

– Nie, nie zrobi tego. Powiedziała, że nie będzie się ze mną spotykać.

Chciałem tylko...

– Porozmawiać z nią? – Gio poklepał brata po ramieniu. – Masz zamiar ją odnaleźć?

Luca potrząsnął przecząco głową.

– Nie. Ustaliliśmy, że to tylko jedna noc. Będę musiał żyć dalej.

Ale jak? Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo pragnie z nią porozmawiać. Może zdołałby ją namówić, żeby spotkała się z nim, kiedy przyleci do Londynu.

– Co więc zamierzasz?

– Nie wiem. Może pojadę do Londynu kontynuować moje prace badawcze.

– Mógłbyś jej poszukać. Powinieneś się trochę rozerwać. Wiesz przynajmniej, gdzie mieszka?

– Herne Hill. Muszę ją jakoś namówić, żeby się ze mną ponownie spotkała.

– To do ciebie niepodobne, żeby tak biegać za kobietą. Chyba jej nie rozczarowałeś?

Spojrzał na brata, który uśmiechał się trochę kpiąco.

– Nie twój interes! Ale powiem ci, że nie.

Gio wzruszył ramionami.

– A co z nową pracą? Mama będzie rozczarowana, jak pojedziesz do Londynu. Miała nadzieję, że zakotwiczysz bliżej domu.

– Przeżyje.

– Oczywiście, że tak. Zresztą, kto wie? Może przywieziesz z Londynu żonę? Wtedy naprawdę byś ją uszczęśliwił.

– Mało to prawdopodobne. Zresztą, chyba trochę przesadzasz. Spędziłem z nią zaledwie jedną noc.



– Oczywiście – Gio uśmiechnął się. – Obiecuj mi tylko, że to ja sporządzę dla ciebie intercyzę. Bez tego nie waż mi się żenić!

– Daj spokój, Gio. Nie mam zamiaru z nikim się żenić.

– Jeszcze zobaczymy. Kawy?

Luca po raz ostatni spojrział z żalem na swój telefon i schował go do kieszeni.

– Dlaczego nie?

– Co się dzieje? –

Kobiety zgromadzone przy konsoli pielęgniarek nie spuszczały wzroku z drzwi biura.

– Ktoś jest u Richard Crosslanda. I to nie byle jaki ktoś – rzekła konspiracyjnym szeptem Sarah. – Siedzi tam od wieków. W życiu nie widziałam równie atrakcyjnego faceta.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Nawet ty będziesz musiała to przyznać, panno Czepialska.

Isabelle miała złamane serce. Od jej powrotu z Włoch minęło sześć tygodni, a ona nie mogła się pozbierać.

Teraz ruszyła do pokoju pielęgniarek. Spieszyła się, nie miała czasu na pogaduszki z koleżankami.

Usłyszała za plecami jakieś poruszenie, co mogło oznaczać jedynie to, że drzwi biura otworzyły się. Odwróciła się, by sprawdzić, co się dzieje i znieruchomiała.

– Luca?

Choć wypowiedziała jego imię szeptem, on ją usłyszał. Ich spojrzenia spotkały się ponad głowami stojących w korytarzu ludzi.

– Isabelle.

Kilkoma krokami pokonał dzielącą ich odległość. Po chwili znalazła się w jego ramionach. Zaskoczona, uwolniła się z jego uścisku, świadoma wpatrujących się w nich oczu.

– Co ty tu robisz? – zapytała, nie wiedząc, jak zareagować na jego widok.

– Mógłbym spytać o to samo. Ty pracujesz przecież w innym szpitalu.

– Mój oddział został...

– Zamknięty, bo ma być zreorganizowany. Wiem, mówiłaś o tym. Nie powiedzieli mi jednak, dokąd cię przeniesiono. Nie było mi łatwo cię znaleźć.

Jak się masz?

– Szukałeś mnie?

– Tak. Przez sześć tygodni. W końcu się poddałem.

– Mieliliśmy się już nie spotkać – powiedziała, starając się, aby jej głos brzmiał spokojnie, choć w środku cała drżała.

– Wiem. Nie chciałaś mnie więcej widzieć.

Nie przestała go pragnąć ani przez chwilę. Myślała o nim nieustająco, wspominając każdą minutę wspólnie spędzonego czasu.

– To i tak bez znaczenia, prawda? – powiedziała cicho. – To, czego chcę, nie jest ważne. Nie jesteś przez wzgląd na moje uczucia.

– Co? Oczywiście, że to ma znaczenie. Choć tutaj przyjechałem w innej sprawie. Nie miałem pojęcia, że tu pracujesz.

– Po co więc przyjechałeś?

– Znam Richarda od lat. Poprosił mnie o pomoc, a ponieważ jestem mu winien przysługę, zgodziłem się. Gdybym wiedział, że tu pracujesz, najpierw porozmawiałbym z tobą. Czy to dla ciebie jakiś problem?

Potrząsnęła głową, nie mogąc nadziwić się swojej naiwności.

– Nie, oczywiście, że nie. Przepraszam, źle cię zrozumiałam. – To oczywiste, że nie przyjechał tu ze względu na nią. Myśląc tak, była śmieszna.

– Co konkretnie masz tu robić?

– Mamy dokończyć badania naukowe, które razem prowadziliśmy. I miałem nadzieję, że uda mi się cię odnaleźć.

Nie, nie chciała tego. Nie miała w sobie dość siły, by to znieść.

– Luca, nie mogę rozmawiać z tobą o tym w tym miejscu. Muszę pracować.

– Ja również. Ale później...

– Nie, Luca – oświadczyła twardo, kręcąc głową. – Powiedziałam ci, że nie chcę cię więcej widzieć, i tak właśnie myślę. Przepraszam cię. A teraz zostaw mnie samą.

– Isabelle, daj mi pięć minut.

– Nie, Luca. Odejdź, proszę.

Odwróciła się na pięcie, weszła do pokoju pielęgniarek i wybuchnęła płaczem.

– Izzy?

– Daj mi spokój, Sarah.

– Nic z tego, skarbie. Co się stało? Kto to jest? Co ci powiedział?

Isabelle otarła łzy i uniosła głowę.

– Nic specjalnego. Nic mi nie będzie. Muszę iść do pracy.

– Daj spokój. Masz tu chusteczkę, a ja zaraz zrobię ci herbaty. Nie możesz w takim stanie pracować.

– Nie mam czasu na herbatę.

– Kto to jest?

– Luca? Facet, którego poznałam we Florencji.

– Naprawdę? Nie rozumiem w takim razie, dlaczego w ogóle stamtąd wracałaś.

Roześmiała się nerwowo.

– Może dlatego, że spędziłam z nim tylko jeden dzień? A może dlatego, że on mieszka we Włoszech, a ja tutaj?

– Już nie. Teraz mieszka w Londynie i pracuje u nas.

– Co? Powiedział mi, że ma prowadzić z Richardem jakieś badania.

Sarah potrząsnęła głową.

– Pracuje u nas i będziesz codziennie go widywać.

Isabelle poczuła, że nogi się pod nią uginają.

– Jak długo ma tu zostać?

– Nie wiem. Kilka tygodni, może miesięcy.

Miesiące?

– Poradzisz sobie z tym?

Ma z nim pracować? Boże. Może uda jej się załatwić jakieś przeniesienie? A może weźmie urlop?

– Naturalnie, że tak – skłamała, prostując się. – Będę musiała. Tylko trzymajcie go ode mnie z daleka.

Przypudrowała zaczerwieniony od płaczu nos i poszła do pracy.

Jej pierwsza pacjentka była w trzeciej ciąży, wszystkie badania wypadły prawidłowo. Jednak kiedy Isabelle weszła do sali, od razu poczuła, że coś jest nie tak.

– Witaj, Julie. Jestem Isabelle i będę się tobą zajmowała podczas porodu

– oznajmiła, uśmiechając się na powitanie. – Jak się czujesz?

– To znieczulenie zewnątrzoponowe jest cudowne. Czuję się, jakbym była u dentysty, a nie na porodówce.

Isabelle przyłożyła do jej brzucha specjalną słuchawkę, aby posłuchać tętna płodu. Czyżby usłyszała niewielkie zwolnienie?

– Możesz położyć się na drugim boku, Julie? Ponownie sprawdziła tętno i pokręciła głową.

– Nie słyszę wyraźnie. Chyba podłączymy cię do monitora.  
– Dobrze. Ten poród idzie mi jakoś wyjątkowo opornie.  
– Może to skutek znieczulenia. Nie możesz chodzić i dlatego nie działa siła grawitacji. Ale wolałabym sprawdzić.

Podłączyła Julie do kardiokardografii, który miał pokazać wzajemną korelację między tętnem dziecka a skurczami macicy. Upewniła się, że za każdym razem, kiedy nadchodzi skurcz, tętno płodu spada.

– Jakiś problem? – spytała zaniepokojona Julie.  
– Nie jestem pewna. Zapewne nie, ale poproszę lekarza, żeby cię zobaczył. Może trzeba będzie trochę przyspieszyć poród.

Na korytarzu dostrzegła Sarah.

– Możesz wezwać lekarza? Mamy chyba mały problem z panią Marchant.

– Jasne. Och, właśnie idzie. Luca, Izzi cię potrzebuje.

Świetnie. Tylko tego jej teraz trzeba. Wyprostowała ramiona i przyjęła profesjonalną minę. Da sobie radę.

Luca podszedł do niej. On też nie był uszczęśliwiony faktem, że mają razem pracować. Wolałby zwyczajnie z nią porozmawiać. Sam nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć.

Miał nadzieję, że wspólna praca jakoś ich do siebie zbliży, ale Isabelle była tak zamknięta w sobie, że zrozumiał, iż nie ma na to najmniejszych szans. Wiedział, że potrzebuje czasu. Na pewno zdoła się jakoś przebić przez mur, jaki wokół siebie zbudowała. Wierzył, że do tego czasu uda mu się powstrzymać przed tym, by nie chwycić jej w ramiona i nie wyznać, jak bardzo za nią tęsknił.

– Jakiś problem? – zapytał.

– Nie jestem pewna. Julie Marchant, trzecia ciąża, pierwszy etap porodu. O piątej rano dostała znieczulenie zewnątrzoponowe, ale poród nie postępuje i zanotowałam spadki tętna płodu. Nic wielkiego, ale coś mnie niepokoi...

– Czy główka płodu jest wysoko?

– Dosyć.

Luca skinął głową. Wiedział, że nie należy lekceważyć przeczuć doświadczonych położnych.

– Zaraz do niej przyjdę.

Isabelle wróciła do pacjentki, a po chwili Luca pojawił się w jej sali.

– Dzień dobry. Nazywam się Luca. Mogę mówić do ciebie Julie? Powiedz mi, jak się czujesz? – Z uwagą patrzył na pacjentkę i na zapis KTG. – Isabelle, możesz pokazać mi dokumentację?

Zrobiła, o co prosił. Bała się, że potraktuje ją jak histeryczkę, bo tak naprawdę nie działo się nic szczególnego. Tylko niewielkie zwolnienie tętna.

– Ma skurcz – oznajmiła, zapominając o swych obawach.

Luca uśmiechnął się do pacjentki.

– Mogę? – Położył ręce na brzuchu, badając ruch główki i patrząc na monitor. Rzeczywiście, tętno znacząco zwolniło. – Ma pełne rozwarście?

– Tak – oznajmiła w nadziei, że jej uwierzy i oszczędzi Julie badania. – Poród zaczął się cztery godziny temu. Główka powinna być już dawno w kanale rodnym, a ona uparcie pozostaje w jamie macicy, zupełnie jakby coś ją tam trzymało. Pępowina?

– Hm. – Luca spojrział na Julie. – Twoje dziecko to mały akrobata — oznajmił z czarującym uśmiechem. – Wydaje mi się, że pępowina może być trochę zawinięta, więc trzeba ją rozplatać. A to oznacza cesarskie cięcie. Na szczęście dostałaś już znieczulenie, więc wszystko jest na dobrej drodze. Pojedziemy teraz na salę operacyjną. Czy ktoś na ciebie tu czeka?

– Nie. Mój mąż pojechał zawieźć dzieci do szkoły, a potem kupić coś do jedzenia. Nie możemy na niego poczekać?

Luca potrząsnął głową, odłączając ją od KTG.

– Nie bardzo. Twoje dziecko nie czuje się najlepiej, musimy mu pomóc. Nie martw się, wszystkim się zajmiemy. Isabelle będzie z tobą przez cały czas. Poproszę kogoś, żeby zadzwonił do twojego męża. Ma ze sobą telefon komórkowy?

– Chyba tak.

– W takim razie skontaktujemy się z nim. Isabelle, możesz towarzyszyć pani Marchant do sali operacyjnej?

– Naturalnie. Przekażę moich pacjentów Sarah.

– W takim razie ruszajmy.

Isabelle zwolniła hamulce łóżka i zaczęła wyprowadzać je na korytarz. Wkrótce znaleźli się w sali operacyjnej. Isabelle była świadkiem najszybszego cesarskiego cięcia, jakie widziała w życiu. Nie minęło kilka minut, jak dziecko zostało wydobyte na świat. Rzeczywiście, pępowina była kilkakrotnie owinięta wokół szyi dziecka. Luca przeciął ją i natychmiast podał małą czekającemu pediatrze.

– Masz śliczną córeczkę, Julie. Gratuluję.

– Mogę ją zobaczyć?

– Na razie nie – oznajmiła Isabelle, nasłuchując dziecka, które do tej pory nie wydało z siebie żadnego dźwięku. – Najpierw muszą się nim zająć pediatrzy. Trzeba oczyścić drogi oddechowe z wydzieliny.

– Dlaczego to tak długo trwa? Dlaczego nie słyszę jej płaczu?

– Zaraz skończą. Proszę się nie niepokoić – powiedział Luca, nie spuszczać wzroku z zegara.

Minęła minuta, potem druga.

Wszyscy wstrzymali oddech, spodziewając się najgorszego. I wreszcie, kiedy prawie porzucili już nadzieję, rozległo się ciche kwilenie niemowlęcia. Odetchnęli z ulgą.

– Dobra robota, panie Valtieri – rzekła cicho Isabelle. Jego oczy spojrzały na nią znad chirurgicznej maski.

Uśmiechnął się, a na ten widok jej serce stopniało jak wosk.

– *Ditto* – odparł równie cicho. – Dlaczego po mnie posłałaś?

– Instynkt?

– W takim razie dobrze, że go masz, *cara*. Nie przestając się uśmiechać, zwrócił się do pacjentki. Może praca z Isabelle nie będzie taką tragedią? A z czasem, kto wie...

– O której kończysz?

Podniosła wzrok znad papierów, które wypełniała, i spojrzała na niego, zastanawiając się, czy nie powiedzieć, że to nie jego sprawa. Doszła jednak do wniosku, że byłoby to z jej strony nieuprzejme.

– O dziewiątej trzydzieści.

– Tak późno?

– Pracuję trzydzieści siedem godzin tygodniowo, co oznacza, że wypadają mi trzy czternastogodzinne dyżury z przerwą na lunch.

– Nie przypominam sobie, żebyś dziś miała przerwę.

– To prawda. Zwykle nigdzie nie wychodzę.

– To niedobrze. A ponadto pracujesz więcej niż trzeba.

W odpowiedzi wzruszyła jedynie ramionami i wróciła do pisania. Do czasu, aż na środku jej kartki pojawiła się szeroka męska dłoń, która wszystko jej zasłoniła.

– Chodź, napijemy się kawy. Musimy porozmawiać.



– Nie wydaje mi się. Już ci to mówiłam. Pracujemy razem, ale nic ponadto. Nasz związek jest czysto profesjonalny, panie Valtieri.

– Czy ktoś ci już mówił, że jesteś uparta jak osioł?

– To jedna z moich głównych zalet. I nie chodzi tu o mój upór, tylko o to, że nie lubię, kiedy ignoruje się moje prośby.

– Wcale ich nie zignorowałam!

– W takim razie co tutaj robisz?

– Tłumaczyłem ci, że to czysty zbieg okoliczności.

– Szukałeś mnie – przypomniała mu.

– To prawda. Chciałem cię zobaczyć.

– Cóż, może należało najpierw upewnić się, czy ja również chcę cię widzieć, Luca.

– Być może masz rację, Isabelle. Ale skoro los zdecydował inaczej i już tu jestem...

Dlaczego on wciąż tak mocno na nią działa? Cóż, na szczęście ma jeszcze rozum. Nie pozwoli, aby jego urok zupełnie ją zaślepił. Musi z nim pracować, ale nic ponadto. Nie pozwoli mu się omotać.

– Isabelle, naprawdę powinniśmy porozmawiać. Może nie w tej chwili, ale w ogóle uważam, że jesteś mi to winna.

– Nic ci nie jestem winna.

Pochylił się tak, że ich twarze znalazły się nagle bardzo blisko siebie.

– W takim razie zechciej przynajmniej mnie wysłuchać.

Isabelle przełknęła ślinę. Był tak blisko, że poczuła jego zapach. Zapach mężczyzny, który we Florencji dał jej tyle rozkoszy. Zamknęła oczy, aby mu nie ulec.

– Luca, nie zmuszaj mnie do tego. Nie chcę się z tobą widywać i tyle.  
Koniec.

– Nie dla mnie.

– Cóż, przykro mi, że tak myślisz, ale ja swojego zdania nie zmienię. Nie chcę cierpieć po raz kolejny.

– Po raz kolejny? A więc ktoś cię zranił? I to tak bardzo, że nie chcesz spróbować jeszcze raz?

– Odejdź, Luca! Proszę!

Westchnął ciężko.

– Okej, ale jeszcze wrócę. Prędzej czy później będziemy musieli o tym porozmawiać.

Wiedziała, że się uparł. I że sprzeciwianie mu się nie ma sensu.

– Dobrze. Jak skończę pisać, pójdę z tobą na kawę. Ale teraz zabierz rękę.

Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale w tej chwili rozległ się jego pager. Zaklął pod nosem po włosku i wyprostował się.

– W takim razie do zobaczenia później – powiedział i odszedł.

– Och, jaki ten facet jest seksowny! – mruknęła jedna z położnych, przechodząc obok Isabelle.

Może i jest, ale ona nie zmierza się na to nabrać. Już raz popełniła podobne głupstwo i tym razem nie pozwoli, aby ten człowiek stał się częścią jej życia. Dokończyła wpis do historii choroby Julii Marchant i sięgnęła po następną kartę.

Wypije z nim kawę, wysłucha go i koniec. Nie pozwoli mu się do siebie zbliżyć. Nic z tego.

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Co robisz?

– Odwożę cię do domu.

Isabelle podniosła kołnierz płaszcza, zasłaniając się przed mroźnym lutowym wiatrem, i westchnęła.

– Myślałam, że mamy się napić kawy. Nie chcę, żebyś odwoził mnie do domu.

– Daj spokój. Jest ciemno i zimno, pracowałam piętnaście godzin bez przerwy. Nie możesz sama wracać do domu.

– Luca, mam dwadzieścia osiem lat! Mieszkam w Londynie od zawsze i doskonale znam drogę. Zapewniam się, że jestem całkowicie bezpieczna.

– Ale do Herne Hill jest bardzo daleko. Chyba że przeprowadziłaś się gdzieś bliżej?

– Nie, nie przeprowadziłam się. Ale moja droga do domu jest całkiem prosta.

– Mianowicie?

– Wsiadam w metro, potem na Victorii przesiadam się w autobus i idę do domu.

– I to ma być prosta i bezpieczna droga? Jest przecież zupełnie ciemno.

– Ale na chodnikach są latarnie.

– Ile czasu zajmuje ci dojechanie do domu?

– Jakies czterdzieści pięć minut.

Luca zaklął, tym razem po angielsku. Najwyraźniej się zdenerwował.

– Zabieram cię do domu i lepiej się do tego zacznij przyzwyczajać.

– Pod warunkiem, że dam ci adres, a tego nie mam zamiaru zrobić.

Wystarczy, że wiesz, gdzie pracuję.

– Daj spokój, Isabelle! Bez trudu mogę go zdobyć w kadrach. Na pewno znajdę jakiś pretekst, żeby go wydobyć.

Co do tego nie miała wątpliwości. Podała się, zbyt zmęczona, by się kłócić.

– Dobrze, możesz mnie zawieźć do domu, jeśli tak się upierasz, ale na tym koniec. Nie chcę, żebyś wchodził do środka.

Luca przejechał ręką po włosach i westchnął ciężko.

– Isabelle, chcę tylko z tobą porozmawiać. Muszę.

– O czym? Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

– Odnalazłem cię niemal cudem i byłbym wdzięczny, gdybyś dała mi szansę. Nawet jeśli miałbym usłyszeć, że mogę sobie iść do diabła. Poza tym jesteś mi winna kawę.

Zawahała się, ale nie mogła nie przyznać jego argumentom pewnej słuszności.

– Dobrze, zawieź mnie do domu, i wypijemy kawę. A potem zrzucisz z siebie ten ciężar, który tak cię przytłacza. Zamkniemy sprawę i wrócisz do siebie.

– Nie chcę niczego zamykać.

– Obawiam się, że na nic więcej nie możesz liczyć.

– Jesteś rozkoszna, wiesz? – Uśmiechnął się cynicznie.

– W takim razie może wolisz, żebym wróciła metrem?

Odwróciła się i ruszyła przed siebie. Po chwili usłyszała za sobą kroki Luki i, nie wiedzieć czemu, jej serce przyspieszyło z radości. Zaraz potem poczuła na ramieniu dotyk jego ręki.

– Isabelle, zatrzymaj się. Mam zamiar z tobą porozmawiać bez względu na wszystko, więc może lepiej będzie, jeśli od razu pójdziemy do samochodu?

Isabelle rzeczywiście była bardzo zmęczona. Sama myśl o jechaniu zatłoczonym metrem, czekaniu na autobus i spacerze ciemnymi ulicami wzbudzała w niej gwałtowny sprzeciw.

– Decyduj. Wolisz ogrzany samochód czy środki komunikacji miejskiej i perspektywę zmoknięcia i przemarznięcia?

Gdyby wybrała to drugie, naraziłaby go na powrotną podróż w tych niezbyt sprzyjających warunkach, co wzbudzało w niej poczucie winy. Jednak perspektywa jazdy samochodem była niezwykle kusząca.

– Dobrze, pojedźmy samochodem – zgodziła się, choć nie bez oporów. W normalnej sytuacji byłaby mu ogromnie wdzięczna, ale teraz obawiała się, aby nie poczuł, że go do czegoś zachęca. To, że spędzili jedną wspaniałą noc, nie oznacza, że czeka ich coś więcej.

Poza tym wciąż nie była do końca pewna, czy jego pojawienie się w szpitalu było zupełnie przypadkowe. Najbardziej jednak obawiała się tego, że wobec jego uroku jest całkowicie bezbronna.

Pozwoliła się mimo to zaprowadzić do samochodu. Tym razem nie był to sportowy włoski samochód, lecz alfa romeo. Z rozkoszą rozparła się w skórzanym fotelu i niemal natychmiast zapadła w sen.

– Obudź się, śpiąca królowo – odezwał się cicho Luca. – Nie wiem, jak mam dalej jechać.

– Och! – Isabelle otworzyła oczy i rozejrzała się dookoła. – Okej, jesteśmy prawie na miejscu. Zaraz za pubem skręć w lewo.

– Tutaj?

– Tak. I teraz wjedź w tę uliczkę. Jesteśmy w domu.

Luca zaparkował przed niewielkim domkiem i wyłączył silnik. Z zadowoleniem stwierdził, że sąsiedztwo sprawia wrażenie bardzo przyzwoitego.

- Idziesz na tę kawę? – spytała niezbyt zachęcającym tonem.
- A zapraszasz mnie?
- Przywiozłeś mnie do domu. Nawet ja nie jestem taka niewdzięczna.

Poza tym powiedziałeś, że chcesz porozmawiać.

- Kiedy znów idziesz do pracy?
- Jutro na siódmą trzydzieści.
- To jakieś szaleństwo. Powinnaś iść spać. Nie ma sensu, żebym teraz wchodził. Porozmawiamy jutro.

Zacisnął dłonie na kierownicy, żeby zmusić się do pozostania w samochodzie. Myśl o Isabelle kładącej się do łóżka budziła w nim pragnienia, których wołał przed nią nie ujawniać.

- Wyskakuj, Isabelle. Zobaczymy się rano.

Ona jednak spojrzała na niego z niepewnością.

- To śmieszne. Skoro już tu jesteś, mógłbyś wejść. Zresztą, po tej drzemce i tak szybko nie zasnę.

Otworzyła drzwi i wysiadła. Luca podążył za nią. Po chwili znaleźli się w niewielkim holu.

- Zrobię kawę – oznajmiła, ruszając w stronę kuchni.

– A mogłabyś zrobić herbatę? – spytał, podążając za nią. – Wypiłem już dziś całe hektolitry kawy i z pewnością będę miał trudności z zaśnięciem. Z chęcią zjadłbym też jakąś grzanekę. Umieram z głodu. – Naturalnie. Zostań tu.

Zostań tu. To był rozkaz. Isabelle nakreśliła granice, przejmując kontrolę nad sytuacją. Nie próbował się jej sprzeciwić. Chciał, aby czuła się swobodnie i miał zamiar przy tej okazji zapoznać się trochę z jej domem.

Był niewielki, ale bardzo schludny i przytulny. Typowy wynajęty dom, ale widać było, że Isabelle starała się nadać mu nieco indywidualnego

charakteru. Jego wadą była odległość od szpitala. Jeśli ma pracować tam dłużej, powinna poszukać mieszkania znacznie bliżej.

Ale oczywiście to nie jego sprawa. Coraz lepiej rozumiał to, że ta kobieta nie pozwoli mu tak po prostu przejąć kontroli nad swoim życiem ani się w nie wtrącać.

Niezależnie od tego, jak bardzo by tego pragnął.

Gdyby miał jakiś wybór, zaproponowałby, aby zamieszkała z nim. Jego mieszkanie znajdowało się tuż koło szpitala i było dostatecznie duże. Może z czasem udałoby mu się przekonać ją, że nie jest złym człowiekiem i że to, co przydarzyło im się we Włoszech, nie było jedynie chwilowym zauroczeniem.

I być może okazałoby się, że istnieje dla nich wspólna przyszłość.

Ale nie teraz. Teraz jest na to za wcześnie. Teraz tylko by ją spłoszył. Musi czekać.

Rozejrzał się po pokoju, dostrzegając na kominku fotografię młodszej Isabelle z jakąś kobietą, która mogłaby być jej matką. Były objęte ramionami i uśmiechały się radośnie. Spodobała mu się ta fotografia. Równie dobrze mogłaby zostać zrobiona w jego rodzinie.

Usiadł na kanapie, oparł głowę na poduszce i zaniknął oczy. Dobrze, że kanapa jest niewygodna. W przeciwnym wypadku mógłby zechcieć zostać tu na zawsze...

– Och!

Isabelle odstawiła tacę i popatrzyła na niego z zaskoczeniem. Luca śpi! I co ona z nim teraz robi? Usiadła naprzeciw niego i zaczęła pić herbatę, zadowolona, że może mu się spokojnie przyjrzeć.

Sprawiał wrażenie zmęczonego. Miał sińce pod oczami, jakby nie spał wiele nocy. Jak mogła tego nie zauważyć?

To pewnie dlatego, że tak bardzo starała się go unikać. Nigdy nie miała okazji, aby popatrzeć na niego z bliska w taki sposób, żeby on na nią nie patrzył.

Jego brodę pokrywał dwudniowy zarost, przypominając jej o Florencji. Miał prosty długi nos z lekkim garbem pośrodku, tak, jakby był kiedyś złamany. Jakaś kontuzja? Może bił się o dziewczynę? Już sobie to wyobraziła. Na pewno wygrał.

Miał pełne, doskonale wykrojone usta, które teraz były lekko rozchylone. Gęste brwi były zaznaczone śmiałą linią, a powieki ciemniejsze od reszty skóry. Poczwała nagłą ochotę, by dotknąć jego twarzy. Pamiętała, jak gładka i ciepła była jego skóra i jak mocne były mięśnie. Pamiętała też zadziwiającą miękkość włosów w kolorze hebanu.

Zamknęła oczy i westchnęła przeciągle, przypominając sobie ich dotyk na swojej skórze, gdy całował każdy jej centymetr. Kiedy po chwili je otworzyła, ujrzała, że Luca się jej przygląda.

– Wszystko w porządku, *cara*?

– Tak. Zasnąłeś, więc zaczęłam bez ciebie. – Wskazała głową tacę z herbatą i grzankami.

– Nie wszyscy mogliśmy zdrzemnąć się podczas drogi – oznajmił, uśmiechając się i sięgając po herbatę.

Isabelle podwinęła nogi pod siebie i głębiej wtuliła się w fotel, jakby chciała zachować między nimi większą przestrzeń. Na niewiele się to jednak zdało. Wciąż myślała o pocałunkach, jakimi ją obdarzył.

– No dobrze, chciałeś porozmawiać, więc zaczynaj. Powiedz, dlaczego mnie szukałeś.

– Chciałem cię zobaczyć – odparł po prostu. – Nasza noc pozostawiła mi więcej pytań niż odpowiedzi. Poczułem się taki... niezdecydowany.



Och, doskonale wiedziała, co Luca ma na myśli. Ona sama starała się to jakoś poukładać sobie w głowie, ale bez skutku.

– Postanowiłeś więc mnie odszukać?

– I tak musiałem przyjechać do Londynu, żeby dokończyć pracę naukową. Wiedziałem, gdzie pracowałaś, zacząłem więc tam szukać.

– Zadzwoiłeś i spytałeś o mnie?

– Tak. Niestety, nie znałem twojego nazwiska, zacząłem więc rozpytywać pośród znajomych. Kiedy i to nie przyniosło rezultatu, poddałem się. Wiedziałem, że masz mój numer telefonu, liczyłem więc, że jeszcze kiedyś zadzwonisz. Nie zrobiłaś tego, ale uwierz mi, i tak bym cię znalazł.

– Jak? Wynająłbyś prywatnego detektywa?

W odpowiedzi wzruszył ramionami, ale po jego minie dostrzegła, że wcale się tak bardzo nie pomyliła.

– Czyżbyś to właśnie zrobił? – zapytała, zdając sobie nagle sprawę, jak mało o nim wie.

– Nie. – Luca roześmiał się. – Nie chciałaś, żebym cię znalazł. Nawet ja to zrozumiałem. Znalazłem cię przez zwykły przypadek. Przyjaźnię się z Richardem od lat. Od razu zaproponował mi pracę u siebie, a ja ją przyjąłem. Możesz mi wierzyć albo nie, ale nie miałem pojęcia, że cię tam zastanę.

– Myślałam, że masz podjąć pracę we Florencji. Nie sądziłam, że tak nagle pojawisz się w Londynie.

Jej niedowierzenie go zmartwiło.

– Przykro mi. Naprawdę niczego nie zaplanowałem i nie miałem zamiaru cię zaskoczyć. Chciałem jedynie znów cię zobaczyć, spędzić z tobą trochę czasu, pójść na kolację.

Pójść z tobą do łóżka.

– Słuchaj, naprawdę sobie tego nie zaplanowałem. Nigdy w życiu nie uganiałem się za kobietą, bo tak naprawdę nigdy nie musiałem. A zwłaszcza za kobietą, która nie jest mną zainteresowana. A uwierz mi, zdarzyło mi się to kilka razy.

– Widzę, że skromność nie jest twoją główną zaletą.

– To nie ma nic wspólnego ze skromnością. Chodzi o prawdę. Jestem realistą i jeśli powiesz mi, że naprawdę nie chcesz mnie więcej widzieć, zrezygnuję z tej pracy i wyjadę. Nie chcę, żebyś miała poczucie, że musisz się przede mną ukrywać albo mnie okłamywać. Jeśli poczułaś się przeze mnie niezręcznie, to przepraszam. Naprawdę nie chciałem wprawić cię w zakłopotanie.

Isabelle ogarnęło poczucie winy.

– Kiedy cię zobaczyłam, byłam totalnie zaskoczona – powiedziała cicho.

– Ustaliliśmy, że więcej się nie spotkamy, toteż zupełnie się nie spodziewałam, że będziesz mnie szukał.

– Ja też się tego nie spodziewałem. Okazało się jednak, że nie mogę o tobie zapomnieć. Nie byłaś ze mną do końca szczerą i nie powiedziałaś mi, dokąd cię przeniosą na czas zaniknięcia twojego oddziału.

– Wtedy sama jeszcze tego nie wiedziałam. Zresztą, miałam inne rzeczy na głowie.

Na przykład jego uśmiech, zapach jego ciała, dotyk ust.

– A ponadto miałam konkretne powody, dla których nie chciałam cię widzieć, Luca. Dlatego nie dałam ci swojego telefonu.

– Jakie? W twoim życiu jest inny mężczyzna? A może chodzi o kogoś z przeszłości, kto cię zranił?

– Dlaczego uważasz, że masz prawo mnie o to pytać?

– Sam nie wiem. Skoro to wpływa na twój stosunek do mnie... Jeśli masz kogoś innego, nie zamierzam wkraczać na czyjeś terytorium.

– Nie ma nikogo. Powiedziałam ci, że nie...

– Nie angażujesz się w żadne związki. Wiem. Ja ostatnio też nie. Ale ty...

Z tobą jest inaczej, Isabelle. Spotykałem się z różnymi kobietami, ale żadna z nich nie rozpałała moich zmysłów tak jak ty. W pewnej chwili miałem ochotę rzucić się na ciebie na oczach wszystkich, nie bacząc na konsekwencje. A kiedy znaleźliśmy się w twoim pokoju, myślałem jedynie o tym, żeby zedrzeć z ciebie ubranie i dotknąć twojej skóry.

– Przestań, przestań natychmiast! To było czyste szaleństwo.

– Tak, ale nigdy przedtem nie czułem czegoś podobnego. Po raz pierwszy w życiu straciłem nad sobą panowanie i po raz pierwszy czułem, że naprawdę żyję. I wiem teraz, że niezależnie od tego, co się z nami stanie, zawsze będę już pragnął czegoś podobnego. Dlatego chciałem cię znaleźć, *cara*. Żeby upewnić się, że to było prawdziwe. Bo to było prawdziwe i nie mam zamiaru tego odpuścić.

Nie wiedziała, co powiedzieć, dlatego milczała. Spuściła wzrok i zaczęła wpatrywać się w swoją filiżankę.

– Isabelle?

Spojrzała na niego niepewnie.

– Luca, nie wiem, co chcesz mi powiedzieć.

– Nic szczególnego. Chcę tylko, żebyś dała nam szansę. Nie wiem, czy to coś trwałego, ale chcę poznać cię lepiej i chcę, żebyś ty poznała lepiej mnie.

– Chcesz się ze mną spotykać?

– Dlaczego nie? Czuję się, jakbym stracił głowę dla pięknej Brytyjki, która rzuciła na mnie czar. Dlatego wróciłem do Londynu i próbowałem cię odnaleźć.

Nie śmiała nawet o tym myśleć.

– Wróciłem?

– Pracowałem w Londynie przez kilka lat. Przyjechałem do domu na święta i dowiedziałem się o posadzie we Florencji. Ponieważ moja praca tu była niemal skończona, postanowiłem spróbować. Wyszedłem z rozmowy i spotkałem ciebie.

– I co z tą pracą? Myślisz, że będzie na ciebie czekać? – spytała, odczuwając smutek na samą myśl, że miałyby niedługo wrócić do Włoch.

On jednak potrząsnął głową.

– To bez znaczenia. Najważniejsze było, żeby odnaleźć ciebie.

– Ale, Luca, przecież ty mnie nie znasz. Jak można porzucić pracę dla całkiem obcej osoby? Spędziliśmy zaledwie jedną noc. Jak możesz pozwolić, żeby to zmieniło całe twoje życie?

– Tak właśnie się stało. Nie mogę wyrzucić cię ze swoich myśli, *cara*. Opętałaś mnie. Musiałem cię odnaleźć, ale nie chciałem cię wystraszyć. Dlatego nie zatrudniłem detektywa. Miałem nadzieję, że jak będę tu dostatecznie długo, to w końcu się na ciebie natknę. I tak się stało.

Isabelle nie była pewna, czy może mu wierzyć. A co ważniejsze, nie wiedziała czy może mu ufać. Jego historia wydała się jej zbyt prosta, aby mogła być prawdziwa.

– A teraz, skoro mnie już znalazłeś, jak sobie wyobrażasz dalszy ciąg naszej znajomości?

– Zobaczymy, co się wydarzy. Mam jednak wrażenie, że niezależnie od tego, co się stanie, uczucie, jakie nas łączy, nie zniknie.

Przełknęła z trudem. Nie podda się pokusie bez względu na to, jak bardzo pragnęła uwierzyć w jego słowa.

– Dlaczego, Luca? Dlaczego ja?

– Nie wiem – odparł miękko. – Nie mam pojęcia, dlaczego tak się stało, ale tak się właśnie stało. Oboje czuliśmy to wtedy w nocy, Isabelle. Nie uwierzę, jeśli zaprzeczysz.

Nie mogła tego zrobić, ale nie chciała też myśleć o ich wspólnej nocy.

– Działalam zupełnie jak nie ja. Zwykle się tak nie zachowuję. Nie chodzę do łóżka z mężczyznami, których nie znam.

– Może dotąd nie zaznałaś takiej pokusy.

– Ależ ty masz ego, Luca.

– To nie jest moje ego, tylko prawda. Nie mogliśmy się powstrzymać. Tak miało być.

Czyżby? Nie chciała tak myśleć, ale wtedy rzeczywiście czuła, jak coś ją pcha w jego ramiona.

– Ale to nie oznacza, że przed nami jest jakaś przyszłość.

– Nie dowiemy się tego, dopóki nie spróbujemy.

– Nie powinieneś był mnie szukać. Wyraźnie powiedziałam ci, że nie chcę się angażować. To była tylko jedna noc.

– Dobrze wiesz, że nie.

– Nie chciałam cię więcej widzieć – skłamała. – Nie chcę się z nikim wiązać i już!

– W takim razie dlaczego bierzesz pigułkę?

– Żeby wyregulować cykle – wyznała, rumieniąc się lekko.

– Ale dlaczego? Jesteś piękną kobietą, Isabelle. Powinnaś korzystać z życia i jego uroków.

– Ależ korzystam, tylko że nie potrzebuję do tego mężczyzny. Nie dla każdego uprawianie przypadkowego seksu jest nieodzownym potwierdzeniem jego człowieczeństwa!

– W tamtej nocy nie było nic przypadkowego. Była niewiarygodna, urzekająca. Byłaś wspaniała i zasługujesz na to, aby być z mężczyzną, który to w pełni doceni.

– Pod warunkiem, że ja sama tego zechcę.

– Ale przecież chciałaś. Pamiętam, że kiedy skończyliśmy, miałaś łzy w oczach. Kiedy ostatni raz płakałaś, kochając się, Isabelle?

Odwróciła wzrok.

– Byłam po prostu zmęczona...

– Zmęczona? A może w twoim sercu poruszona została jakaś struna, której istnienia nawet nie podejrzewałaś?

Po policzku popłynęła jej łza. Luca sięgnął ręką przez stół i uniósł jej brodę.

– Kim był ten mężczyzna, który cię zranił, cara? Co takiego ci zrobił, że boisz się pokochać na nowo?

Nie miała zamiaru odpowiedzieć na jego pytanie. Nie teraz. Powie mu, jak będzie gotowa.

Jego dotyk był tak delikatny i czuły, że miała ochotę się rozplakać. Nie mogła do tego dopuścić.

Wstała i podeszła do drzwi.

– Chyba już pora, żebyś poszedł.

Poczekaj, aż Luca wstanie i się ubierze.

– Przepraszam – powiedział cicho, stając obok niej. – Nie chciałem cię zasmucić. Pragnę ci tylko powiedzieć, żebyś nie sądziła wszystkich mężczyzn według tamtego. Daj mi szansę, Isabelle. Pozwól mi udowodnić sobie, ile jestem wart.

– Nie mogę, Luca. Żałuję, że mnie odnalazłeś.

– Wiem o tym. Ja jednak niczego nie żałuję. A już na pewno nie tego, że cię poznałem. Wiem, że ty też czujesz podobnie.

– Nie.

– Nie oszukuj mnie, a przede wszystkim, nie oszukuj samej siebie. Nie zasługujesz na to.

A ponieważ stał tak blisko niej, a jej oczy były pełne niewypowiedzianego lęku, pochylił się i pocałował ją.

Przez chwilę miała ochotę zareagować na jego pocałunek, zaraz jednak zacisnęła usta i się odsunęła.

– Luca, po prostu idź! – szepnęła.

Uśmiechnął się smutno i odsunął od niej.

– *Buonanotte*, Isabelle. Śpij smacznie. Zobaczymy się jutro.

Z tymi słowami odwrócił się i wyszedł.

Zamknęła drzwi, wciąż czując na ustach dotyk jego warg. Nasłuchiwała, jak Luca odjeżdża w ciemną zimną noc, a potem objęła się ramionami i zapłakała.

Tak bardzo go pragnęła i tak bardzo obawiała się go pokochać. I żadne tłumaczenie nie mogło tego zmienić.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Bardzo się niepokoila przed spotkaniem, które miało nastąpić rano, ale jak się okazało, niepotrzebnie. Kiedy przyjechała do szpitala, okazało się, że Luca już operuje. Spokojnie poszła do swojej pierwszej pacjentki.

Jodie Kembroke miała rodzić w innym szpitalu, ale trafiła do nich. Jej dziecko ułożyło się w położeniu pośladkowym.

– Powiedzieli mi, że będę musiała mieć cesarskie. Jestem wściekła – wyznała. – Chciałam rodzić naturalnie, ale mi nie pozwalają. Twierdzą, że to niebezpieczne. A teraz poród już się zaczął, a Rob nie może znaleźć nikogo do opieki nad starszym dzieckiem. Chciałabym, żeby był ze mną.

Isabelle zdała sobie sprawę, że nie uniknie rozmowy z Luca.

– Cóż, dla dziecka rzeczywiście tak będzie znacznie lepiej – odparła zgodnie z prawdą. – Tak się ułożyło, że główka nie ma szansy zrobić miejsca dla reszty ciała. Na szczęście nie masz dużego rozwarcia, poczekamy więc, aż doktor Valtieri wróci z bloku operacyjnego. Wszystko dokładnie ci wytłumaczy.

Zastanawiała się, czy Luca pozwoli Jodie rodzić siłami natury. Przy takim ułożeniu dziecka było to dość ryzykowne i większość położników decydowała się na cięcie.

On jednak lubił wyzwania, a to zagadnienie interesowało go szczególnie. Przypomniała sobie jeden z artykułów, który opublikował w internecie. Dokładnie go nie pamiętała, ale ogólne wrażenie było raczej takie, że był bardziej za niż przeciw. Cóż, wkrótce się dowiedzą.

Zostawiła mu w dyżurce wiadomość i wróciła do swojej pacjentki.

– Czuję silne parcie – oznajmiła Jodie.



Isabelle natychmiast zorientowała się, że prawie na pewno na cięcie będzie już za późno. A to oznacza, że Jodie urodzi tu, na oddziale, i ona, Isabelle, będzie jedyną osobą, która będzie się nią zajmować. A nigdy przedtem czegoś podobnego nie robiła.

W tej chwili drzwi się otworzyły i wszedł Luca.

– O co chodzi? – spytał, spoglądając na pacjentkę. Isabelle pokrótce wyjaśniła mu, na czym polega problem. Luca założył rękawiczki i podszedł do Jodie.

– Witaj, Jodie. Jestem Luca i chcę cię zbadać.

Isabelle miała nadzieję, że nie będzie wściekły, że nie wezwała go wcześniej. On jednak spokojnie zabrał się do badania.

– Okej, Jodie. Wydaje mi się, że w twoim przypadku cięcie nie będzie konieczne. Doskonale sobie radzisz, więc spróbujemy urodzić tutaj. Musimy tylko wprowadzić małą modyfikację. Chcemy, żeby plecki dziecka były zwrócone do sufitu, dlatego poproszę cię, abys uklękła i podparła się łokciami. Wtedy pupa dziecka będzie na dole, a główka znajdzie się w najlepszej pozycji do urodzenia. Resztę zrobi sama natura. Co ty na to?

– Zgoda. – Jodie przyjęła żadaną pozycję i po chwili usłyszeli jej krzyk. – Ojej, wychodzi!

Luca delikatnie masował jej plecy okrężnymi ruchami, aby miednica się rozluźniła.

– Doskonale. Oddychaj spokojnie. Niech dziecko samo sobie radzi. Świetnie! Nie musimy nic ci pomagać. Złapiemy tylko dziecko, jak się urodzi.

I rzeczywiście, po kilkunastu minutach dziecko znalazło się na świecie. Akurat wtedy, gdy jego tata wpadł do sali.

– Och, Jodie – powiedział miękko. – Och, jaka jesteś dzielna!

– Chcę je potrzymać. – Jodie przewróciła się na plecy i wyciągnęła ręce.

– Jest piękny, a ty wspaniale się spisałaś – rzekł Luca i podał jej syna.

– I nie musiałam mieć tego okropnego cięcia – mruknęła, wpatrując się z zachwytem w swoje dziecko.

Isabelle spojrzała na Luce, który miał dziwnie szklisty wzrok.

– Za każdym razem ogarnia mnie wzruszenie – oznajmił, jakby się tłumaczył.

– Mnie też. Dlatego to robię.

– Mogę cię teraz zostawić? – spytał.

Skinęła głową, żałując, że chwila bliskości minęła.

– Może potem porozmawiamy przy kawie?

– Jasne. Przyjdź po mnie, jak skończysz – powiedział, wychodząc z pokoju.

– Nigdy jeszcze nie widziałam porodu pośladowego. To było zdumiewające – powiedziała mu później.

– Nie zawsze trzeba w takiej sytuacji robić cięcie, które właściwie powinno być zarezerwowane dla wyjątkowych sytuacji.

– Niby to wiem, ale...

– Ale nie jesteś do końca przekonana – odparł z uśmiechem. – Czasami warto jest wrócić do podstaw. Zobacz, jak ortopedzi leczą zdeformowane kończyny. Od lat pięćdziesiątych stosowano rozciąganie i stopniowe wydłużanie kości, aż nagle odkryto operacje i zaczęto je masowo wykonywać. Rezultaty wcale nie były lepsze. A teraz, eureka! Wracamy do wydłużania kości.

– Ale porody pośladowe to coś innego. Jeśli popełnisz błąd w leczeniu kończyny, nikt nie umrze.

– Jeśli przy prowadzeniu takiego porodu nie podejmujesz niepotrzebnego ryzyka, też nikt nie umrze. Czasami trochę to trwa, ale w większości przypadków rzecz dzieje się sama, a ty jesteś tylko obserwatorem.

– Zdarza się, że potrzebujesz kleszczy?

– Niektórzy ich używają. Osobiście nie cierpię kleszczy, ale czasami nie ma wyboru. Zwłaszcza jeśli dziecko jest duże. Na szczęście dziecko Jodie urodziło się trochę przed czasem i było małe. Szybko do siebie dojdzie.

– Kiedy więc robisz cięcie przy położeniu pośladkowym?

– W szczególnych wypadkach, żeby uniknąć używania kleszczy.

– W tutejszym szpitalu podchodzi się do tego inaczej.

Luca uśmiechnął się.

– Udam, że tego nie słyszałem.

Upił łyk kawy, po czym podniósł na nią wzrok.

– Nie zjadłabyś dziś ze mną kolacji?

Pokusa była wielka, ale mimo to potrząsnęła głową.

– Proszę, Luca, nie zaczynaj od nowa.

– W takim razie może lunch w stołówce?

– Nie mam przerwy na lunch. I tak cudem wyrwałam się na tę kawę.

– Za dużo pracujesz.

– Nie. Pracuję trzy dni w tygodniu, a potem mam wolne. To mi odpowiada. A teraz muszę już wracać. Dzięki za lekcję położnictwa. Była bardzo ciekawa. Cieszę się, że nie zrobiłeś tego cięcia.

– Nie było takiej potrzeby. I pomyśl o tym lunchu.

– Nie ma takiej możliwości.

– Bzdura. Przyjdę po ciebie.

Miała rację. Nie było cienia szansy na przerwę. Całe szczęście, że zdążyła wyjść na kawę. Około piątej udało jej się jedynie wypić herbatę i zjeść kawałek czekolady.

Przez cały czas pracowała, co chwila spotykając się z Lucą. Teraz akurat Sarah miała problem z pacjentką, której poród utknął w martwym punkcie.

– Chyba będę musiała zadzwonić po doktora Valtieriego – powiedziała w końcu, a Isabelle skinęła głową.

– Chcesz, żebym zadzwoniła na jego pager?

– Poproszę.

Po chwili Luca znalazł się na oddziale.

– Wzywałeś mnie?

– Tak. Sarah potrzebuje twojej pomocy. Jest w trójce. Zaraz do was przyjdę.

Luca skinął głową i poszedł do rodzącej.

– Mamy jakiś problem? – spytał cicho Sarah.

– Chyba tak. Przepraszam, że cię wezwałam, ale dziecko zaczyna stawiać opór. Matka jest już dość zmęczona.

– No dobrze, zobaczymy, co się uda zrobić.

Isabelle weszła w chwili, kiedy Luca przeprowadził najbardziej zręczny poród próżniowy, jaki zdarzyło jej się w życiu widzieć. Sarah też była pod wrażeniem. Isabelle starała się nie odczuwać zazdrości, kiedy Luca uśmiechnął się do jej przyjaciółki. Uśmiechał się tak do każdego, ale ona odebrała to bardzo osobiście.

Kiedy skończył pracę, zdjął rękawiczki i podszedł do niej.

– Uwielbiam próżnociąg. To mój popisowy przyrząd. Zupełnie jakbym wyciągał królika z kapelusza.

– Wielki Valtieri? Może powinieneś stworzyć własny magiczny show?

Nie żebym uważała, że grasz tu własną melodię...

– Oczywiście, że nie.

Uśmiechnął się, sprawiając wrażenie rozbawionego i urażonego jednocześnie. Był przy tym niewiarygodnie wprost seksowny. Isabelle z wrażenia zaschło w ustach.

– Muszę wracać do pracy – powiedziała.

– Zazwyczaj w tej chwili zostawiamy szczęśliwych rodziców samych – rzekła Sarah. – Idziesz z nami na herbatę?

– Chętnie. Jeśli jeszcze znalazłoby się coś do zjedzenia, oddaję się cały w wasze ręce.

– Na pewno coś się znajdzie. Nie możemy pozwolić, żeby nasz magik zginął z głodu – oznajmiła pogodnie Isabelle. – Idźcie, ja zaraz do was dołączę.

– Nie przestając się uśmiechać, odwróciła się do świeżo upieczonej matki i zaczęła coś do niej mówić.

Jak mogła być tak głupia? Znów zaczęła robić sobie wyrzuty, że nie ma odwagi mu zaufać. Jednak roztaczanie uroku przychodzi mu z taką łatwością, że nie mogła wyzbyć się podejrzliwości. Poza tym wcale nie była pewna, czy chce się z kimkolwiek wiązać na stałe...

– Ten facet jest niesamowity!

Jakbym nie wiedziała, pomyślała.

– Skoro tak mówisz... Gdzie on jest?

– Musi coś dokończyć. Zaraz przyjdzie. Widziałaś ten poród? Próbowałyśmy wszystkiego, Izzie, naprawdę. Ta kobieta była już ledwo żywa. A potem on wszedł, uśmiechnął się do niej, założył próznociąg i pach, dziecko jest na świecie! Po prostu sobie wyskoczyło. Wyglądało to tak, jakby nie wymagało żadnego wysiłku!

Isabelle zaczęła jeść grzanekę, którą Sarah przed chwilą posmarowała masłem.

– To pewnie dlatego, że ma doświadczenie w kręceniu spaghetti – zauważyła.

Sarah zachichotała.

– I jest taki delikatny. Nigdy nie widziałam, lekarza, który odnosiłby się do rodzających z większym szacunkiem. Prawie z czcią.

Spojrzała na Isabelle i jej oczy rozszerzyły się ze zmieszania.

– Och, przepraszam, zupełnie się zapomniałam.

– Sarah, nie ma sprawy – skłamała. – Spędziłam z nim jeden dzień i nic ponadto. – Tyle tylko, że oprócz dnia spędziła z nim również noc, o której w dodatku nie potrafiła zapomnieć. – Naprawdę, to była tylko zwykła znajomość, nic więcej.

Kiedy poniosła wzrok, ujrzała Lucę stojącego w drzwiach. Miał twarz jak wykuta z kamienia. Bez słowa odwrócił się na pięcie i odszedł, a jej zachciało się płakać.

Zwykła znajomość. *Dio!*

Miał ochotę rzucić czymś ciężkim w ścianę, walnąć pięścią w stół, trzasnąć drzwiami. Zamiast tego wszedł do gabinetu, zamknął delikatnie drzwi i usiadł na krześle. Zwykła znajomość.

Zamknął oczy, starając się oddychać głęboko i powoli. Na pewno Isabelle tak nie myślała. To była obrona przed tym, co wydarzyło się w przeszłości, a o czym nie chce mu powiedzieć. Była na niego zła za to, że ją odnalazł. Ale nie była obojętna, tego był pewien. Powoli jego złość zaczęła ustępować.

W ich znajomości nie było nic zwykłego. Do tego stopnia, że postanowił rzucić wszystko, przyjechać do Londynu i próbować ją odszukać.

Zwykła znajomość?

Nie. Isabelle stara się zignorować swoją własną reakcję na jego obecność, a to dawało mu nadzieję. Wiedział, że nie będzie łatwo. Co do tego nie miał złudzeń. Ale w końcu dotrze do celu. Zwłaszcza jeśli zdoła ją namówić, aby opowiedziała mu swoją historię.

Poczuł nagle, że jest wściekle głodny. Może w kuchni zostały jeszcze jakieś grzanki?

– Czas zbierać się do domu.

Westchnęła i popatrzyła na niego.

– Będziemy odgrywać tę farsę co wieczór? – zapytała.

On jednak uśmiechnął się leniwie i wzruszył ramionami.

– Nie wiem, Ty mi powiedz. Mam nadzieję, że nie. Masz za sobą długi męczący dyżur, a w dodatku cały dzień nic nie jadłaś. Idziemy do mnie na kolację, a potem odwiozę cię do domu.

– Przecież powiedziałam, że się nie zgadzam! – zaprotestowała, ale on nie zamierzał jej słuchać. Ujął ją pod łokieć i zaczął prowadzić w kierunku windy.

– Żadnych protestów. Zresztą zadałem sobie za dużo trudu, żeby teraz zrezygnować.

– Wystarczyło mi słuchać, nie musiałbyś się tak napracować.

– Czasami mam ewidentne problemy ze słuchem – zauważył rozbawiony.

– Najwyraźniej. Powinieneś nauczyć się czytać z ust – oznajmiła, formułując ustami wyraźne „nie”.

Luca jednak zamknął oczy, a Isabelle nie mogła się nie uśmiechnąć. On też się roześmiał.

– Jesteś szalona – powiedział, ściskając ją lekko za ramię. – Chodź, bo się rozgotuje.

– Co przygotowałaś?

– Makaron z kurczakiem i pieczonymi warzywami w sosie pomidorowym.

– Ze słoika?

– Cii. Moja mama urwałaby mi głowę. Powinnaś wiedzieć, że się jej boję.

Zachciało jej się śmiać. Wizja Luki bojącego się kogokolwiek wydała jej się zabawna. I rzeczywiście umierała z głodu.

– Gdzie masz samochód?

– Przed domem, tuż za rogiem.

– Och, rzeczywiście, nie masz daleko do pracy – powiedziała, kiedy otworzył jej furtkę prowadzącą do wysokiego nowoczesnego domu.

– Tak. To bardzo wygodne. Nie cierpię dojazdów, więc postanowiłem go kupić.

– Na kilka tygodni? Roześmiał się.

– Nie. Kupiłem go cztery lata temu, kiedy pracowałem w Londynie. Wejdź do środka.

Isabelle przestąpiła próg i rozejrzała się. Na pierwszy rzut oka dom sprawiał wrażenie przestronnego i jasnego.

– Jest tu bardzo cicho.

– Rzeczywiście. Uwielbiam go. Bardziej lubię jedynie nasz dom w Toskanii, ale ten należy tylko do mnie, więc jest na czele listy. Czego się napijesz? Herbaty? Kawy? Wina?

– Masz jakiś sok?

– Jabłkowy z mangiem.

– Poproszę.

Poszła za nim do kuchni i pociągnęła nosem.



– Och, pachnie wspaniale.

– Jasne. Myślisz, że mama wypuściłaby mnie w świat, nie mając pewności, że potrafię o siebie zadbać? Nawet jeśli warzywa są ze słoika – dodał szeptem.

Puścił do niej oko, wyjął sałatę z lodówki i otworzył piekarnik. Na widok przygotowanego przez niego dania żołądek ścisnął się jej z głodu.

– Możemy zjeść tutaj. – Wskazał kącik z granitowym blatem.

Isabelle dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, jak bogato urządzony jest dom Luki. Nigdy nie zastanawiała się nad jego statusem finansowym, a teraz uzmysłowiła sobie, że jest zupełnie nie z jego ligi. Luca jest inny i interesuje się nią zapewne jedynie dlatego, że stawia mu opór. Nie ma cienia szansy, aby taki mężczyzna jak on mógł zapragnąć jej na zawsze. Dobrze wiedziała, co robi, prosząc go, by zostawił ją w spokoju. Luca może tylko złamać jej serce, nic więcej.

– Co się stało?

– Nic. Jestem głodna – oznajmiła, biorąc do ręki widelec.

Makaron był wyśmienity. Podczas kolacji rozmawiali o pracy, o jego badaniach naukowych, toteż z czasem zapomniała o jego pieniądzech, pamiętając jedynie, jakim jest dobrym lekarzem. Wiedział, kiedy używać perswazji, a kiedy podjąć ryzyko.

Takich jak on nie ma wielu. Nie oznacza to jednak, że pozwoli mu owinać się wokół palca, choć była tego niebezpiecznie bliska. Siedziała w jego kuchni, jadła przygotowaną przez niego kolację i miała zdrożne myśli.

Uśmiechnęła się i odsunęła talerz.

– To było wyśmienite. Dziękuję ci. Nie chciałabym być nieuprzejma, ale będę się zbierać do domu.

– Nie masz ochoty na deser?

– A zrobiłeś?

– Nie, ale mam prawdziwe włoskie lody.

– O jakim smaku? – zapytała, nie mogąc się znieść za tę słabość.

– Truskawkowo–śmietankowe albo czekoladowe. Sam nie wiem, które lepsze.

– Czekoladowe – powiedziała, po czym zawahała się.

– Możesz dostać i te, i te – zaproponował, widząc, jak jej opór słabnie.

– No dobrze. Ale tylko odrobinę. A potem naprawdę muszę iść.

Lody rzeczywiście były wspaniałe. Tyle tylko, że jedząc je, wyobraziła sobie, że Luca karmi ją nimi w łóżku. Omal nie jęknęła z rozkoszy.

– Luca, muszę iść.

– Oczywiście. Zostaw wszystko tak, jak jest. Później się tym zajmę.

Zaprowadził ją do samochodu i odwiózł do domu. Zatrzymał się przed podjazdem i wyłączył silnik.

– Chyba jesteś mi winna kawę – powiedział, uśmiechając się kusząco.

A niech go diabli, pomyślała. Jak można mu się oprzeć?

– Poczęstowałam cię kawą wczoraj wieczorem.

– No właśnie. To już tradycja, a tradycji nie powinno się zaniedbywać.

Niełatwo mu się sprzeciwić.

– Powinnam iść spać. Mam naprawdę poważne braki w tej dziedzinie.

W odpowiedzi Luca jedynie się uśmiechnął. Isabelle zignorowała go i otworzyła drzwi samochodu. Zanim jednak zdążyła wysiąść, już był przy niej.

– Odprowadzę cię tylko do wejścia – oznajmił, kiedy chciała zaprotestować.

– Nic mi tu nie grozi. Możesz spokojnie wracać do domu. I jeszcze raz dziękuję za kolację.

– Nie ma za co. Kiedy znów się zobaczymy?

– Idę do pracy w piątek – oznajmiła, starając się nie zwracać uwagi na jego bliskość.

Luca nie spuszczał wzroku z jej ust.

– Chciałbym cię pocałować – rzekł półgłosem.

– Nie.

– Nie mówiłaś „nie” we Florencji.

– Być może powinnam była to zrobić. Nie byłabym teraz w takiej idiotycznej sytuacji.

– Tak myślisz? Ja się z tym nie zgadzam. To po prostu było nam przeznaczone, *cara*.

Potrząsnęła głową.

– To był tylko seks, Luca. Nic więcej. Zwykła znajomość.

Przypomniał sobie jej dzisiejsze słowa, które przez cały czas brzmiały mu w głowie, i uśmiechnął się.

– Nie zgadzam się. To było coś znacznie więcej. Coś zupełnie wyjątkowego.

– Nie.

– Ależ tak – powiedział miękko. Widok resztki czekolady w kąciku jej ust do końca wyprowadził go z równowagi.

Pochylił się i pocałował ją. Gdy nie zaprotestowała, był zgubiony. Wyjął rękę z kieszeni dżinsów i zanurzył je we włosach Isabelle. Przyciągnął ją do siebie, czując, jak żarliwie odpowiada na jego pocałunek.

Przez jedną krótką chwilę miał ochotę rzucić się na nią tu, w korytarzu, i wziąć ją siłą. Zapewne specjalnie by nie protestowała. Tyle tylko, że następnego dnia bez wątplenia by go znienawidziła, a tego nie chciał. Wiedząc, że za moment nie będzie w stanie nad sobą zapanować, oderwał się od niej i popatrzył w jej zamglone oczy.

Przez chwilę nic nie mówiła. Podniosła rękę i zakryła nabrzmiałe od pocałunku usta.

– Dlaczego to zrobiłeś? – szepnęła.

– Dlaczego pocałowałem cię na dobranoc? – Luca poczuł, że złość powraca. – To był tylko zwykły pocałunek. Czyż nie to właśnie powiedziałaś dziś Sarah?

– Och, Luca, tak mi przykro. Wiesz, że wcale tak nie myślałam. Nie chciałam, żeby wiedziała. Nic jej nie powiedziałam o naszej nocy i nie chciałam, aby nabrała o nas fałszywego wyobrażenia, to wszystko.

– Fałszywego czy może raczej prawdziwego? Że nie mogliśmy się ze sobą rozstać i że teraz wcale nie jest lepiej? Dobrze wiesz, że mam rację, *bella*. Mówisz, że chcesz, abym sobie poszedł, a całujesz mnie jak oszalała.

– To nieprawda.

– Nie kłam. Byłaś nie mniej chętna niż ja.

– Nie o to chodzi!

– Powiedziałbym, że właśnie o to chodzi. Isabelle zamknęła oczy i cicho jęknęła.

– Proszę cię, po prostu sobie idź.

Zastanawiała się, czy będzie musiała powtarzać mu to każdego wieczoru? Chyba że wcześniej się podda.

Nie, do tego nie może dopuścić. Nie ulegnie mu, niezależnie od tego, jak bardzo wali jej serce, gdy przy niej jest i jak bardzo wyrywa się do niego każda, najmniejsza nawet cząstka jej ciała.

Luca postąpił krok do tyłu i po chwili odwrócił się, nie wypowiadając słowa. Wsiadł do samochodu i odjechał, zostawiając ją na progu domu.

Następne kilka dni poświęcił opracowywaniu taktyki postępowania. Jeśli Isabelle rzeczywiście nie chce go widywać, musi znaleźć inny sposób, aby ją zdobyć.

Wiedział, że tak naprawdę Isabelle pragnie go tak samo mocno jak on jej, ale coś ją przed tym powstrzymuje. Musi przekonać ją, aby porzuciła zahamowania. Wiedział, jak namiętną potrafi być kochanką i nie miał zamiaru rezygnować z jej miłości. A to oznacza, że musi ją zdobyć.

Pokazała mu, jak wspaniałe może być wspólne życie, i nie zamierzał pozwolić jej odejść, zwłaszcza po tym, jak ją odnalazł. Przez sześć tygodni próbował przekonać samego siebie, że mu na niej nie zależy, ale na próżno. Zależało mu, i to bardzo. Pragnął Isabelle i ją zdobyć.

Kiedy w piątek rano weszła na oddział, promieniejąca urodą i radością życia, na jej widok aż mu zadrżało serce. Nic innego nie było ważniejsze od niej. Pragnął jej tak samo mocno jak za pierwszym razem i miał zamiar przekonać ją, żeby dała im jeszcze jedną szansę.

– Isabelle – odezwał się najbardziej obojętnym tonem, na jaki było go stać. – Chciałbym, żebyś zajrzała do jednej z pacjentek.

– Dzień dobry – odpowiedziała z przekąsem. Dobrze, jeśli tego chce, będą się bawić w kotka i myszkę.

– Dzień dobry. Jak ci minęły wolne dni?

– Spokojnie, dziękuję. Co mówiłeś?

– Mam pacjentkę w trzeciej ciąży. Została przyjęta jakąś godzinę temu z powodu nieregularnych skurczów. Pierwszy poród odbyła siłami natury, drugi przez cesarskie cięcie z powodu przodującego łożyska. Teraz chciałaby rodzić normalnie, choć trochę się boi. Chciałbym, żebyś poprowadziła jej poród.

– Dlaczego ja? – spytała wyzywająco.

– Bo jesteś dobra.

– Sarah też jest dobra.  
– Ale ma dzisiaj wolne.  
– No to Helen albo którakolwiek inna. Wszystkie są dobre.  
– Ale ja chcę ciebie. Ty jesteś najlepsza.  
– Bzdury. – Odwróciła się i ruszyła w stronę dyżurki. – Zaraz przyjdę – oznajmiła i zamknęła mu przed nosem drzwi.

Cóż, może nie była specjalnie chętna, ale przynajmniej nie odmówiła. Ma czas, zaczeka.

Poszedł do kuchni, by zrobić sobie kawy. Był w szpitalu od szóstej i czekał na Isabelle. Jeśli nie wleje w siebie trochę kofeiny, nie dotrwa do wieczora.

– No dobrze, gdzie jest ta twoja pacjentka? – Isabelle pojawiła się w drzwiach.

Podał jej swój kubek z kawą.

– Napijesz się?

– Nie, dla mnie trochę za wcześnie na kawę. Nie zdążyłam jeszcze nawet wypić herbaty. Jak często ma skurcze?

– Co trzy minuty. To może szybko pójść. Świetnie.

Isabelle odstawiła kubek. A tak chciała spokojnie zacząć dyżur... Już sama droga do pracy nastawiła ją wrogo do całego świata. Przyszło jej nawet do głowy, że Luca mógłby po nią przyjechać...

– Dobrze, pójde z nią porozmawiać.

– Cudownie.

Odeszła, świadoma tego, że Luca na nią patrzy. Celowo szła sztywno, starając się nie kołysać biodrami. Nie chciała, aby poczuł, że go prowokuje. Wciąż była na niego zła za to, że ją pocałował, choć nie bardziej niż na siebie samą, że tak żywo na ten pocałunek zareagowała.

Niech to diabli!

Dobrze, że chwilowo może zająć się pracą.

– Nienawidzę cię! Nie waż się do mnie zbliżyć! To wszystko twoja wina!

– Wybacz, ale to nie ja zapomniałem o tym, żeby regularnie brać tabletkę.

– Uspokójcie się. Lindsey, oddychaj spokojnie, o właśnie tak. Grzeczna dziewczynka. – Uśmiechnęła się do pacjentki znad ramienia jej męża, który sprawiał wrażenie zagubionego. – Niech pan nie bierze tego do siebie. Już niedługo wasze dziecko przyjdzie na świat.

– Czy jej nic nie będzie?

– Wszystko idzie doskonale. Jest po prostu trochę zmęczona.

Mężczyzna uśmiechnął się niepewnie.

– Wie pani, kiedy dowiedzieliśmy się o dziecku, byliśmy nieco zaskoczeni, ale potem bardzo się ucieszyliśmy. Dlatego jej słowa były dla mnie zupełnie nieoczekiwane.

– Niech pan o nich zapomni. Za kilka minut będzie cała w skowronkach.

– Nie będę. Nienawidzę go – wystękała Lindsey pomiędzy kolejnymi skurczami.

– Tak, skarbie, masz absolutną rację. – Isabelle zaczęła masować krzyż rodzącej. – Mike, może ty mógłbyś to za mnie robić? – zaproponowała.

Oczy Lindsey otworzyły się ze zdumienia.

– Ale ja muszę przeć!

– I będziesz parła. Doskonale wiesz, jak to robić.

Usłyszała, że za jej plecami otworzyły się drzwi i instynktownie wiedziała, że to Luca. Odetchnęła z ulgą. Dzisiaj wszystko szło nie tak i bardzo potrzebowała jego wsparcia.

– Jak tam? – spytał cicho, stając obok niej.

- Chyba zaczęła drugą fazę.
- Mogę zostać?
- Bardzo proszę.
- Nie zdołasz mnie obrazić. – Mike z ulgą powitał pojawienie się Luki. –

Ponadto to rzeczywiście ewidentnie jest moja wina.

Luca uśmiechnął się.

- Jak zawsze. Jesteśmy na przegranej pozycji.

– Och, tak bardzo chciałabym uklęknąć – jęknęła Lindsey, opadając na poduszkę. Zanim jednak zdążyła zmienić pozycję, na świat wydostała się wspaniała dziewczynka. Isabelle poczuła znajome wzruszenie.

– Gratulacje – powiedziała ciepło, podając matce córeczkę. – Jest absolutnie doskonała, czyż nie?

Luca poklepał Mike'a po ramieniu.

– Dobra robota. Zostawię was w rękach Isabelle. Pielęgniarka pomoże wam przy dziecku.

Isabelle zamierzała zostawić świeżo upieczonych rodziców na jakiś czas samych, aby mogli nacieszyć się dzieckiem.

– No i co? Nie jesteś zadowolony, że zapomniałam o tabletkach? – spytała Lindsey, uśmiechając się szeroko.

– Widzisz, mówiłem ci, że zostaniesz ulaskawiony.

– Oczywiście, że tak. Najśmieszniejsze jest to, że przez wiele miesięcy nie wiedziałam, że jestem w ciąży. Czuję się jakoś tak nijako, pomyślałam więc, że to wirus. Potem dostałam wilczego apetytu i dopiero kiedy któregoś dnia popatrzyłam na siebie w lustrze, zrozumiałam, co się dzieje. Zobaczcie, dokąd mnie to zaprowadziło. – Popatrzyła z czułością na córkę. – Jesteś cudowna, skarbie.



Isabelle, która właśnie sprawdzała łożysko, znieruchomiła. Wirus? Złe samopoczucie? Jej ostatni okres był dziwnie skąpy... Wielkie nieba, nie!

Poczuła, że ogarnia ją panika. Upewniwszy się, że łożysko jest całe, opuściła pokój i skierowała się do dyżurki.

– Masz ochotę na kawę? – Luca właśnie nastawił wodę.

– Za chwilę. Najpierw muszę coś zrobić. – Sięgnęła na jedną z półek, wyjęła małe pudełeczko, wsunęła je do kieszeni i wyszła.

– Luca?

– Co się stało?

– Nic, muszę z tobą porozmawiać.

Luca wyłączył telewizor i usiadł. Gorączkowo myślał, o co mogłoby jej chodzić.

– Masz czas? Skończyłam pracę i chciałabym na chwilę do ciebie przyjść.

– Jasne. Pamiętasz drogę czy mam po ciebie wyjść?

– Nie, zostań, sama trafię. Zaraz u ciebie będę.

Luca sprzątnął pokój i włożył kubek do zmywarki. Nie miał pojęcia, dlaczego Isabelle do niego zadzwoniła. Cały dzień była dla niego oschła i nie bardzo wiedział, czemu przypisać ten nagły telefon.

Gdy zadzwonił dzwonek, otworzył drzwi i wpuścił ją do środka. Jej mina nic mu nie powiedziała. Może po prostu chciała z nim porozmawiać, wyjaśnić, dlaczego tak bardzo boi się zaangażować? Nareszcie! Może wreszcie coś się ruszy.

– Czego się napijesz?

– Masz jakiś sok? – spytała, grając na zwłokę.

Jakaś jej część chciała powiedzieć mu o tym jak najszybciej, zanim opuści ją odwaga, pozostała jednak się wahała.

– Jasne. Jabłko z mangiem?

– Z przyjemnością.

Nalał jej soku do szklanki, a sobie zrobił kawę. Potem usiedli w salonie na sąsiednich sofach. Zapadła cisza.

– Dlaczego chciałaś mnie widzieć? – spytał po jakimś czasie.

Isabelle zrobiła głęboki wdech i spojrzała mu w oczy.

– Nie mam pewności, ale chyba jestem w ciąży.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Luca poczuł, że krew odpływa mu z twarzy.

– W ciąży?

Jej słowa były tak nieoczekiwane, że zbiły go z tropu.

– Ze mną?

Popatrzyła na niego, jakby nie rozumiała po angielsku.

– Oczywiście, że z tobą.

– Jesteś pewna, że w grę nie wchodzi ktoś inny?

– Nie! Nie miałam nikogo od lat. Mówiłam ci, że z nikim się nie spotykam i nie nawiązuję znajomości na jedną noc.

– Ale przecież brałaś pigułkę.

– Tylko po to, żeby wyregulować cykle. Luca, jeśli jestem w ciąży, dziecko jest twoje.

Widział po jej spojrzeniu, że mówi prawdę.

Miotają nim sprzeczne uczucia. Zamknął na chwilę oczy, po czym ostrożnie odstawił kubek z kawą. Potem spojrzał na Isabelle. Ona jednak miała wzrok utkwiony w szklance z sokiem.

– Muszę do łazienki – powiedziała, po czym wstała.

– Jest na prawo! – krzyknął za nią.

Czekał pod drzwiami, próbując zebrać myśli. Po chwili usłyszał odgłos spuszczonej wody.

Zapukał do drzwi i poczekał, aż mu otworzy. Stali w milczeniu, spoglądając sobie w oczy. W końcu odważył się zadać pytanie, które przez ostatnie minuty nie dawało mu spokoju.

– Isabelle, kiedy powiedziałaś, że nie masz pewności...

– Zrobiłam test.

– I?

– Jest niepewny.

– Kiedy miałaś ostatni okres? – spytał, starając się zachować spokój.

Isabelle lekko wzruszyła ramionami.

– W zeszłym tygodniu, ale był bardzo skąpy. Podobnie jak poprzedni.

– We Florencji byliśmy siedem tygodni temu, a to oznaczałoby, że...

– Że jestem w dziewiątym tygodniu, jeśli rzeczywiście jestem w ciąży.

Och, to na pewno ciąża. Widział to po niej, ale musiał mieć pewność.

Zrobił głęboki wdech.

– Masz ze sobą jeszcze jeden test?

– W torbie. Luca, przecież jestem na tabletkach. – W jej głosie dało się słyszeć desperację.

– Bierzesz ją regularnie? Powoli skinęła głową.

– Zasadniczo tak, ale chodziło tylko o regulację cykli, więc czasem mogłam coś pominąć. Tamtego ranka wzięłam ją przed wejściem na lotnisko. Podczas lotu nie czułam się dobrze i zupełnie o tym nie myślałam.

Luca przeczesał palcami włosy.

– Zrób ten drugi test, *cara*. Musimy wiedzieć. Ja muszę wiedzieć.

Drżącymi rękami sięgnęła po torebkę i wyjęła z niej niewielkie pudełko. Test ciążowy z oddziału. Potem Isabelle poszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi.

Luca czekał całą wieczność. Kiedy myślał, że dłużej już nie wytrzyma, że wyważy drzwi i wdrze się do środka, Isabelle pojawiła się w salonie. Jej twarz była popielatoszara.

– I co? – spytał zdławionym głosem.

Podawała mu test.

– Gratulacje, Luca. Zostaniesz tatą – oświadczyła i wybuchnęła płaczem.

Nawet nie spojrzął na test, wystarczyło, że zobaczył jej minę. Chciał jednak, aby ona sama mu to powiedziała. Ku swemu zdziwieniu przekonał się, że jego reakcja na tę wiadomość wcale nie była taka, jak mógłby się spodziewać. Choć ewidentnie zaskoczony i zaniepokojony, gdzieś w głębi ducha odczuł, jak budzi się w nim prawdziwa radość.

Będzie ojcem. Isabelle urodzi jego dziecko. Był położnikiem i potrafił rozpoznać, kiedy kobieta jest w ciąży. Teraz musi zastanowić się nad przyszłością.

– Musimy porozmawiać.

Porozmawiać? Miała ochotę roześmiać się w głos, choć wiedziała, że potraktowałby to jak napad hysterii. Podeszła do okna i wyjrzała przez nie niewidzącym wzrokiem. Nie wiedziała, co ma o tym wszystkim myśleć.

– Więc mów.

Roześmiał się, ale to jedynie zwiększyło jej niepokój.

– *Cara*, musimy porozmawiać. Musimy podjąć jakieś decyzje wobec tego, co nieuniknione. Nie ma innej alternatywy.

Mam się zastrzelić? Zadzwonić do matki i powiedzieć, jaka jestem głupia? Przypomnieć sobie wszystkie leki, jakie brałam przez te tygodnie?

– Idę do domu położyć się spać – oznajmiła, odczuwając nagle zmęczenie. Chciała zostać sama, zwinąć się kłębek gdzieś w kącie i zapomnieć o całym świecie.

W tej chwili zadźwięczał dzwonek pagera Luki. Powiedział coś po włosku, po czym wyłączył pager i delikatnie położył rękę na jej ramieniu.

– Muszę na chwilę iść do szpitala, ale ty tu zostań. Połóż się w moim łóżku i odpocznij. Przyjdę najszybciej, jak się da.

– Nie mogę. Muszę wracać do domu.

– Nie będziesz jeździć po nocy w tym stanie. Ani nie będziesz pracować po tyle godzin bez przerwy.

– Nie, Luca. – Popatrzyła mu w oczy. – Nie jestem chora, tylko w ciąży. Nie chcę, żeby traktowano mnie jak inwalidkę. A jeśli powiesz moim kolegom, żeby przejęli część moich obowiązków, przyrzekam, że zabiję cię gołymi rękami.

– Bardzo się boję – powiedział, uśmiechając się lekko.

– A powinienes.

W odpowiedzi wzruszył ramionami i westchnął.

– Dobrze, nikomu nic nie powiem, ale tylko pod warunkiem, że będziesz zachowywać się rozsądnie. A to oznacza, że teraz masz się położyć i czekać na mój powrót. Czy to jasne?

Widział, jak ze sobą walczy, ale w końcu się zgodziła.

– Dobrze, zaczekam. Ale nie muszę kłaść się do łóżka.

Zawahał się, po czym skinął głową i wyszedł do holu. Isabelle patrzyła przez okno, jak Luca idzie ulicą i znika w ciemności. Padał deszcz. Zamknęła oczy i przycisnęła czoło do zimnej szyby.

Jest w ciąży. Podobnie jak matka, w ciąży, sama i pozbawiona wsparcia.

Choć wiedziała, że to śmieszne, nie mogła opanować uczucia rozżalenia. I tak jest w lepszej sytuacji niż matka, kiedy zaszła w ciążę. Jest od niej starsza i ma konkretny zawód. Może pracować na część etatu i z pewnością uda jej się zapewnić dziecku odpowiednią opiekę.

Okej, nie o takiej przyszłości marzyła, ale to wcale nie jest najgorsze, co mogłoby ją spotkać. Ma gdzie mieszkać. Kiedy matka zdecydowała, aby przepisać dom na nią, sprzeciwiała się, ale teraz była z tego zadowolona.

Przynajmniej czuła się bezpieczna.

Na pewno jakoś dadzą sobie radę, a tylko to się liczy.

Położyła się na kanapie i przykryła kocem, bezskutecznie próbując zasnąć. Po jakimś czasie usiadła i sięgnęła po leżącą na stoliku gazetę. Otworzyła stronę z krzyżówkami i zaczęła rozwiązywać jedną z nich. Przynajmniej zajmie czymś myśli do czasu, aż Luca wróci...

Spała. Cień długich gęstych rzęs kładł się na policzki, a usta były leciutko rozchylone, jakby zapraszały do pocałunku.

Usiadł obok niej, dotykając biodrem jej brzucha. Pod jego ciężarem kanapa lekko się ugięła i Isabelle przesunęła się w jego stronę. Tam jest jego dziecko. Malutki człowiek, dojrzewający wolno w zaciszu jej ciała. Boże, spraw, żeby wszystko było dobrze. Nie zniósłby, gdyby coś się stało.

Położył rękę na biodrze Isabelle i popatrzył na kobietę, która nosi w łonie jego dziecko. Ogarnęła go niezmierna czułość, która zadziwiła jego samego. Dziecko zdążył już pokochać, a uczucia do jego matki są znacznie bardziej skomplikowane. Będzie potrzebował czasu, żeby dojść z nimi do ładu, ale teraz musi ją nakarmić.

– Isabelle? Obudź się, ugotowałem ci kolację.

– Nie – jęknęła, chowając głowę w poduszkę.

– Tak. Musisz coś jeść. Usiądź, przyniosłem ci gotowany ryż z warzywami. Nie jadłaś nic przez cały dzień.

– Nie jestem głodna – powiedziała, ale usiadła.

Niechętnie sięgnęła po widelec i spróbowała trochę ryżu. Po kilku kęsach jedzenie zaczęło jej smakować.

– Lepiej? – spytał, wpatrując się w nią pytająco.

Uśmiechnęła się i skinęła głową.

– Tak. Dziękuję. Chyba trochę się rozkleiłam.

– Nie powinnaś robić takich przerw w jedzeniu. Niski poziom cukru to najgorsze, co możesz zafundować swojemu dziecku. Nie pij też kawy, mocnej

herbaty i coli. Kofeina zwiększa znacząco ryzyko poronienia. Dlatego właśnie niektóre pokarmy mogą wywołać nudności we wczesnej ciąży...

Przerwał, zdając sobie sprawę, że robi jej wykład i jest nadopiekuńczy. Isabelle jednak jedynie lekko się uśmiechnęła.

– Luca, ja to wszystko wiem. Mam świadomość tego, że jesteśmy tak zaprogramowani, żeby unikać rzeczy mogących stanowić potencjalne zagrożenie dla płodu. –Przewróciła oczami. – Nie martw się, to naprawdę działa. Nie wezmę kawy do ust. Sam jej zapach po prostu mnie zabija.

– To moja kawa przyprawiła cię o mdłości? – spytał, przypominając sobie, jak nagle musiała pobiec do łazienki.

W odpowiedzi skinęła głową.

– *Bella*, tak mi przykro. Powinnaś była powiedzieć.

– Nie wiedziałam, że tak się stanie.

– Cóż, więcej się to nie powtórzy. A teraz powinnaś się położyć. Jest późno, a ty sprawiasz wrażenie wyczerpanej. I zmienimy twój grafik. Takie długie dyżury nie wchodzą w grę. Nie chcę, żebyś pracowała w nocy.

– Nocne dyżury nie są złe, Luca. Zazwyczaj są ciche i spokojne.

– Ale powinnaś mieć stały grafik, żeby twoje ciało mogło przywyknąć do pewnej rutyny.

– Luca, to moje ciało i ja będę o nim decydowała!

Nie chcąc jej rozdrażniać, dał spokój, ale nie miał zamiaru zgodzić się na to, by pracowała jak do tej pory. Będzie miał jeszcze sporo czasu na to, aby z nią walczyć. Jeśli wszystko pójdzie po jego myśli, to nawet całe życie.

– Idź się teraz położyć, a ja zrobię zakupy. Porozmawiamy rano.

– Nie zostanę tu. – Isabelle sprawiała wrażenie mocno przestraszonej.



– Nie bądź niemądra. Jest późno, a ja mam dyżur pod telefonem. Nie mogę cię odwiedzić do domu, a metro zaraz zamykają. Proszę, nie utrudniaj sprawy. Staram się tylko pomóc.

Zawahała się, nie chcąc rezygnować ze swojej niezależności, ale w końcu się poddała.

– Dobrze, skoro nalegasz, ale nie wyobrażaj sobie, że będę spała z tobą. Zostanę tutaj.

– Mam dwie sypialnie i możesz spokojnie skorzystać z jednej z nich. Co byś powiedziała na kąpiel, podczas gdy ja zrobiłbym zakupy?

Kąpiel. Zabrzmiało to niezwykle kusząco. Skinęła głową.

– Okej.

– Tylko nie zrób sobie zbyt ciepłej, żebyś nie dostała mdłości.

– Luca! – odezwała się ostrzegawczo.

Wstał, pozbawiając ją ciepła swojego ciała. Od razu poczuła się gorzej.

– Należę ci wodę – oznajmił, ignorując jej sprzeciw. Po kilku minutach wrócił z łazienki. – Gotowe – oznajmił, podając jej rękę, by pomóc wstać. – Położyłem ci na łóżku mój T-shirt. Łazienka jest naprzeciw sypialni. Ja niedługo wrócę.

Z tymi słowami wyszedł, zostawiając ją sam na sam ze swoimi myślami.

A może nie całkiem sam na sam.

Położyła rękę na brzuchu, który skrywał jej maleńkie bezbronne dziecko, poczęte w chwili prawdziwej namiętności. Jaka będzie jego przyszłość? A jeśli coś jej się stanie? Co wtedy będzie z dzieckiem?

Zmęczona, udała się na górę, rozebrała się i weszła do łazienki. Stała w drzwiach oniemiała z zachwytu.

Luca przygotował jej kąpiel. Nie powiedział tylko, że zapalił świece i dodał do wody kilka kropel lawendy. Pochyliła się i sprawdziła temperaturę.

Jak na jej gust była nieco za niska, ale pewnie miał rację, mówiąc, że gorąca nie byłaby dla niej dobra.

Weszła do wanny, oparła głowę o specjalny zagłówek i westchnęła z błogością.

Pięć minut, obiecała sobie. Nawet Luca nie wróci z zakupów tak szybko.

Dom był pogrążony w ciszy.

Luca odłożył zakupy na kuchenny stół i poszedł na górę sprawdzić, co się dzieje z Isabelle. Jej sypialnia była pusta, a ubrania leżały na łóżku. Zajrzał do łazienki. Spała w wannie. Nogi miała podkurczone, a ręce obejmowały brzuch.

Na jej widok ogarnęła go niewymowna czułość. Chciał wyjąć ją z wanny, wysuszyć i położyć do łóżka, ale wiedział, że tylko by ją tym zdenerwował. Przymknął drzwi i delikatnie w nie zapukał.

– Isabelle? Jesteś tam?

Po chwili usłyszał jakiś ruch.

– Jestem. Poczekaj, muszę się ubrać.

– Dobrze. Poczekam na dole. Chciałem tylko dać ci znać, że wróciłem.

– Dzięki, Luca. Dobranoc.

Dobranoc?

Starając się zapanować nad uczuciem rozczarowania, zrobił sobie drinka i włączył telewizor. Ponieważ nie mógł skupić uwagi na tym, co oglądał, zabrał się za kończenie krzyżówki, którą rozpoczęła Isabelle. Właśnie wpisywał ostatnie hasło, kiedy pojawiła się w drzwiach.

– Cześć – powiedziała, obciągając skąpy T-shirt, który jej dał. Wyglądała w nim niezwykle kusząco.

Podniósł wzrok na jej twarz.

– W czajniku jest gorąca woda. Kupiłem ziołową herbatę. Pomyślałem, że może będziesz miała ochotę. Wybierz sobie jakąś, to ci zaparzę.

– Sama sobie zaparzę. Przyszłam po gazetę, chciałam dokończyć krzyżówkę.

– Aha.

Isabelle popatrzyła na gazetę, którą miał przed sobą.

– Tylko mi nie mów, że ją dokończyłeś!

– To moja gazeta i ja ją zacząłem rozwiązywać – powiedział zgodnie z prawdą, ale to jej nie przekonało.

– To niesprawiedliwe. Ja wpisałam większość haseł! – oznajmiła, odwracając się na pięcie.

Jego wzrok mimo woli spoczął na jej odsłoniętych udach. Ogarnęła go fala pożądania.

– Idę do łóżka – rzuciła w jego stronę, dumnie unosząc brodę.

– Może usiądziesz i porozmawiasz ze mną chwilę – zaproponował.

– Nic z tego. Idę zrobić sobie herbatę, a potem spać. I niech nie przychodzą ci do głowy żadne głupie myśli. Może jestem z tobą w ciąży, ale to nie oznacza, że jesteśmy razem. Nic się nie zmieniło.

Ani przez chwilę nie pomyślał, że mogłoby być inaczej. Niestety...

Obudziły ją dźwięki dochodzące z kuchni. Odczuła gwałtowne mdłości. Ostrożnie wstała z łóżka, ale natychmiast musiała pobiec do łazienki. Kiedy podniosła głowę, ujrzała nad sobą Lucę z paczką chusteczek w ręce.

– Przepraszam, cara. Chciałem zdążyć na czas.

– Na czas?

– Tak, ze śniadaniem.

– Och nie, nie wspominaj o jedzeniu.

Luca zaprowadził ją z powrotem do łóżka i podał jej szklanekę z zimnym napojem.

– Wypij to, tylko powoli.

Spróbowała łyk.

– Co to jest?

– Mus z jabłek i arbuza. Moja siostra w ciąży mogła pić tylko to. Przy okazji zaaplikujesz sobie trochę glukozy.

– Powiedziałaś swojej siostrze?

– Nie. Ale rozmawiałem z nią, kiedy była w ciąży. Zapamiętałem, co jej pomagało, a co nie. – Uśmiechnął się. – Odstawiam wszystko, co zawiera kofeinę, więc wybacz mi, jeśli czasem będę lekko rozdrażniony. Nie traktuj tego osobiście.

Upiła trochę cudownego napoju i po chwili ze zdumieniem stwierdziła, że jej żołądek jakby się nieco uspokoił.

– I jak?

– Dobrze. Dziękuję.

– Przyniosę ci grzankę i ziołową herbatę. Potem porozmawiamy.

Zostawił ją z jabłkiem i arbuzem, rozmyślającą nad tym, co chciał jej powiedzieć. Długa, prawie bezsenna noc nie pomogła jej w podjęciu jakiegoś postanowienia. Miała mętlik w głowie i cały czas zastanawiała się, co chce zrobić Luca. Chyba nie będzie namawiał jej do... Nie! Nie chciała nawet o tym myśleć. Faktem jest, że Luca nie mówił nic o dziecku, a ona nie miała pojęcia, czy chce, aby je urodziła. Czy chce mieć z tym dzieckiem cokolwiek wspólnego?

Istnieje tylko jeden sposób, aby się o tym przekonać. Wstała z łóżka i poszła się umyć.

Luca zamknął drzwi kuchni, zagrzał grzanki i zaparzył imbirową herbatę. Imbir hamuje nudności, toteż miał nadzieję, że po nim Isabelle poczuje się lepiej. Na grzance położył trochę dżemu bez cukru i zaniósł to na górę.

Zapukał i wszedł do sypialni Isabelle, nie czekając na zaproszenie. Zastał ją stojącą na środku pokoju zupełnie naga. Właśnie wkładała koronkowe majtki. Na jej widok Luca oniemiał. Była piękniejsza, niż zapamiętał. Piersi miała nabrzmiałe, a brodawki ciemniejsze niż we Włoszech. Poczul nagłą ochotę, by wziąć je do ust.

– Kiedy pukasz, powinieneś poczekać na odpowiedź – zauważyła, nie kryjąc złości.

– A ty powinnaś poczekać w łóżku na śniadanie – odparł, starając się zachować resztki kontroli nad sobą.

– Cóż, teraz, skoro je już przyniosłeś, możesz sobie iść – rzekła i sięgnęła po leżący na łóżku stanik.

Koronkowy, w tym samym lawendowym kolorze co majteczki. *Dio*. Chyba nigdy nie będzie mógł spojrzeć jej w oczy, nie pomyślawszy o bieliźnie, którą nosi. Bez słowa odwrócił się na pięcie i zszedł na dół. Z wrażenia zapomniał zostawić jej śniadanie.

I on sobie wyobraża, że może o niej zapomnieć?

Nic z tego.

Wkrótce Isabelle zeszła na dół. Sprawiała wrażenie bardzo kruchej, ale dumnej i silniej. Nigdy bardziej nie pragnął kobiety niż teraz jej.

Usiadła na stołku przy kuchennym blacie.

– Jedz – podsunął jej tacę. – Wypij herbatę. Cytrynowo–imbirowa. Pomoże ci na żołądek.

Upiła łyk i ugryzła kawałek grzanki.

– Dobrze spałaś?

– Nie za bardzo. Myślałam.

– Ja też. Głównie o tym, że powinnaś wyprowadzić się z tego okropnego wynajętego domu i wprowadzić do mnie. Tu będzie mi łatwiej się tobą

opiekować, no i będziesz miała bliżej do pracy. Nie możesz w ciąży jeździć metrem i autobusami.

Isabelle odstawiła kubek i popatrzyła mu w oczy.

– Z tego okropnego wynajętego domu – powtórzyła zjadliwym tonem. – Tak się składa, że ten dom należy do mnie. I nigdzie się z niego nie wyprowadzę. Wiem, że droga do pracy jest długa, ale mogę wziąć taksówkę.

To jest jej dom? Miał ochotę zapaść się pod ziemię.

– Przepraszam, nie sądziłem, że dom należy do ciebie. Myślałem...

– Więc nie myśl. Wcale mi na tym nie zależy. Nie będziesz mi mówił, co mam robić. Niczego od ciebie nie potrzebuję, poza jedną rzeczą. Na wypadek, gdybyś chciał wiedzieć, powiem ci, że mam zamiar urodzić to dziecko.

Luca ani przez chwilę nie pomyślał, że mogłaby zamierzać coś innego.

– Nie chcę nic od ciebie, więc nie udawaj mi tu żadnego macho i nie proponuj małżeństwa, bo i tak się nie zgodzę. Chcę tylko, żeby dziecko nosiło twoje nazwisko.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Luca oniemiał.

To była ostatnia rzecz, jaką spodziewał się usłyszeć. Przechylił na bok głowę i popatrzył na nią pytająco.

– Tylko tyle? – spytał miękko.

Zastanawiał się, jak coś, co powinno być źródłem niewymownej radości, zostało zredukowane do nazwiska zapisanego gdzieś na papierze.

– Chcesz, żeby dziecko miało moje nazwisko?

– Tak. Dla jego dobra. Mój ojciec zmarł, kiedy miałam dwa lata, a moja mama, która nie była jego żoną, nie miała żadnych praw do niczego, co po sobie pozostawił. Kiedy kupowała dla nas dom, przeszła przez prawdziwe piekło. Rodzina żony mojego ojca była dla niej naprawdę wstrętą.

– Żony?

– Tak. Ojciec był żonaty z kobietą chorą psychicznie. Kiedy zmarł, a jego żona dowiedziała się o dziecku, była dla mojej mamy okropna. Ja miałam wtedy zaledwie kilka lat, więc z niczego nie zdawałam sobie sprawy. Dowiedziałam się o wszystkim znacznie później. Nie chcę, aby moje dziecko przeżyło coś podobnego.

Nic dziwnego, że jest taka podejrzliwa. Ale przecież on nie jest jej ojcem i nie ma żadnej żony, która czeka tylko na to, by się na niej zemścić.

– Jeśli to jest dla ciebie jakieś pocieszenie, to nie mam żony i nie zamierzam w najbliższym czasie umierać.

– Możesz choć przez chwilę być poważny?

– Ależ ja jestem poważny. Musisz sobie zdać sprawę z jednej rzeczy, Isabelle. Zamierzam być dla mojego dziecka kimś znacznie więcej niż tylko

nazwiskiem na papierze, i to niezależnie od tego, czy zostaniesz moją żoną, czy nie.

– Na pewno nie zostanę twoją żoną, więc możesz mnie nawet o to nie prosić.

– Nie zrobię tego, przynajmniej nie teraz. Małżeństwo zawarte tylko z powodu poczęcia dziecka to nie jest dobra podstawa do stałego związku. Chciałbym cię jednak prosić, żebyś definitywnie nie przekreślała takiej ewentualności.

Jej twarz złagodniała.

– Luca, ja nie mogę wyjść za mąż. Nie chcę tego rodzaju związku.

– Cóż, powinnaś była pomyśleć o tym, zanim poszłaś ze mną do łóżka, nie zabezpieczywszy się przedtem odpowiednio. Czyż nie, *cara*?

– To prawda.

– Brałaś tabletkę, ale nieregularnie. Gdybym o tym wiedział, dałbym ci pigułkę po.

– Sama na to wpadłam, tylko w samolocie były turbulencje i zwymiotowałam.

– To już teraz nieistotne. Liczy się to, że mam zostać ojcem dziecka, którego matka nie chce nawet rozważyć ewentualności zawarcia stałego, pełnego miłości związku.

– Luca, to niemożliwe, żebyś mnie pokochał.

– Dlaczego?

– Ponieważ mnie nie znasz. A ja nie znam ciebie i dlatego nie mogę cię pokochać.

W jej głosie było coś, co go zaniepokoiło. Wyciągnął rękę i przykrył nią jej dłoń.



– Dlaczego nie możesz mnie pokochać? – spytał miękko. – Jeśli dasz sobie czas, wtedy może...

– To nie jest kwestia czasu. I nie chodzi o to, że nie mogę cię pokochać. Problem leży w tym, że nie mogłabym ci zaufać. Nie mogłabym zaufać żadnemu mężczyźnie.

– Z powodu swojego ojca?

– Po części tak.

– A reszta sekretu?

Potrząsnęła głową. Westchnął i ujął jej dłoń. Tak bardzo chciał, aby się przed nim otworzyła, aby podzieliła się z nim tym, co najwyraźniej bardzo jej ciążyło.

– Kim on był? Co takiego ci zrobił. Opowiedz mi o tym, skarbie.

– Był moim narzeczonym. Tuż przed ślubem zmienił zdanie i wrócił do poprzedniej dziewczyny. Pobrali się, a kiedy ostatnio o nich słyszałam, mieli dwoje dzieci i właśnie się rozwodzili. Jak mogłabym uwierzyć jakiemukolwiek mężczyźnie, skoro zarówno mój ojciec, jak i narzeczony, nie potrafili dochować wierności?

Luca miał ochotę odnaleźć tego mężczyznę i zabić go za to, że tak ją zranił.

– Och, Isabelle.

Nie czekając na to, co powie, wziął ją w ramiona. Przez chwilę wtuliła się w nie z wdzięcznością, ale zaraz potem się odsunęła.

– Luca, przestań! Nie chcę się od ciebie uzależniać. Nie chcę cię potrzebować.

– Ale dlaczego? Nie widzę w tym nic złego. Nie możesz robić wszystkiego sama.

– Moja matka była sama.

– A czy to uczyniło ją szczęśliwą?

Odwróciła głowę.

– Luca, dam sobie radę.

– Wcale w to nie wątpię. Ale nie musisz przechodzić przez to sama. Nie chcę być wykluczony z twojego życia, Isabelle. To także moje dziecko i chcę być dla niego ważny. Zaczynam od dzisiaj, a ty musisz nauczyć się mi ufać.

– Ale jak? Nie mogę ci zaufać, Luca! Nie znam cię!

– Więc mnie poznaj. Spędzaj ze mną czas, *cara*. Pojedź ze mną do Włoch, poznaj moją rodzinę, zobacz dom i trochę się rozerwij. Zaczynamy od dziś. Idziemy na spacer, nakarmić kaczki, albo cokolwiek innego.

Zawahała się. Pomysł jej się spodobał. Rzeczywiście powinna poznać bliżej człowieka, który jest ojcem jej dziecka. Po chwili skinęła przywalająco głową.

– Dobrze. Ale tylko razem spędzamy czas, nic więcej.

– Żadnych reminiscencji z Florencji? – uśmiechnął się. – Dobrze, zgadzam się. Lepsze to niż nic. Seks jest zbyt rozpraszający. Zajmiemy się innymi przyjemnościami.

I tak zrobili. Pojechali do niej, żeby się przebrała, i poszli do parku na spacer. Potem zjedli lunch w ogródku pobliskiego pubu. Kiedy Luca płacił rachunek, zadzwonił jego telefon leżący na stoliku.

Gio, odczytała Isabelle na ekranie. To zapewne jeden z jego braci. Z wahaniem nacisnęła zielony symbol słuchawki.

– Halo?

– Słyszę, że to nie Luca.

– Nie, Luca jest w pubie, płaci rachunek. Zaraz go poproszę.

– Chwileczkę, a kto mówi?

– Isabelle.

– A zatem cię odnalazł.

Zamruwała powiekami. Więc Gio o niej wie?

– Na to wygląda. Razem pracujemy.

– Wiedziałem. – Brat Luki roześmiał się. – Ile wiesz o moim bracie, Isabelle?

– Niewiele – przyznała.

– Tylko go nie zrań. Już swoje przeszedł, a od dawna nie był związany z kobietą. Od bardzo wielu lat. To dobry człowiek, a ty chyba naprawdę zasłaś mu za skórę. Tego ranka, kiedy odprowadził cię na lotnisko, był zupełnie nie do życia. A kiedy dowiedział się, że dzwoniłaś, a on nie miał włączonego telefonu, był autentycznie wściekły. Bardzo chciał z tobą rozmawiać.

– To i tak niczego by nie zmieniło. Nie chciałam go widzieć.

– W takim razie co się stało, że jesteś z nim teraz?

Boże, nie może mu przecież powiedzieć.

– Mieliśmy wspólną zmianę. – To pierwsze kłamstwo, które jej przyszło na myśl.

– Chyba jednak chodzi o coś więcej, skoro jesteście w pubie. Coś mi się zdaje, że się spotykacie.

– Można tak powiedzieć – przyznała, zastanawiając się, kiedy wróci Luca.

– Możesz być spokojna. Luca jest w porządku, nie zostawił tu żadnej dziewczyny. Będę zachwycony, jak coś z tego będzie. On potrzebuje dobrej kobiety, która ocali go przed samym sobą.

– Ale przecież ty mnie nie znasz.

– Nie muszę. Wystarczy, że słyszę jego głos, kiedy mówi o tobie. Mam wrażenie, że to właśnie na ciebie czekał całe życie.

W tej chwili pojawił się Luca. Spojrzał na nią pytająco.

– Tego nikt nie wie. A już na pewno nie on.

– Nie zgadzam się. Naprawdę mam nadzieję, że dasz mu szansę. To najlepszy, najszczerzy i najuczciwszy człowiek, jakiego znam. – Zawahał się chwilę. – W przeszłości został mocno zraniony i nie chciałbym, żeby musiał przechodzić jeszcze raz przez podobną traumę. Pamiętaj, że jeśli go zranisz albo okłamiesz, odpowiesz za to przede mną. Poproś go, żeby do mnie zadzwonił, dobrze?

– Właśnie przyszedł. Luca, to twój brat.

Podala mu telefon, starając się wyczytać coś z wyrazu jego twarzy. Kto go zranił i kiedy? Na pewno jakaś kobieta. „Nie chciałbym, żeby musiał przechodzić jeszcze raz przed podobną traumę”. Do oczu napłynęły jej łzy. Pospiesznie odwróciła wzrok.

– Luca? To ja, Gio.

– Mam nadzieję, że nie wystraszyłeś jej na śmierć.

– Nie wiem. Jeśli łatwo daje się wystraszyć, nie jest dla ciebie wystarczająco dobra. Skoro naprawdę tak się zaangażowałeś, pozwól, że sporządzę wam intercyzę. Porozmawiamy o tym przy okazji. Po tym, co stało się ostatnim razem...

– Jasne. Zadzwonię do ciebie później. *Ciao*. Rozłączył się i spojrzał na Isabelle.

– Co ci powiedział?

– Niewiele. Przepraszam, że odebrałam twój telefon, ale nie wiedziałam, czy to nie jest coś ważnego.

– Nie ma sprawy. Znam Gia, więc wiem, że zawsze za dużo mówi. Co ci powiedział?

– Twój brat kocha cię do szaleństwa – stwierdziła.

Luca roześmiał się, schował telefon do kieszeni i usiadł obok niej.

– Sprawiał wrażenie bardzo o ciebie zatroskanego.

– Zatroskanego? Mów, co ci naopowiadał.

– Że w przeszłości ktoś cię zranił.

– Jak zwykle za dużo gada. Zresztą, to już historia. Bez znaczenia.

– Jak dawno to się stało?

– Jakies dziesięć lat temu. Nie powinien ci o tym mówić. To nie jego spawa.

– Nie powiedział mi nic dokładnie. Tylko...

– Co?

– Chyba mnie ostrzegł – powiedziała z namysłem.

– Żeby cię nie skrzywdziła. Naprawdę musi cię mocno kochać. Nie wiem, jak to jest mieć brata.

– To bywa przytłaczające – odparł zgodnie z prawdą.

– A ja mam dwóch braci i trzy siostry. Możesz wszystko przemnożyć przez pięć. – Uśmiechnął się i dotknął lekko jej policzka. – Zignoruj go, to tylko prawnik. Całe życie ma do czynienia z przestępcami i to niestety zmienia jego spojrzenie na świat.

Isabelle uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

– Luca, nie mogę wyjść za ciebie za mąż tylko dlatego, że spodziewam się twojego dziecka.

– Oczywiście, że nie. Zdaję sobie z tego sprawę. I nie proponuję ci małżeństwa. Najpierw muszę być pewien naszych uczuć. Proszę tylko, abyś dała nam szansę. Dzisiejszy dzień jest taki miły. Powtórzmy go. Zobaczmy,

czy potrafimy stworzyć stabilny dom dla naszego dziecka. Czy możemy się w sobie zakochać.

Uśmiechnęła się do niego smutno.

– Zakochanie się w tobie nie jest problemem, Luca. Ja zakochałam się w tobie już tej pierwszej nocy. Mam raczej problem z tym, żeby ci zaufać. Tobie czy jakimkolwiek innemu mężczyźnie. Nie mogę się do tego zmusić.

Wbrew wszystkiemu zbudziła się w nim nadzieja. Być może wyjdzie z tego coś dobrego i trwałego. Musi tylko przekonać Isabelle, że jest wart jej zaufania. Przecież go kocha.

– Pojedź ze mną do Włoch, poznaj moją rodzinę. Możesz ich o mnie wypytać. Powiedzą ci prawdę, zwłaszcza bracia. Dowiesz się o tych wszystkich razach, kiedy pożyczałem od nich rowery, podkradałem dziewczyny, a ojciec powie ci, jak brałem jego samochód i oddawałem z tak opróżnionym bakiem, że nie wystarczało nawet na dojechanie do stacji benzynowej. Jeśli chcesz dowiedzieć się o mnie prawdy, spytaj moją rodzinę.

– To bardzo odważne z twojej strony – przyznała, on jednak wzruszył jedynie ramionami.

– Obojgu nam potrzeba odwagi, *cara*, ale cel jest tego wart. Chcę być dobrym ojcem, Isabelle. Proszę, nie pozbawiaj mnie tej szansy.

W jego oczach dojrzała szczerłość. Jego brat ma rację.

– Zgoda, ale chcę, żebyś wiedział, że bardzo się boję. Niełatwo mi komuś zaufać i nie jestem pewna, czy w ogóle wiem, jak to zrobić.

– W takim razie nauczymy się tego razem. – Uśmiechnął się do niej z czułością i rozłożył ramiona.

Przytuliła się do niego, mając wrażenie, jakby po długiej podróży znalazła się w domu. Jak to możliwe, że przy nim czuje się tak bezpieczna,

skoro całe jej życie to jeden wielki chaos? Może po raz pierwszy znalazła się na właściwej drodze?

Pozostałą część soboty spędziła z Luca, ale wieczorem chciała wrócić do domu.

– Zostań ze mną. Pozwól, żebym się tobą zajął. Jednak Isabelle była nieugięta. Zrobiła zakupy i poprosiła, żeby ją odwiózł do domu.

Luca schował jedzenie do lodówki i potrząsnął głową.

– To powinno ci wystarczyć na dzień albo dwa, ty uparta dziewczynko. Szkoda, że nie chcesz zostać ze mną.

– Naprawdę dam sobie radę, Luca. Przygotuję sobie wodę z lodem, krakersy i jabłko. Nic mi nie będzie.

– W takim razie pozwól mi tu zostać.

– Nie, Luca. Potrafię o siebie zadbać.

– No dobrze. Przyjadę po ciebie rano.

– Nie musisz.

– Ale chcę. Przynajmniej tyle mogę ci pomóc. To w końcu moja wina.

– Jak to, twoja wina?

– Powinienem się zająć tobą, a nie myśleć jedynie o własnych potrzebach. Ogarnięty pożądaniem zapomniałem o czymś tak elementarnym jak zabezpieczenie.

Jego słowa trafiły jej do serca.

– Luca, ja też tam byłam. Równie dobrze mogę powiedzieć, że to moja wina.

Jego ręka czule pogładziła ją po policzku.

– Uważam, że to ja powinienem się o to zatroszczyć. Przykro mi, że z mojego powodu znalazłaś się w takiej sytuacji, ale zapewniam cię, że będę przy tobie trwał niezależnie od tego, co się wydarzy. Jeśli zostaniesz moją

żoną, będę z tobą do końca życia. Nigdy cię nie zostawię, nie rozwiędę się z tobą, nie skrzywdzę cię ani nie zdradzę. To nie leży w mojej naturze.

Słyszając te słowa, omal się nie rozplakała. Najbardziej wzruszyło ją to, że Luca tak głęboko wierzy w swą lojalność. Ona sama nie miała jego pewności.

– Musimy się tak spieszyć? – zapytała, uśmiechając się do niego.

– Nie musimy.

Pochylił się i lekko pocałował ją w usta. Raz, potem drugi i trzeci. Isabelle cicho westchnęła. Jak to możliwe, żeby go tak pragnęła? Przecież znają się tak krótko.

Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Wiedziała jedynie, że jego dotyk, jego pocałunki i pieszczoty są tym, na co czekała przez całe życie.

– Isabelle – szepnęła, przesuwając drżącą ręką po jej szyi. – Powiniennem już iść.

– Nie. – Przytrzymała jego rękę.

– Muszę. Chciałaś mnie lepiej poznać, *bella*. Masz się przekonać, czy chcesz dzielić ze mną życie, czy nie. Pozwól mi odejść. Tak ustaliliśmy.

Ścisnął ją lekko, po czym puścił.

– Przyjadę do ciebie jutro. Pojedziemy na zakupy.

– Na zakupy? Po co?

– Potrzebujesz ubrań na urlop. Co powiesz na Harveya Nicholasa czy Harrodsa?

– W życiu tam nie byłam. Zresztą, mam dosyć ubrań.

– Jeszcze nie słyszałem, żeby jakakolwiek kobieta miała dosyć ubrań.

– Ja mam. Po co miałbym kupować nowe?

– Żeby je zabrać do Włoch. Nie musimy ubierać się uroczyście do kolacji, ale na pewno nie można zasiąść do niej w dresach. A skoro mamy spędzić tam tydzień...



Boże, a więc on mówił poważnie!

– Nawet nie wiem, ile mam urlopu. Kiedy chciałbyś pojechać?

– Jak najszybciej. Za tydzień albo dwa. Musimy spojrzeć w grafik.

– Za tydzień? A rezerwacja?

– Będziemy mieszkać w Toskanii, w moim rodzinnym domu.

– Ale jakoś trzeba się tam dostać.

– Jestem pewien, że znajdziemy jakiś lot. A teraz śpij smacznie. Do zobaczenia jutro.

Pocałował ją delikatnie i wyszedł, a ona stała oszołomiona, niczym Alicja spadającą w wielką dziurę...

– Więc czego potrzebujesz?

Isabelle wzruszyła ramionami i roześmiała się.

– Nie mam pojęcia. Ty mi powiedz. Ja pojechałabym z tym, co mam.

– A co masz?

Ponownie wzruszyła ramionami, zastanawiając się nad zawartością swojej szafy. Nie było tego wiele.

– Mam sukienkę, którą bardzo lubię, kilka par całkiem eleganckich spodni i dobrane do nich topy. Czy u twoich rodziców jest zimno?

– Nie, ale bywają przeciągi. Przydałoby ci się kilka żakietów i na pewno więcej sukienek. Możemy zostać gdzieś zaproszeni, albo wyjdziemy na kolację do miasta. Musisz mieć się w co ubrać.

Isabelle westchnęła.

– Luca, jestem, kim jestem, i nic tego nie zmieni.

– Wcale nie chcę, żebyś była kimś innym. Ale nie chcę też, żebyś czuła się niezręcznie z powodu tego, że nie masz co na siebie włożyć. A skoro masz tylko jedną sukienkę...

– Dobrze, kupię coś, ale nie dzisiaj. W przyszłym tygodniu będę miała wolne dni, wtedy to zrobię.

– Nie, to był mój pomysł.

– W takim razie w ogóle z tobą nie pojedę.

Złożyła ręce na piersiach, uniosła głowę i przybrała uparty wyraz twarzy. Skutek był taki, że Luca poczuł nagle pragnienie, by natychmiast zabrać ją do łóżka.

– Dobrze, w takim razie dziś będziemy robić coś innego. – Zakupy odłożą na później. Może zrobią je we Włoszech?

Isabelle skinęła głową.

– Możemy pojechać na wieś i pospacerować nad Tamizą? Uwielbiam takie wycieczki i, mówiąc szczerze, perspektywa zaczerpnięcia świeżego powietrza brzmi dla mnie znacznie bardziej zachęcająco niż chodzenie po sklepach. Wczoraj doskonale się bawiłam.

Luca poddał się.

– W takim razie chodźmy. Lunch zjemy w jakimś pubie nad wodą. Zadowolona?

– Zadowolona. – Uśmiechnęła się.

Podał jej płaszcz, zaprowadził do samochodu i wyruszyli.

Spędzili wspaniały dzień. Świeciło słońce, rzeka działała kojąco, znaleźli urocze miejsce na posiłek.

Luca zachowywał się tak jak we Florencji. Flirtował z nią, był zabawny i opiekuńczy. Mimo najszczerzych chęci Isabelle nie potrafiła oprzeć się jego urokowi. Z każdą chwilą była w nim coraz bardziej zakochana.

Czy małżeństwo z nim rzeczywiście byłoby takie złe?

Nie wiedziała. Ale te dywagacje nie miały sensu, ponieważ wcale jej nie poprosił, by została jego żoną.

Kiedy wrócili do domu, zrobił jej coś do picia i usiadł obok niej na kanapie.

– Więc jak, *cara?! Dobrze się bawiłaś?*

– Wspaniale. To był najmiłszy weekend od wielu miesięcy.

– Nie chciałabyś spędzać tak ze mną reszty życia?

– Co chcesz mi powiedzieć, Luca? – spytała miękko, nie potrafiąc nic poradzić na to, że w jej sercu obudziła się nadzieja.

– Wygląda na to, że proszę cię o rękę. Ale skoro się nie domyśliłaś, to znaczy, że nie zrobiłem tego jak należy. Myślisz, że mogłabyś zostać moją żoną? Spędzić ze mną życie, wychowując nasze dziecko? Od razu miałabyś wielką rodzinę, której chyba trochę ci brakuje. Nasze dziecko zyskałoby mnóstwo kuzynów, z którymi mogłoby się bawić, wspaniałych dziadków, ciotce i wujków. A tak przy okazji, powiedziałaś już swojej mamie?

Pokręciła przecząco głową.

– Powinnaś to zrobić. Ja też muszę powiedzieć swoim. Ale chwilę poczekam. Może będę miał im do przekazania jeszcze jedną wiadomość?

Isabelle zadrżała. To taki poważny krok. Wcale nie była pewna, czy jest gotowa, aby go zrobić. Musi myśleć o dziecku. Gdyby cokolwiek jej się stało, nie zostałoby samo na świecie. Wiedziała, jak bardzo jej matka martwiła się tym, że nie miała nikogo, kto mógłby się nią zaopiekować w razie jakiegś katastrofy.

– Gdybym powiedziała tak, musiałbyś spełnić pewne warunki.

– Warunki?

Skinęła głową.

– Musielibyśmy spisać przedślubną umowę. Chcę, żeby mój dom należał do dziecka. Zapewne wyda ci się to głupie, bo twój jest wart znacznie więcej,

ale nie jestem zainteresowana twoim domem. Chcę jedynie, aby dziecko miało zabezpieczoną przyszłość.

Luca omal się nie roześmiał w głos.

Gdyby ona miała choćby minimalne pojęcie o tym, jak jest bogaty, zapewne by się przeraziła. Najwyraźniej nie wie, w co się pakuje. W przeciwnym wypadku zapewne nie zasugerowałaby spisania intercyzy.

– Co ty na to?

– Dobrze, ale ja też mam swoje warunki. Prędzej czy później zapewne dojdzie do tego, że wrócimy do Włoch. Będziesz w stanie tam zamieszkać?

– Na stałe? – Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

– Uhm. Tam mieszkam i chcę, aby moje dziecko tam dorastało. Niech wie, skąd pochodzi i kim jest. Naturalnie zachowamy twój dom i będziesz w nim mogła mieszkać za każdym razem, kiedy przyjedziemy do Anglii, jeśli nie będziesz chciała zatrzymać się w moim.

– Luca, nie mogę!

– Dlaczego?

– Nie umiem powiedzieć po włosku ani słowa!

– Nauczysz się, *cara*. W mojej rodzinie wszyscy mówią po angielsku. Pomyśl o zaletach tego pomysłu. Piękne widoki, ciepła kochająca rodzina...

– Sam powiedziałaś, że bywają uciążliwi – przypomniała mu.

– To prawda, ale zazwyczaj są wspaniali. A pogoda jest wprost cudowna.

Pokochasz ten kraj.

Poczekaj chwilę, aby jego słowa zapadły jej w świadomość.

– Pobierzemy się, zamieszkamy we Włoszech i będziemy razem wychowywać nasze dziecko czy też dzieci. Wybór należy do ciebie, *cara*. Oczywiście nie musisz za mnie wychodzić, ale takie rozwiązanie niesie dla ciebie wiele korzyści. Wiem, że wymaga to od ciebie kompromisu, ale pamiętaj,

że teraz musimy myśleć nie tylko o sobie. Daj mi znać, jeśli podejmiesz decyzję. Pamiętaj tylko o tym, że to ma być prawdziwe małżeństwo, nad którym razem będziemy pracować. Żadnych skoków na bok, żadnego rozwodu. Dziecko będzie miało moje nazwisko i moją ochronę, podobnie jak ty. Jeśli się z tobą ożenię, to już na całe życie. Nie zdradzę cię i dam ci wszystko, co posiadam, ale w zamian masz być dla mnie prawdziwą żoną. Dlatego dobrze się zastanów, zanim mi odpowiesz.

Isabelle patrzyła na niego w milczeniu. Ma do wyboru zamieszkać we Włoszech z Lucą bądź zostać tutaj tylko z dzieckiem. Ta druga ewentualność oznaczałaby wakacje i Boże Narodzenie z ojcem, a pozostałą część roku z nią. We Włoszech miałoby wielką kochającą rodzinę

I poczucie bezpieczeństwa.

Jeśli za niego nie wyjdzie, zapewne do końca życia pozostanie sama. Miała rodzinę i przyjaciół, ale kto zapłaci rachunki, jeśli zachoruje, albo zajmie się dzieckiem, jeśli coś jej się stanie?

Musi brać pod uwagę każdą ewentualność. Wypadki się zdarzają. Co wtedy? Czy Luca zajmie się ich dzieckiem? A jeśli będzie mu zupełnie obce? Jeśli nawet nie będzie potrafiło mówić w ojczystym języku ojca?

– Trudna decyzja, prawda?

Isabelle przymknęła oczy. Odkryła, że nadmiernie rozbudzone uczucia też wywołują w niej mdłości. Teraz poczuła, że żołądek zaciska jej się jak pięść.

Co by się stało, gdyby zmarła jej matka, a nie ojciec? Czy musiałyby zamieszkać z nim? A co będzie, jeśli nie wyjdzie za Lucę, a on poślubi inną kobietę i będzie miał z nią dzieci? Jak ona przyjęłaby wiadomość o jej dziecku?

Wiedziała, że może dojść do sytuacji, w której jej dziecko będzie samotne, opuszczone i przerażone. Bez żadnego wsparcia i poczucia przynależności.

Luca i jego rodzina dają poczucie stabilności i bezpieczeństwa. Coś, czego ona sama w życiu nigdy nie doświadczyła i czego zawsze pragnęła.

Nie ma dużego wyboru. Uśmiechnęła się słabo i zrobiła głęboki wdech.

– Zgadzam się, Luca. Wyjdę za ciebie i pojedę do Włoch.

Zamknął na chwilę oczy, a kiedy je znów otworzył, uśmiechał się.

– Dziękuję. Powiem mojej mamie, będzie mogła zacząć przygotowania.

– Do czego? Nie chcę huczego ślubu.

– Ja też nie, ale mam dużą rodzinę.

– Mówię poważnie, Luca. Nie wyjdę za ciebie, jeśli to ma oznaczać jakąś wielką ceremonię. Ostatnim razem tak właśnie miało być i nie skończyło się to dobrze. Nie mam zamiaru przechodzić przez to po raz drugi. Po prostu chcę wyjść za ciebie za mąż.

Popatrzył na nią z namysłem, a potem wolno skinął głową.

– Okej, ale chciałbym, żeby na ślubie była moja najbliższa rodzina i przyjaciele. Twoja mama też powinna przyjechać, skarbie. Moglibyśmy pobrać się w miejscowym kościele?

– Nie możemy zrobić tego w zwykłym urzędzie? To przecież nie jest normalny ślub. Chcę po prostu podpisać akt w obecności świadków i tyle. Żadnej ceremonii, żadnego wielkiego halo.

– Ale nie mogę nie zaprosić rodziny.

– Naprawdę nie wiem, czy warto. Cały ślub potrwa raptem pół godziny.

Luca otworzył usta, po czym je zamknął. Ona prosi go, by nie zapraszał rodziny, bo to nie ma być normalny ślub?

– To będzie normalny ślub – powiedział twardo. – Skromny, ale normalny. Proszę, *cara*, zrób to dla mnie. Pobierzmy się w Toskanii.

– Zgoda, ale ślub ma być naprawdę skromny.

– Naturalnie. Tylko nasze rodziny i kilku najbliższych przyjaciół.

– Wiem, że wymarzyłeś sobie inny ślub, ale ja naprawdę nie widzę innej możliwości.

– Skarbie, wszystko wyobrażałem sobie inaczej, ale skoro nalegasz, zrobimy tak, jak chcesz. Co powiesz na cywilny ślub, a potem błogosławieństwo w kościele i małe przyjęcie?

– Czy twoja mama będzie bardzo rozczarowana?

– Nie o nią tu chodzi. To nasz ślub i zrobimy tak, jak zechcemy. Powiem im dopiero, jak tam pojedziemy. A teraz pora odpocząć. Zobaczymy się jutro.

Wstał, przytulił ją i czule pocałował.

– Jeszcze tylko kilka tygodni, *cara*.

Oderwał się od niej i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

– Co takiego?

– Jadę do Włoch, żeby poznać rodzinę Luca i zaplanować nasz ślub.

– Och, to wspaniała wiadomość! – wykrzyknęła Sarah. – Dlaczego nic mi dotąd nie powiedziałaś?

Isabelle zbyła uwagę przyjaciółki milczeniem.

– Potrzebuję twojej rady. Muszę kupić sobie trochę rzeczy, ale nie chciałabym, żeby Luca za nie płacił.

– Chyba oszalałaś. Na twoim miejscu pozwoliłabym mu obkupić się od stóp do głów. Jedyne zakupy, jakie ja ostatnio robię z mężczyzną, są w supermarkecie. On idzie ze mną wyłącznie po to, by upewnić się, że kupiłam wystarczająco dużo mięsa! Na Boga, Izzie, on ma zostać twoim mężem!

– Cii! – Isabelle potrząsnęła głową. – Nie chcemy, żeby za chwilę trąbił o tym cały szpital. W każdym razie ja nie chcę, żeby kupował mi ubrania, więc pytam, czy ze mną pójdziesz?

– Jasne, że tak. Znam kilka fajnych miejsc. Zwłaszcza jeden sklep z używaną odzieżą, w którym wszystko jest na mnie za ciasne i za długie. Niektóre rzeczy są całkiem nowe i nawet mają metki. Pojedziemy jutro.

Sarah miała rację. Isabelle wybrała sobie trzy sukienki, cztery bluzki, zakiet, spodnie i kilka apaszek. Zapłaciła za wszystko śmieszne pieniądze, które w dodatku miały zostać przeznaczone na cele dobroczynne.

– Och, będziesz wyglądała wspaniale.

– Mam nadzieję. Naprawdę nie chciałabym sprawić mu zawodu.

– Nie bądź niemądra. Jak mogłabyś go zawieść? Przecież to zwyczajny mężczyzna, a nie Bóg wie kto. Zresztą, jesteś cudowna. Ma szczęście, że cię znalazł.

Isabelle nie zamierzała wyjaśniać jej całej sytuacji. Skinęła głową i ruszyły w powrotną drogę.

Luca czekał na nią przed drzwiami jej domu. Od razu dostrzegł torbę z emblematem sklepu, w którym zrobiła zakupy.

– Gdzie byłaś? – spytał zaciekawiony.

– Na zakupach – odparła, niezadowolona, że przyłapał ją z torbą w ręce.

– W sklepie z używaną odzieżą?

– Dlaczego nie? Nie stać mnie na to, żeby kupić wszystko w sklepach od projektantów – oznajmiła, spodziewając się jego niezadowolenia.

– Kupiłaś używane ubrania na spotkanie z moją rodziną?

– To się nazywa recycling. To bardzo ekologiczne.

– Ale przecież zadeklarowałem ci swoją pomoc.



– Wiem. Uznałam jednak, że jej nie potrzebuję. Zresztą, jaki ma sens wydawanie fortuny, skoro i tak nie pochodzę w tych ubraniach długo? Nie cierpię wyrzucania pieniędzy w błoto. Czy to stanowi dla ciebie jakiś problem?

– Nie, żaden.

– To świetnie. Przynajmniej oboje wiemy, na czym stoimy. Nie martw się, to naprawdę ubrania doskonałej jakości. Nie przyniosę ci wstydu.

– Wcale tak nie pomyślałem.

– To dobrze. A ty co kupiłeś?

– Jedzenie. Część przydałoby się włożyć do lodówki. Całe szczęście nie jest dziś zbyt ciepło.

Isabelle ogarnęło poczucie winy. Nie spodziewała się jego wizyty i to nie była jej wina, że musiał na nią czekać.

Potem przypomniała sobie, że ostatniej nocy miał dyżur pod telefonem i to jest jego wolne popołudnie. Musi być wykończony.

– Powinieneś był do mnie zadzwonić.

– Dzwoniłem, ale nie odbierałaś telefonu.

Isabelle wyjęła komórkę i przekonała się, że ma kilka nieodebranych połączeń.

– Przepraszam. Musiałeś dzwonić, kiedy byłam w metrze. Chodź, nastawię wodę na herbatę.

– Ja to zrobię. Ty idź powiesić swoje ubrania.

Poszedł do kuchni rozpakować zakupy, trochę na nią zły. Kiedy zeszła na dół, herbata była gotowa.

– Proszę, imbir z cytryną.

– Dzięki. Miałeś miłe popołudnie?

– Byłem zajęty. Zarezerwowałem dla nas lot na piątek rano. Musimy być na lotnisku o szóstej trzydzieści. Czy twój paszport jest ważny?

Skinęła głową.

– Dobrze. Polecimy przez Pizę, ponieważ mam tam samochód. Dopilnuję, żeby czekał na lotnisku.

Isabelle znieruchomiała. Powoli zaczynała sobie zdawać sprawę z tego, w co się wpakowała. Może jednak powinna była pozwolić zabrać się do Harrodsa?

Przynajmniej nie ucierpiała jej duma. Była pewna, że go nie zawiedzie, ale piątek? Tak szybko? Wielkie nieba, co z tego wszystkiego wyniknie?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wylądowali na włoskiej ziemi przed południem, w piękny słoneczny dzień. Isabelle była uszczęśliwiona, że znów jest na stałym lądzie.

Lot zniosła bardzo źle. Teraz marzyła jedynie o tym, żeby położyć się w jakimś zacisznym miejscu i poczekać, aż jej serce zwolni, a mięśnie przestaną drżeć.

Dodatkowo niepokoiła się czekającym ją spotkaniem z rodziną Luki, niezależnie od tego, jak przyjaźnie będą do niej usposobieni.

– Jedźmy do domu – powiedział, a ona niemal roześmiała się histerycznie.

O jakim domu on mówi? Jej został daleko stąd. A w nim stare meble, których nie miała za co wymienić, dach wymagający naprawienia i mały ogródek, w którym wkrótce posadzi rośliny.

– Isabelle? Wszystko w porządku, *cara*?

– Nic mi nie będzie.

– Pojedziemy główną drogą, będzie szybciej. Oczekują nas na lunch.

Na samą myśl o jedzeniu żołądek skurczył jej się do rozmiaru dziecięcej pięści, ale nic nie powiedziała. Sportowy samochód Luki czekał na nich na parkingu.

– Jak on się tu znalazł? – spytała, starając się skupić na czymś innym niż czekające ją spotkanie.

– Zostawiłem go w garażu, w którym zazwyczaj go przechowuję, kiedy wyjeżdżam z kraju – wyjaśnił, wkładając ich walizki do bagażnika.

Isabelle z cichym westchnieniem zapadła się w skórzanym fotelu.

– W porządku, *cara*?

– W każdym razie lepiej. Te turbulencje były nieznośne.

Jego zdaniem nie było prawie żadnych, ale widział, jak Isabelle przez cały lot patrzyła przed siebie z pobladłą twarzą. Zastanawiał się, czy to lot tak na nią działa, czy też denerwuje się czekającą ich wizytą. Nie należała do osób, które przejmują się byle czym, ale tym razem rzeczywiście sprawiała wrażenie spiętej. Skoncentrował się na prowadzeniu, aby jak najszybciej znaleźć się w domu.

Rodzice ich oczekiwali, ale nie zdradził im żadnych szczegółów, żeby nie przygotowali komitetu powitalnego, co zapewne wystraszyłoby Isabelle na śmierć. Cieszył się, że jest z nim i tyle. Wiedział, jak jest zdenerwowana i chciał ułatwić jej to, przez co miała przejść.

Położył dłoń na jej kolanie, a Isabelle uśmiechnęła się do niego słabo. Na nic więcej nie było jej w tej chwili stać. Była sparaliżowana strachem.

Kiedy zjechali z głównej drogi, zaczęła oglądać mijany krajobraz. Łagodne wzgórza Toskanii, cyprysowe aleje, maleńkie miasteczka porozrzucane wzdłuż drogi nie mogły nie wzbudzić jej zachwytu.

– Jak tu pięknie – powiedziała, spoglądając na krajobrazy jakby żywcem wycięte z pocztówek.

Od razu zakochała się w tym kraju. Z każdym mijanym kilometrem jej napięcie malało.

– To najpiękniejsze miejsce na ziemi – oznajmił Luca. – I to nie tylko dlatego, że to moja ojczyzna. Oczywiście także i tu są problemy, których turyści nie widzą. Młodzi masowo stąd wyjeżdżają, bo nic ich tu nie trzyma. Tubylcy żyją głównie z uprawy winorośli, oliwy lub z produkcji serów, a nie każdy ma ochotę robić właśnie to. Wyjeżdżają więc do miast: do Sieny, Florencji, Pizy, a nawet dalej do Rzymu czy Mediolanu. Zostają sami starzy.

– Ale twoja rodzina wciąż tu mieszka i ty tu powracasz.

– My jesteśmy częścią tego kraju – rzekł po prostu. Isabelle zdała sobie sprawę, że tak jest w istocie.

Wszelka myśl o tym, że mógłby zamieszkać z nią w Londynie, wydała jej się irracjonalna.

Lecz choć było tu pięknie, nie mogła myśleć o tym miejscu jak o swoim domu. Czuła się tu obco.

Luca postanowił pojechać prosto do swojego domu, żeby Isabelle mogła odpocząć i trochę się odświeżyć. Kiedy wjechał na podjazd, zobaczył stojące przed budynkiem samochody, w tym kilka furgonetek. Jakieś roboty?

A to oznacza, że muszą się zatrzymać w dużym domu. On zajmie swój zwykły pokój, a ona dostanie pokój obok niego. Niech to diabli. W tych warunkach nie ma mowy o żadnej prywatności.

W ich domu istniała niepisana zasada, że dyskrecja jest podstawową cechą, zwłaszcza że tylko Massimo i Carla mieli rodziny, podczas gdy reszta rodzeństwa żyła w nieformalnych związkach. On sam miał nadzieję wkrótce dołączyć do tych pierwszych.

Isabelle wyprostowała się w fotelu.

– Jesteśmy na miejscu?

– Tak, ale chyba coś tu robią. Będziemy musieli pojechać do domu moich rodziców.

Na końcu cyprysowej alei Isabelle dostrzegła ogromny kamienny budynek. Czy to forteca? Z daleka wyglądało to jak ufortyfikowane miasteczko na wzgórzu. Wiedziała, że jego rodzice mają farmę, więc może jest to po prostu kompleks budynków gospodarczych. To by miało sens.

Wkrótce się wszystkiego dowie.

– Na pewno będzie tam Massimo. On prowadzi rodzinny biznes i mieszka tam z dziećmi. Jego żona zmarła wkrótce po urodzeniu trzeciego dziecka na skutek wylewu.

– To straszne. W jakim wieku są teraz dzieci?

– Osiem, pięć i trzy lata, albo coś koło tego. Zajmują jedno skrzydło domu.

Skrzydło? Więc zapewne dom nie jest mały.

– Gio też będzie. Na pewno przyjechał zobaczyć, co z ciebie za dziewczyna. Chodźmy, zaraz ich poznasz.

Isabelle wysiadła z samochodu, onieśmiewiona wielkością budynku. Dom był naprawdę imponujący. Prowadziły do niego szerokie schody, zwieńczone podwójnymi drzwiami. Kiedy na nie spojrzała, otworzyły się i stanął w nich starszy mężczyzna z szeroko rozpostartymi ramionami.

– *Signore!* – zawołał, a Isabelle domyśliła się, że to mieszkający tu od zawsze służący czy ktoś w tym rodzaju.

Luca uśmiechnął się i ujął wyciągniętą na powitanie rękę.

– Witaj, Roberto. Dobrze cię widzieć. Jak się czujesz?

– Doskonale. A pan?

– Ja również nie narzekam. Czy moja matka jest w domu?

– *Si.* I ojciec również. Oczekują państwa. Carlotta powiedziała, że poczeka z lunchem, aż będą państwo gotowi.

– Bardzo dziękujemy. – Luca przeszedł na angielski. – Roberto, pozwól że przedstawię ci moją przyjaciółkę, Isabelle Thompson. Przez kilka dni będzie naszym gościem.

Roberto spojrzał na stojącą za Lucą Isabelle i jego twarz rozjaśnił uśmiech.

– *Signorina...* – Skłonił się głęboko. – Witamy w Palazzo Valtieri. – Po czym ponownie zwrócił się do Luki i objął go. – Dobrze znów pana widzieć. Carlotta jest bardzo podniecona. Cały dzień gotuje pana ulubione potrawy.

– Dziękuję.

– A teraz wezmę państwa bagaże na górę.

– Nie, Roberto, sam to zrobię. Pójdziemy się trochę odświeżyć, a potem zejdziemy przywitać się z rodzicami. Powiedz Carlottcie, żeby schłodziła butelkę prosecco. Coś musimy uczcić.

– *Si, signore.* Natychmiast! – Uśmiechając się od ucha do ucha, służący ruszył do kuchni.

– W takim razie chodźmy poszukać rodziców.

– Jesteś pewien, że nie potrzebujemy mapy? – spytała sucho.

– W rzeczywistości dom nie jest wcale taki duży.

– Nie jest duży? Daj spokój, Luca, jest ogromny! Wiedziałam, że nie mieszkaś w dziupli, ale to przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Czemu nic mi nie powiedziałeś?

– Bo to nie ma żadnego znaczenia.

Isabelle przewróciła oczami.

– Luca, wy tu macie służących! Mieszkacie niemal w pałacu! To nie jest nic!

Weszła na schody, rozglądając się dookoła. Serce waliło jej jak oszałałe.

To wszystko było oszalamiające. Ogromne donice z terakoty ozdabiały szerokie schody wiodące do masywnych drzwi. Wysokie okna symetrycznie zdobiły frontową ścianę i zapewne roztaczał się z nich wspaniały widok. Najwyższa kondygnacja przypominała wmurowany nad kominkiem zegar w żelaznej ramie.

Pomyślała o swoim małym domku, który tak Luce się nie spodobał, i umowie przedmałżeńskiej, którą chciała spisać. Na myśl o tym zrobiło jej się słabo.

Była na niego wściekła. Jak mógł przed nią ukryć, że jest tak nieprzyzwoicie bogaty? Miała wrażenie, że jest tu zupełnie nie na miejscu. Czowała się nieprzygotowana do przebywania w takim domu i w takim towarzystwie.

Cóż jej jednak pozostało? Musi robić dobrą minę do złej gry. Podeszła do samochodu, z którego Luca wyjmował walizki, i sięgnęła po swoją.

– Ja ją wezmę. Ty nosisz tylko dziecko – usłyszała stanowczy głos Luki.

Isabelle nie miała siły się z nim kłócić. Niech sobie niesie tę walizkę, jeśli to poprawi mu samopoczucie. Wyprostowała się i ruszyła za nim po schodach w stronę ogromnych drzwi.

Nie będzie płakać i nie będzie się z nim o nic spierać. Musi zachować siły na spotkanie z jego rodzicami, którzy wkrótce przekonają się, że ich syn przywiózł do domu zwykłą dziewczynę, która w dodatku jest z ich synem w ciąży. Cóż, całe szczęście, że ciąży jeszcze nie widać.

– Będą na nas czekać w salonie – oznajmił Luca. – Chciałabyś może wziąć najpierw prysznic i się przebrać?

Isabelle była tak przejęta oglądaniem domu, że z ledwością usłyszała jego słowa.

– Chętnie – powiedziała cicho.

Luca poczuł wyrzuty sumienia, że zmusił ją do podróży, kiedy nie czuła się dobrze. Jednak co innego mógł zrobić?

We wczesnej ciąży latanie nie jest niewskazane, a on chciał przedstawić ją rodzinie. Pragnął pokazać jej dom, który tak bardzo kochał i do którego miał nadzieję kiedyś powrócić. Wierzył, że Isabelle polubi go równie gorąco jak on.



– Może powinnaś trochę odpocząć. Pójdę przywitać się z rodzicami.

– Chcesz powiedzieć, że pójdziesz ich przede mną ostrzec?

– Wiesz, że nie to miałem na myśli.

– Ale to właśnie będziesz musiał zrobić. Nie znają mnie i nie wiedzą, że jestem w ciąży. Będą zmartwieni.

– Nie. Pokochają cię. Tak jak ja cię kocham.

Ta myśl go poraziła. Isabelle jednak, zajęta studiowaniem wymalowanych na ścianach fresków, niczego nie zauważyła.

– Są wspaniałe, Luca. To naprawdę nie byle jaki dom.

– Być może ta willa należała do Medyceuszy. Jest w posiadaniu mojej rodziny od ponad trzystu lat, a już wcześniej miała swoją historię. Niestety, nie do końca nam znaną.

Isabelle milczała. Luca zaprosił ją sypialni, która przylegała bezpośrednio do jego pokoju. Urządzona w prosty, niemal surowy sposób, przypominała celę w klasztorze.

Najbardziej zachwycający był widok z okna. Isabelle natychmiast to dostrzegła i podeszła bliżej. Luca nie widział jej twarzy.

– Cała ta ziemia należy do was?

– Większość tego, co widzisz.

– Sądziłam, że jesteście farmerami. – Isabelle nie kryła zdumienia.

– W pewien sposób tak. Uprawiamy winogrona i oliwki, a to też rodzaj rolnictwa.

– Jak duża jest wasza farma, Luca?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem dokładnie. Musiałabyś spytać Massima, ale wydaje mi się, że około kilkuset hektarów. Jeśli chcesz, to mogę cię po niej oprowadzić, albo

poproszę Massima, żeby on to zrobił. On się na tym lepiej zna i na pewno będzie lepszym przewodnikiem.

Isabelle gwałtownie odwróciła się od okna.

– Gdzie jest łazienka? Chciałabym się umyć i przebrać. Potem możemy spuścić tę bombę na twoich bogu ducha winnych rodziców.

Wyraz jej twarzy powiedział mu, jak bardzo obawia się tego, co ma nastąpić.

– Naturalnie – powiedział, otwierając drzwi łazienki.

Isabelle wzięła swoją kosmetyczkę i zatrzymała się w drzwiach.

– Nie musisz na mnie czekać. Znajdę cię, jak będę gotowa. Gdzie mam szukać?

– Moja sypialnia jest za ścianą. Mamy wspólną łazienkę. Zapukaj, jak skończysz, to się ogolę.

Skinęła głową i zamknęła drzwi.

Łazienka była przestronna i bardzo nowoczesna. Marmurowe ściany, ogromny prysznic i wanna, w której mogła się zmieścić cała rodzina.

Popatrzyła na nią z tęsknotą, ale uznała, że lepiej będzie wziąć prysznic. Poczula się po nim nieco lepiej. Wytarła się i ubrała w nowe spodnie i miękki sweter.

Zapukała w drzwi pokoju Luki.

– Skończyłam.

Luca wszedł do łazienki.

– Dzięki. Zaraz będę gotowy.

Miał na sobie tylko spodnie. Widok jego umięśnionego torsu sprawił, że zaschło jej w ustach. Czym prędzej wycofała się do swojego pokoju. Usiadła przy oknie i zapatrzyła się w przepiękny krajobraz.

Po kilku minutach usłyszała pukanie do drzwi.

– Jesteś gotowa?

– Jak zawsze. – Wstała i nerwowym gestem wygładziła spodnie. – Jak wyglądam?

Luca uśmiechnął się i zmrużył oczy.

– Doskonale. Opanowana, świeża i pozbierana. – Jego uśmiech złagodniał. – To tylko ludzie, *cara*. Tak zawsze mówił mój profesor o pacjentach. Wszyscy jesteśmy tylko ludźmi. Pamiętaj o tym.

– Oby tylko oni o tym nie zapomnieli.

Wyprostowała ramiona i ruszyła za nim. Przeszli długim korytarzem na szeroką klatkę schodową, z której dostali się do ogromnego pokoju otwierającego się na taras.

– Ach, siedzą na słońcu.

Rzeczywiście, pod piękną pergolą siedziała kobieta i trzech mężczyzn. Luca ujął Isabelle za rękę i poprowadził w ich kierunku. Nagle psy zerwały się na równe nogi i szczekając głośno, podbiegły do nich.

– Luca! *Figlio mio!* – Elegancka kobieta podniosła się i skierowała do nich z wyciągniętymi rękami.

Zaczęła ścisnąć i całować Lucę z typową dla Włochów wylewnością. Po chwili jej wzrok spoczął na Isabelle. Puściła syna i spojrzała na nią nieco niepewnie.

– Ty zapewne jesteś Isabelle. Witamy we Włoszech. – Matka Luki popatrzyła na nią, po czym uśmiechnęła się i ujęła jej rękę. – Jestem Elisa, a to mój mąż, Vittorio.

– Bardzo mi miło was poznać. Przykro mi, że nie mówię po włosku, ale obiecuję, że spróbuję się go nauczyć.

– To żaden problem. Mówimy po angielsku – oznajmił Vittorio. – Miło nam cię poznać.

On też się z nią przywitał, po czym została przedstawiona pozostałym mężczyznom. Byli to bracia Luki: Gio, z którym już wcześniej rozmawiała, i Massimo, który prowadził winnicę.

Pojawił się Roberto z napojami i butelką szampana. Zaraz po nim weszła starsza kobieta z tacą pełną apetycznie wyglądających przekąsek. Luca wyjął jej tacę z rąk, odstawił na stół i objął ją na powitanie.

– Carlotta! – wykrzyknął, całując pomarszczony policzek kobiety.

Ta zaśmiała się i powiedziała coś po włosku.

– *Si*, Carlotta, to jest Isabelle. Kochanie, Carlotta wie o mnie więcej niż ktokolwiek inny na świecie. Przyjęła mnie na świat, podobnie jak mojego ojca. To bardzo ważna osoba. Jest także *cucinare*, czyli kucharką, więc jest przez to jeszcze ważniejsza. Bądź dla niej miła.

Staruszka uśmiechnęła się do niej i klasnęła w dłonie.

– *Signorina*, witamy – powiedziała po angielsku.

– Dziękuję.

Potem powiedziała coś po włosku.

– Carlotta doskonale gotuje i mówi, że nie może się doczekać, kiedy zaczniesz gotować dla ciebie – wyjaśnił Luca.

Boże, będzie musiała coś jeść. Cóż, w tym tygodniu czuła się nieco lepiej, więc może nie będzie źle.

– Będę się tobą opiekować. – Staruszka poklepała ją po ręce. Isabelle zastanowiła się przez chwilę, czy to możliwe, by poznała, że jest w ciąży. Stwierdziła jednak, że to jest niemożliwe. Jeszcze nic nie widać.

– *Grazie*. – Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Carlotta rozpromieniła się.

– *Prego* – odparła i odeszła.

Isabelle poczuła, że Luca bierze ją za rękę.

– Chcemy wam coś zakomunikować – oświadczył, zwracając na siebie uwagę zgromadzonych. – Jego palce zacisnęły się na jej dłoni. – Isabelle uczyniła mi ten zaszczyt i zgodziła się zostać moją żoną.

Nie zdołał powiedzieć nic więcej. Jego matka z okrzykiem radości objęła ich oboje, a ojciec ucałował Isabelle w oba policzki.

Massimo uściskał jej rękę, a potem, podobnie jak ojciec, z szerokim uśmiechem ucałował ją w oba policzki.

Gio, który ostrzegał ją, aby nie skrzywdziła jego brata, również uściskał jej rękę i musnął ustami policzek.

– Witaj w rodzinie, Isabelle. Nie zapominaj o tym, co ci powiedziałem. – W jego oczach dostrzegła ostrzeżenie.

Luca jednak był przy niej. Obejmował ją mocno, dając do zrozumienia, do kogo należy. Popatrzył bratu w oczy i nie odwrócił wzroku. Ona również nie musiała tego robić. Wcale nie zamierzała skrzywdzić Luki.

– A zatem musimy zaplanować ślub! – Elisa klasnęła w dłonie. – Luca, pošlemy po Anitę i wasze siostry. Niech przyjadą uczyć to z nami. Vittorio, otwórz szampana!

– Mamo, spokojnie, chcemy wziąć cichy ślub. Najwyżej na sto osób.

Sto osób!

Obie kobiety spojrzały na siebie zmieszane, tyle że podczas gdy Elisa była zaskoczona skromną liczbą gości, ona sama...

Vittorio otworzył butelkę i nappełnił kieliszki.

– Witaj w rodzinie, *cara* – powiedział ciepło, podając jej kieliszek.

Upiła mały łyk, a Elisa ujęła ją za rękę i zaprowadziła w stronę foteli.

– Chodź, opowiesz mi trochę o sobie. Nie wyobrażasz sobie, jak czekałam na ten dzień. Już zaczęłam się zastanawiać, czy Luca kiedykolwiek

pozna kobietę, którą pokocha. Najwyraźniej czekał na ciebie. Widzę to po jego oczach i cieszę się za was oboje.

Isabelle nie chciała wyprowadzać jej z błędu, bo i po co? Rozmawiając z Elisą, starała się nie zapomnieć o ostrych słowach Gia. Musi poznać bliżej rodzinę swego męża.

W końcu Roberto poprosił ich do stołu. Podczas lunchu Isabelle przyglądała się im wszystkim, zastanawiając się, jak by to było dorastać w takiej rodzinie. Na pewno wspaniale...

– Widzisz, mówiłem, że cię pokochają.

– No, może nie wszyscy. Gio cały czas jest podejrzliwy.

– Zignoruj go. Moja matka uważa, że jesteś wspaniała.

– To ona jest fantastyczna. Ale cały czas nie powiedziałaś jej o dziecku – wytknęła mu, tłumiąc ziewanie. Była na nogach od szóstej, a dochodziła dziewiąta i czuła się trochę zmęczona.

Lunch ciągnął się do czwartej, a godzinę temu zjedli kolację. Teraz stali na tarasie, podziwiając widoki i czekając, aż wspaniała kolacja Carlotty ułoży im się w żołądkach.

Dobrze było zostać z nim sam na sam. Cała rodzina była niezwykle miła, ale Isabelle miała ochotę odpocząć.

– Chodź, *cara*, masz za sobą długi dzień. Powinnaś się położyć. – Luca odsunął się od niej, pozostawiając po sobie uczucie pustki.

Weszli do domu, trzymając się za ręce. W pokoju dziennym siedzieli rodzice, pijąc wieczorną kawę. Na ich widok oboje się uśmiechnęli.

– *Buonanotte* – pożegnał ich Luca, a matka przesłała mu całusa.

– Nie spieszcie się rano. Oboje ciężko pracujecie, a teraz jesteście na wakacjach. Cieszcie się tym.

– Dziękujemy – odparła Isabelle. – Dobrej nocy.

Idąc przez psute korytarze, w których ich kroki odbijały się głośnie echem, Isabelle myślała o tym, że Luca biegał po nich jako mały chłopiec, a teraz będzie po nich biegać ich dziecko.

Nie wiedzieć czemu, ta myśl sprawiła jej przykrość.

Luca otworzył drzwi jej sypialni, która została już przygotowana. Z łóżka zdjęto narzutę, a walizkę ktoś rozpakował. Ubrania zapewne wisiały w szafie, a koszula nocna i szlafrok leżały na łóżku.

– O której mam jutro wstać?

Luca wzruszył ramionami.

– Jak się obudzisz. Po prostu daj mi znać, będę w pobliżu. Przygotuję ci coś lekkiego do jedzenia. Gdybyś czegoś w nocy potrzebowała, nie wahaj się mnie obudzić.

Mogę potrzebować tylko ciebie, pomyślała, kiedy pochylił się, aby ją pocałować.

Potem zniknął za drzwiami, zostawiając ją sam na sam z jej myślami i uczuciami.

– No więc wreszcie powiesz mi, o co tu chodzi?

Luca opadł na starą skórzaną kanapę w pokoju Massima i przewrócił oczami.

– Gio, zamknij się. – Massimo spojrział na brata z wyrzutem. – Luca, czego się napijesz? Mam w lodówce butelkę pino grigio i barosę.

– Dzięki, ale już dość wypilem.

– Bzdura. Daj mu barosę, to mu rozwiąże język. Chcę wszystko usłyszeć o tej pięknej dziewczynie. Mogę zrozumieć, dlaczego się w niej zakochałeś. Jest wspaniała. Mam tylko nadzieję, że cię to nie zaślepi.

– Daj jej spokój, Gio. Nic ci nie zrobiła, żebyś tak o niej mówił.

Gio uniósł brwi.

- Pożyjemy, zobaczymy.
  - Przymknij się. Gdzie ją poznałeś?
  - We Florencji w kawiarni. W styczniu. Massimo podał bratu kieliszek.
  - Tego dnia, w którym odbyłeś rozmowę o pracę? Cały dzień miałeś wtedy wyłączony telefon. Czy to ma jakiś związek z nią?
  - *Dio*, nic nie umknie waszej uwadze. Tak, spędziliśmy ten dzień razem.
  - I noc – dodał Gio.
  - Dlaczego musisz być taki nieuprzejmy?
  - Jak to się stało, że z nią pracujesz?
  - To tylko zbieg okoliczności.
  - Akurat w to uwierzę.
  - Naprawdę. Pojechałem pomóc przyjacielowi w pracy.
  - Ale dlaczego? Przecież chciałeś zacząć pracę we Florencji.
  - Po prostu chciał odszukać ją w Londynie – powiedział Gio, a Luca zdał sobie sprawę, że bracia wydobędą z niego całą prawdę.
  - Jeśli chcecie wiedzieć, to tak. Pojechałem, aby ją odszukać, ale mi się nie udało. Potem przyjąłem pracę u Richarda, i niespodziewanie ją spotkałem.
  - Ona sprawia wrażenie trochę nazbyt ostrożnej.
  - Dziwisz się? Przyglądacie się jej, jakby była jakimś zoologicznym okazem. Zwłaszcza Gio.
  - Mama najwyraźniej ją polubiła. Ciekawe, czy zdaje sobie sprawę z tego, że jest w ciąży.
  - A jest? – Massimo sprawiał wrażenie zaskoczonego. Luca miał ochotę zabić swojego młodszego brata.
- Cisza ciągnęła się w nieskończoność.
- Tak – odparł w końcu Luca. – Dziecko ma przyjść na świat we wrześniu.



Spojrzał Massimowi w oczy. Jego brat westchnął.

– Niech to diabli, Luca. I co ty na to? Jeżeli to rzeczywiście prawda.

– Prawda. Jestem ginekologiem i potrafię poznać, kiedy kobieta jest w ciąży.

– Ja w to nie wątpię – oznajmił Gio. – Pytanie, czy to dziecko jest twoje.

– Jest.

– Skąd ta pewność?

– Ufam Isabelle i wiem, że mówi prawdę – powiedział, ignorując pełne powątpiewania prychnięcie Gia. – Problem polega na tym, że ona mi nie ufa. I właśnie po to tu przyjechaliśmy. Chcę, żeby dowiedziała się wszystkiego o mnie od was. Nie znamy się dobrze, a musimy wiedzieć o sobie jak najwięcej. Wiem, że tempo jest ostre, ale liczę na waszą pomoc.

Gio zaklął. Luca czekał, aż powie coś ironicznego, ale tym razem jego brat milczał.

– Co mamy jej powiedzieć?

– Że nie jestem kłamcą i nieodpowiedzialnym dupkiem, jak jej były narzeczony i ojciec.

– Ach, więc widzę, że nie tylko ty zostałeś boleśnie doświadczony. W porządku, masz to załatwione – powiedział Massimo.

Gio wzruszył jedynie ramionami.

– Okej, ale będę miał ją na oku.

– Wcale w to nie wątpię. Jedna rzecz na pewno ci się spodoba. Isabelle chce spisać intercyzę.

– Co? – Gio zaczął się śmiać, potrząsając z niedowierzaniem głową.

– Ma mały dom i chce zapisać go dziecku. Na wypadek, gdyby cokolwiek nam się stało.

– Przecież wasze dziecko będzie dostatecznie zabezpieczone.

- Wiem, ale skoro ona tego chce, niech tak będzie.
- Czy ta kobieta w ogóle ma pojęcie, ile jesteś wart? – zaśmiał się Gio.
- Nie sądzę. Mnie się bardzo spodobało, że tak chroni swoje dziecko.

Ujęło mnie to.

- A może chodzi o to, że ci nie ufa?
- Została zraniona i wcale się jej nie dziwię. Zresztą, moje pieniądze nie stanowią o mojej wartości.

– Wręcz przeciwnie, Luca. To ma bardzo duże znaczenie. Dopilnuję, żeby twoje interesy zostały odpowiednio zabezpieczone, podobnie jak jej. Rano coś napiszę.

– Ma dostać połowę – powiedział twardo Luca. – Druga połowa ma zostać zapisana dziecku.

Gio zbladł.

– Niech cię diabli, Luca. Massimo, daj mu jeszcze wina. On chyba postradał zmysły.

– Ja myślę, że właśnie je odzyskał. – Massimo uśmiechnął się ze zrozumieniem i wzniosł z bratem toast.

Następny dzień był pełen wrażeń. Massimo odwiózł dzieci do szkoły, a potem miał zabrać ich na przejażdżkę po posiadłości. Jednak w ostatniej chwili coś mu wypadło, więc pojechali sami.

- Przykro mi z powodu jego żony. To naprawdę miły człowiek.
- Ogromnie przeżył jej śmierć. Bardzo ją kochał. Nie sądzę, żeby szybko się ożenił. Massimo jest dobrym przyjacielem i bardzo cię polubił.
- W przeciwieństwie do Gia.
- Gio ci nie ufa. Ma swoje powody, nic osobistego, wierz mi.
- Mówisz o kobiecie, która kiedyś cię zraniła? Opowiedz mi o tym, Luca.

Co się wydarzyło?

On jednak nie miał ochoty o tym rozmawiać. Kiedy dojechali do ich wytwórni win, okazja minęła.

Posiadłość była większa, niż Isabelle się spodziewała. Oglądanie jej zajęło im całe przedpołudnie. Po lunchu ruszyli do domu.

– Tam na wzgórzu jest dom Anity – wyjaśnił Luca. – To nasza dobra przyjaciółka, prawie siostra. Zawsze zajmuje się organizowaniem ślubów. Będziemy musieli z nią później porozmawiać. Marzy o tym, żeby cię poznać.

Czyżby?

– Jak dobra przyjaciółka?

– To nie jest tak, jak myślisz. Kiedyś się do niej zalecałem, ale dostałem w twarz. Miałem wtedy szesnaście lat i więcej nie spróbowałem. Polubisz ją, jest bardzo miła.

Mówił prawdę. Kiedy spotkali się po południu, Anita uściskała Isabelle na powitanie, jakby były starymi przyjaciółkami.

Kiedy ceremonia powitania została już dopełniona, Anita usiadła z Isabelle na kanapie i wyjęła z torebki notes.

– Chciałabym porozmawiać z panną młodą na osobności – oznajmiła Luce i jego matce. – Każdy może mieć swoje zdanie, ale tak naprawdę liczy się tylko jedna opinia. Mów.

– Ale o czym? – Isabelle sprawiała wrażenie zagubionej. – Nie myślałam jeszcze o szczegółach. Raz już przez to przechodziłam, a potem nic z tego nie wyszło – wyznała niechętnie. – Nic chcę niczego podobnego do tego, co kiedyś zaplanowałam. Zresztą, to i tak nie był mój wybór.

– Dobrze, powiedz mi zatem, o jakim ślubie marzysz dla siebie i Luki.

– Tak naprawdę zależy nam na tym, żeby cała uroczystość była cicha i skromna. Już przestałam marzyć o hucznym weselu.

– Nie powinno się rezygnować z marzeń!

– Pod warunkiem, że nie stają się koszmarem.

– Powiedz mi więc, o jakim ślubie marzyłaś, zanim wydarzyło się to nieszczęście. Jaką chciałaś suknię? Satynową? Koronkową? Jedwabną?

– Z surowego jedwabiu. Nie wiem dokładnie, jak on wygląda, ale brzmi tak uroczo!

Anita roześmiała się.

– A zatem jedwab.

– Jeśli można, wolałabym w kolorze kości słoniowej, nie białym. Mam zbyt jasną cerę.

– Zgadzam się. A może kawa z mlekiem? Albo gołębi szary?

– Kawa z mlekiem może być dobra.

– A jaki fason?

Isabelle wzruszyła ramionami.

– Sama nie wiem. Kiedy byłam dzieckiem, chciałam być księżniczką, ale większość księżniczek nie jest w ciąży, kiedy wychodzi za mąż.

Anita otworzyła oczy i przesłoniła usta ręką.

– Spodziewasz się dziecka?

Skinęła głową, dziwiąc się jej reakcji. Czyżby Luca miał dziecko w przeszłości?

– Ma się urodzić we wrześniu, więc chcemy pobrać się w miarę szybko. Nie chcemy wielkiej ceremonii.

– Ale to twój ślub. Rodzina Luki...

– Zrobi to, co będzie ustalone – oznajmił Luca, wchodząc do pokoju z tacą z przekąskami. – Przyniosłem wam małe co nieco. Ja idę na spacer z papą. Nie zmęcz jej zanadto, Nita. – Pochylił się nad Isabelle, pocałował ją w usta, mrugnął do Anity i wyszedł.

Anita potrząsnęła głową, patrząc za nim zamyślonym wzrokiem.

- Będzie wspaniałym ojcem. Poznałaś już trójkę Massima?
- Jeszcze nie. Pojechali do szkoły, zanim wstałam.
- Są cudowni. Uwielbiają swojego wujka. No dobrze, napijemy się herbaty i porozmawiamy o tym twoim wymarzoną ślubie...

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Ślub został zaplanowany na ostatnią niedzielę kwietnia. Był to niesłychanie szybki termin.

Na szczęście dla nich sprawami organizacyjnymi zajęła się Anita, która wciąż nie mogła uwierzyć, że Isabelle chce mieć taką skromną uroczystość.

– Wszystkie szczegóły zostaw mnie – powiedziała, kiedy data ceremonii została już ustalona. – Tylko dokładnie powiedz, o co ci chodzi, a ja już wszystkiego dopilnuję.

Isabelle jednak wiedziała, że Anita nie może zapewnić jej tego, czego pragnęła najbardziej. Męża, który wybrałby ją dla niej samej, a nie dlatego, że była z nim w ciąży. Nigdy nie dowie się, co naprawdę powoduje Luca, więc zamiast się nad tym zastanawiać, skupiła się na wydarzeniach bieżących.

Urlop był wspaniały, a rodzina Luki cudowna. Kiedy jej członkowie dowiedzieli się o dziecku, postarali się, aby ślub został przygotowany jak najszybciej.

Isabelle przymierzyła dziesiątki sukien rozmaitych kolorów i fasonów. W ostateczności zdecydowała się na prostą jedwabną suknię w kolorze kawy z mlekiem, z dekoltem i niewielkim trenem. Suknia była ozdobiona perłami. Isabelle zaprotestowała, gdy się okazało, że ma do niej włożyć welon. Anita jednak oznajmiła, że brak welonu oznaczałoby złamanie rodzinnej tradycji.

– Już samo to, że jestem w ciąży, stanowi zapewne złamanie rodzinnej tradycji – powiedziała, ale Elisa tylko się zarumieniła i potrząsnęła głową.

Po powrocie do Londynu Isabelle i Luca rzucili się w wir pracy. Dopiero tydzień przed ślubem wzięli urlop.

Isabelle cały czas odczuwała mdłości. Przeprowadziła się do domu Luki, który dokarmił ją, czym tylko mógł. Zmieniła też harmonogram pracy na

mniej obciążający, bo teraz nie musiała dojeżdżać do szpitala. Luca codziennie dla nich gotował, chyba że miał dyżur.

Każdej nocy szedł spać do swojego pokoju, zamykał za sobą drzwi i zasypiał w samotności.

– Nie chcę niczego między nami zmieniać. Jeśli teraz zaczniemy razem spać, wszystko będzie inaczej. Nie mam zamiaru cię do niczego zmuszać, *cara*. Chcę, żebyś wiedziała, że w każdej chwili możesz zmienić zdanie. Jeśli nie jesteś absolutnie pewna swojej decyzji, zawsze możesz się wycofać.

Z każdym mijającym dniem Isabelle była jednak coraz bardziej pewna słuszności swojego postanowienia. Praca z Luca była źródłem nieustannej satysfakcji, wiele się od niego nauczyła. Wieczorami, po wspólnie spożytym posiłku, oglądali telewizję, rozwiązywali krzyżówki albo słuchali muzyki. Potem szła spać, a on czekał, aż zaśnie.

Życie z Luca okazało się zadziwiająco łatwe. Stopniowo jej lęki dotyczące przyszłości ustępowały.

Kiedy Luca robił USG ich dziecku, był wzruszony. Choć widział takich obrazów tysiące, nigdy dotąd nie oglądał własnego dziecka. Nabrał zwyczaju kładzenia dłoni na jej brzuchu, a jego oczy błyszczały wtedy jak dwa diamenty.

Któregoś wieczoru leżeli przed telewizorem. Luca trzymał dłoni na niewielkiej wypukłości jej brzucha.

– Myślałaś kiedyś o porodzie? – spytał nagle.

– Naturalnie. – Zawsze wierzyła, że dopóki Luca przy niej będzie, wszystko pójdzie dobrze. – Chyba chciałabym urodzić w wodzie. Jedną z moich pacjentek, Naomi Brown, zaplanowała sobie taki właśnie poród. Ma założony szew na szyjkę macicy, bo straciła już dwie ciąży. Teraz wszystko przebiega prawidłowo i mamy nadzieję, że będzie mogła rodzić siłami natury.

Ma do mnie zadzwonić, kiedy poród się zacznie, gdybym przypadkiem nie była na dyżurze.

– Oczywiście wcale się za mocno nie angażujesz –zażartował, a ona się roześmiała.

– Wiem, ale tym razem mam w tym swój interes. Chcę przeprowadzić ten poród w wodzie. Mam wrażenie, że pójdzie bardzo szybko, nie chciałabym go przeoczyć.

– Na szczęście jesteś blisko. No, chyba że wyjedziemy do Włoch.

– Sądzę, że sprawa rozwiąże się szybciej. Pewnie Naomi zacznie rodzić, zanim przyjmą ją na zdjęcie szwu.

– Twoje przeczucia mnie dobijają. Nie martw się, dopilnuję, żebyś w odpowiedniej chwili została o wszystkim powiadomiona.

– Jesteś zajęta, Isabelle?

– Nie, a potrzebujesz mnie?

– Przyjęto nową pacjentkę, która pyta o ciebie. Mogłabyś się nią zająć?

– Jasne.

Isabelle chętnie wyszła z pokoju pielęgniarek, szczęśliwa, że może uniknąć pytań Sarah o ślub.

– Ja się ta kobieta nazywa?

– Naomi Brown.

– Naomi! Och, Luca, nie! Jeszcze za wcześnie, żeby rodziła. O ile pamiętam, jest dopiero w trzydziestym trzecim tygodniu.

– Dokładnie w połowie trzydziestego czwartego.

– Dlaczego przyjechała?

– Ma skurcze. Musimy zdjąć jej szew.

– Och, Luca, za wszelką cenę musimy utrzymać to dziecko przy życiu.

Oni stracili już dwoje i bardzo to przeżyli.



Luca uśmiechnął się do niej czule.

– *Cara*, zawsze robię wszystko, aby zachować dziecko przy życiu.

Trzydziesty czwarty tydzień to już zupełnie spory malec. Chodź, pójdziemy ją zbadać. Może poród nie jest jeszcze zaawansowany i uda się go powstrzymać.

– A jeśli nie? Co z jej porodem w wodzie?

– Zobaczymy, co się dzieje.

Luca zdjął szew, co Naomi przyjęła z ogromną ulgą.

– Och, czuję się znacznie lepiej. Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł Luca, odkładając narzędzia i wstając ze stołka. – Zobaczymy, co się teraz będzie działo. Wydaje mi się, że poród może nastąpić wkrótce, bo szyjka jest dość cienka.

Rzeczywiście, wkrótce zaczęły się skurcze. Naomi ogromnie się zdenerwowała.

– Chcesz wejść do wody? – spytała Isabelle.

– Bardzo – odparła Naomi. – Mam wrażenie, że tak będzie lepiej dla dziecka.

– Myślę, że dla was obojga. Chodźmy, wszystko jest przygotowane.

Wraz z Ryanem, mężem Naomi, pomogli jej wejść do wanny. Naomi usiadła w niej z westchnieniem ulgi.

– Och, tak jest znacznie lepiej. Możemy przygasić światła?

– Naturalnie. – Isabelle spełniła jej prośbę. Ryan włączył nastrojową muzykę, a Naomi oparła głowę, cicho pojękując, gdy nadchodził skurcz. Ryan siedział obok wanny, delikatnie głaszcząc brzuch żony.

W pewnej chwili Naomi otworzyła oczy i spojrzała na Isabelle.

– Muszę przeć.

– Dobrze, pozwól, że cię zbadam. – Uklękła i delikatnie zbadła Naomi. Nie była zdziwiona, gdy okazało się, że rozwarcie jest pełne. – Możesz przeć – powiedziała cicho.

Usłyszała, że drzwi się otwierają, i wiedziała, że do sali wszedł Luca. Nie podniosła głowy, tylko trzymała Naomi za rękę. Luca zapalił dodatkowe światła, by Isabelle wyraźnie widziała, co się dzieje.

– Dobrze, widzę główkę. Bardzo owłosiona. Doskonale ci idzie, Naomi. Przyj dalej. Jeszcze raz. Dobra dziewczynka. No, już prawie koniec.

Kolejny skurcz i główka, a potem cała reszta małego człowieczka znalazły się na świecie.

– Och! – Naomi wyciągnęła rękę.

– Wyjmij je ostrożnie z wody – powiedziała Isabelle. – O, właśnie tak.

– Czy wszystko jest w porządku? Dlaczego on nie płacze? – Naomi wpadła w panikę, ale Isabelle tylko się uśmiechnęła.

– To zasługa łagodnego porodu. Wszystko w porządku. Oddycha równo i jest różowiutki. Doskonała robota.

Naomi nie mogła powstrzymać łez.

– Naprawdę wszystko z nim w porządku?

– Masz wspaniałego syna, Naomi. Gratulacje.

– Och, Ryan, mamy syna! – załkała Naomi, przyciskając maleństwo do piersi. – Jaki on malutki!

– Mały, ale silny. Musimy trzymać go w ciepłe. – Luca okrył dziecko ręcznikiem, aby nie zmarzło w oczekiwaniu na pediatrę.

Isabelle spojrzała na niego i bezgłośnie powiedziała „Dziękuję”.

– Zawsze do usług – odparł równie cicho.

Miała wrażenie, że w jego oczach zalśniły łzy. Czy to możliwe? Wiedziała, że ten poród był wyjątkowy z powodu tego, przez co rodzice

dziecka przeszli w przeszłości. Teraz mieli zdrowe dziecko, które zapewne będzie żyć.

Tylko robot by się nie wzruszył.

Mimo to...

Luca upewnił się, że zarówno dziecko, jak i matka, są bezpieczni w rękach Isabelle, i wyszedł. Dziecko na pewno będzie musiało dostać sterydy, aby jego płuca dojrzały, lecz nie groziło mu żadne poważne niebezpieczeństwo. Nowo upieczeni rodzice ze łzami w oczach cieszyli się z tego, że ich wieloletnie starania zostały uwieńczone sukcesem.

Luca, mimo że w ogóle tych ludzi nie znał, był dziwnie wzruszony tym, co przeżywali. Nie pamiętał już, kiedy po raz ostatni jakiś poród sprawił, że łzy napłynęły mu do oczu.

Poszedł do kuchni, żeby zrobić sobie coś do picia. Nadal nie pił kawy, bo Isabelle źle reagowała na jej zapach. A potem pomyślał o własnym dziecku, dojrzewającym bezpiecznie w zaciszu ciała kobiety, która zmieniła całe jego życie. Widział wyraz jej twarzy, kiedy patrzyła na zdjęcie dwunastotygodniowego maleństwa, i wiedział, że ona już to dziecko kocha.

Podobnie jak on.

Był pewien, że je pokocha, ale siła tego uczucia kompletnie go zaskoczyła. Nie wiedział, co by zrobił, gdyby dziecku coś się stało.

Byłby totalnie przybity. Zapewne nie tak jak Isabelle, gdyż na tym etapie rozwoju z naturalnych względów matka ma silniejszy kontakt z dzieckiem niż ojciec, ale na pewno byłby to dla niego wielki cios.

Miał nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze. Poczynając od ślubu. Przez moment przyszła mu do głowy myśl, że Isabelle może jeszcze zmienić zdanie, ale czym prędzej ją odrzucił. Dlaczego miałyby to zrobić?

Do ślubu zostały jeszcze tylko trzy tygodnie. A do narodzin dziecka sześć miesięcy.

Uświadomił sobie nagle, że obu rzeczy wprost nie może się doczekać.

Do Włoch pojechali tydzień przed ślubem. Tym razem Isabelle zgodziła się wybrać z Lucą na zakupy.

Pojechali do butiku w Londynie, w którym spędzili dwie godziny. Isabelle przymierzyła dziesiątki strojów i w końcu zgodziła się kupić kilka z nich.

– Niedługo i tak będą na mnie za małe – wypomniała Luce. – Jak będzie mi czegoś potrzeba, dokupimy na miejscu.

– Oczywiście, ale musisz coś mieć choćby na ten pierwszy tydzień.

– No przecież mam. Poza tym jestem już zmęczona.

Była to prawda, choć przede wszystkim nie chciała pozwolić Luce na taką ekstrawagancję. On nie robił tego, aby ją rozpieszczać, a jedynie dlatego, że była taka konieczność. Podobnie jak nie wspomniał słowem o pierścionku zaręczynowym. Pierścionek jest symbolem miłości, a on jej nie kocha.

Podczas gdy Isabelle się ubierała, on poprosił ekspedientkę, aby zapakowała ich zakupy i przesłała je na jego adres. Kiedy Isabelle wyszła z przebieralni, zwrócił twarz w jej stronę i uśmiechnął się.

– Lunch?

– Nie, wolałabym pojechać do domu.

– Naturalnie.

Następnego dnia, kiedy przygotowywała rzeczy, które chciała zabrać do Włoch, nadeszła przesyłka za sklepu. Oprócz ubrań, które wybrała, były tam jeszcze inne, które kupił Luca. Uważała, że to zbędne, ale zapakowała je razem z pozostałymi.

Dwa dni później, żegnani serdecznie przez kolegów ze szpitala, polecili do Toskanii. Obiecali, że po powrocie wyprawiają dla nich wielkie przyjęcie.

Do rezydencji przyjechali wczesnym popołudniem. Isabelle stwierdziła, że trafili w wir przygotowań.

– Wielkie nieba, co tu się dzieje? – zapytała Isabelle, ale Luca jedynie się do niej uśmiechnął.

– Zapomniałaś już, że ma się tu odbyć ślub?

– Ale skromny. – Isabelle poczuła się mocno zaniepokojona. – Luca, obiecałeś.

– Będzie skromny – uspokoił ją. – Ale to nie zmienia faktu, że wszystko ma być najlepszej jakości. Wiem, że chwilowo wygląda to tak, jakby w domu była cała armia ludzi, ale zaufaj mi. Jak odejdą, zostaniemy tylko my. To będzie wspaniały dzień.

Czy może mu zaufać? Przed domem stały samochody dostawcze, a kiedy Isabelle zobaczyła taras, niemal wstrzymała oddech.

– Boże, nigdy nie widziałam takich wielkich markiz! – zawołała zdumiona.

Luca roześmiał się.

– Chodź, odszukamy rodzinę. Przypuszczam, że są w bibliotece. Tam zapewne urządzili sobie centrum dowodzenia.

Nie wiedzieć czemu ta wiadomość ją przeraziła. Najwyraźniej wszystko, co powiedziała, zostało zignorowane. Zupełnie jak poprzednim razem. Wszystko zaplanowano bez jej udziału, aby ten dzień spełnił oczekiwania tych, którzy zaangażowali się w jego organizowanie, a nie jej własne.

Ale ona poradzi sobie bez Anity.

Kiedy weszli do biblioteki, Anita zerwała się na równe nogi i podeszła się z nią przywitać.

– Witaj, jak się masz?

– Trochę jestem oszołomiona. To miał być skromny ślub.

– Och, będzie skromny, zapewniam cię. Nie martw się. To są przygotowania do przyjęcia. W jednym końcu tarasu ustawimy stoły, w drugim będzie parkiet. Wieczorem zjedzie tu sporo gości, ale jeśli poczujesz się zmęczona, będziesz mogła dyskretnie się wymknąć. Domyślam się, że Luca będzie chciał cię mieć tylko dla siebie.

Luca chciał mieć ją tylko dla siebie. Widział wyraz troski na jej twarzy i miał ochotę zabrać ją jak najdalej od tego zamieszania. Wiedział jednak, że nie uda im się zorganizować tego ślubu bez pewnych turbulencji i całkowicie ufał Anicie.

– Dobrze. Teraz pójdziemy się trochę odświeżyć i coś zjeść, a potem z tobą pogadamy. Na pewno masz mnóstwo pytań.

– Tak naprawdę, to nie. Przyjechała krawcowa, żeby zrobić pierwszą przymiarke sukni, a jeśli będzie potrzebna kolejna, przyjedzie jutro. Wiem, że jesteście zmęczeni po podróży, ale ona powiedziała, że zaczeka.

– Mam nadzieję, że suknia będzie pasowała – powiedziała Isabelle do Luki, kiedy szli do swoich pokoi. – Ostatnio w wielu rzeczach jest mi ciasno.

– Na razie twoja ciąża nie rzuca się w oczy.

– Pamiętaj o tym, że nasi goście doskonale o niej wiedzą. Będą patrzeć na mnie jak sowy, wypatrując najmniejszych oznak. To będzie temat numer jeden.

– Martwi cię to? Bo jeśli chodzi o mnie, to jestem dumny, że nosisz moje dziecko, Isabelle. Wprost nie mogę się doczekać, kiedy to będzie widać.

Jego słowa sprawiły, że poczuła dławienie w gardle. Luca otworzył drzwi do jej sypialni, a kiedy weszła, objął ją i mocno przytulił.

– Cii, skarbie. Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz, że cię pokochają.

A ty? Czy ty możesz mnie pokochać?

– Dobrze. Wezmę szybki prysznic i zejdę na dół. Ty sobie odpocznij, a kiedy będziesz gotowa, po prostu do mnie dołącz.

Następne dni były wypełnione różnymi zajęciami, ale sama Isabelle trzymała się jakby nieco na uboczu.

Powoli zaczęli zjeżdżać goście. Najpierw siostry Luki: Carla z rodziną, Anna i Serena z narzeczonymi, a potem Giovanni, który najwyraźniej uznał, że Isabelle jest w porządku. Massimo z dziećmi był na miejscu, a wkrótce dojechali też dziadkowie Luki, których poznała już wcześniej. W rezultacie każdy wspólny posiłek zmieniał się w prawdziwą fetę.

– Jeśli tak będzie dalej, z pewnością nie zmieszczę się w suknię ślubną – powiedziała Isabelle do Anity.

– Za bardzo się martwisz, żeby przytyć. Widzę to. Zaufaj mi, Isabelle. To będzie niezapomniany dzień.

– A piękną pogodę też zdołałaś już zamówić?

– Oczywiście! Wszystko jest pod kontrolą. A tak naprawdę, prognozy są wspaniałe. Zobaczysz, będzie piękny dzień.

– Taką mam nadzieję – mruknęła, choć w rzeczywistości pogoda była jej najmniejszym problemem.

Mężczyzna, który miał zostać jej mężem, spędzał ze swoją rodziną tak dużo czasu, że prawie go nie widywała. Tęskniła za nim. Tęskniła za wspólną pracą i cichymi wspólnymi wieczorami.

Wyszła na taras i usiadła na jednym z foteli. Dostrzegła w ogrodzie Lucę, który szedł w kierunku swojego brata, Massima. Patrzyła na nich z sercem pełnym niepokoju. Massimo kochał swoją żonę, a ona kochała jego.

Ona również kocha Lucę, nie mogła mu jednak o tym powiedzieć do czasu, aż będzie pewna, że on czuje do niej to samo.

– Luca?

– Cześć, Massimo. Jak leci?

– Okej.

Luca dostrzegł w spojrzeniu brata smutek.

– Wiem, jakie to musi być dla ciebie przykre.

– Nie myśl teraz o tym. Mam coś dla ciebie. – Massimo sięgnął do kieszeni i wyjął z niej małe pudełko.

Luca poczuł, że coś ściska go za gardło.

– Nie, Massimo.

– Proszę. Nie dam go innej kobiecie, a ona nie ma żadnego.

– Nie pomyślałem o pierścionku. – Luca sam był tym faktem zaskoczony.

– Skoncentrowałem się na niej i na dziecku. Wprawdzie zamówiłem jakiś pierścionek z diamentem i Anita powiedziała, że dziś przyszedł, ale zupełnie wyleciało mi to z głowy. Nie mogę przyjąć pierścionka Angeliny.

– Ależ możesz. To klejnot rodzinny. Anita uważa, że rozmiar będzie dobry. Proszę, weź go. Będę zachwycony, widząc go na palcu twojej żony.

– A niech to...

Wziął pudełko z rąk brata i wsunął je do kieszeni. Potem uściskał Massima w milczeniu.

– Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Skinął głową i odszedł.

Luca sięgnął do kieszeni i spojrzał na dar brata. Czy Isabelle zechce go przyjąć?

Ruszył do domu. Odnalazł ją w fotelu na tarasie.

– Dobrze się czujesz?



– Doskonale. Obserwowałam jaskółki. Są niesamowite. Koło dziewiątej idą spać i wtedy wychodzą nietoperze. To fascynujące. Mogłabym przyglądać się im godzinami. I jeszcze to światło. Cały ten spektakl jest niezwykle kojący.

– Ja też kocham ten widok i tę porę dnia. Usiadł obok niej i ujął ją za rękę.

– Isabelle, chciałbym ci coś dać. Nie wiem, czy ci się spodoba, ale mam nadzieję, że tak. To dla mnie bardzo ważne. I nie tylko dla mnie. – Wahał się przez chwilę. – Ta rzecz od pokoleń jest w posiadaniu mojej rodziny. Należała do Angeliny, żony Massima, ale on dał mi ją dla ciebie. Wiem, że jest trochę późno, że ślub jest już zaplanowany i że inaczej to sobie wyobrażaliśmy, ale...

Urwał i sięgnął ręką do kieszeni.

– Isabelle, kocham cię. Powiedziałaś kiedyś, że problemem jest nie miłość do mnie, ale zaufanie mi'. Nie chcę, żebyś za mnie wyszła, nie mając pewności, że mi ufasz. Powiedz mi zatem, czy zostaniesz moją żoną? Czy chcesz nosić ten pierścionek, aby pokazać całemu światu, że mnie kochasz i ufasz mi całym sercem?

Isabelle przycisnęła palce do ust, by zdusić łkanie.

– Och, Luca, nie sądziłam, że kiedykolwiek usłyszę takie słowa. Oczywiście, że za ciebie wyjdę.

– Ale ufasz mi?

– Tak – odpowiedziała. Zdała sobie sprawę, że przez ostatnie dni, a nawet tygodnie w ogóle o tym nie myślała. – Tak, ufam ci i przepraszam, że uświadomienie sobie tego faktu zajęło mi tyle czasu.

– Nie przepraszaj. Akurat ja doskonale to rozumiem. Dawno temu miałem dziewczynę, która powiedziała mi, że będzie miała ze mną dziecko, i oczywiście zaproponowałam jej małżeństwo. Dopiero tuż przed ślubem dowiedziałem się, że brała pigułkę i nie mogła być w ciąży.

– Och, kiedy powiedziałam ci, że jestem w ciąży...

– Wiedziałem, że naprawdę jesteś w ciąży. Tyle tylko, że nie byłem absolutnie pewien, czy dziecko jest moje. Tamta kobieta chciała jedynie moich pieniędzy. Kiedy poprosiłaś o spisanie umowy przedmałżeńskiej, żeby chronić dziecko, wiedziałem, że jest moje. Nic o mnie nie wiedziałaś, więc jeśli mnie chciałaś, to tylko dla mnie samego, a nie moich pieniędzy.

– Tak bardzo się bałam, że mnie zranisz. Że odejdiesz ode mnie i będę cierpiała. Że będę musiała cię widywać przez kolejne dwadzieścia lat, bo mamy wspólne dziecko, ale nic ponadto. Teraz wiem, że to nieprawda. Będę się czuła zaszczycona, mogąc nosić twój pierścionek.

Luca westchnął, wyjął pudełko i wsunął jej na palec pierścionek.

– Och, Luca, jaki on jest piękny! – szepnęła, czując, jak łzy napływają jej do oczu. – Biedna Angelina. Jak Massimo to zniesie?

– Powiedział, że z radością zobaczy ten pierścionek na twoim palcu.

Wstał i wziął ją w ramiona.

– Kocham cię. *Te amo, Isabella* – powiedział cicho

I pocałował ją delikatnie w usta, po czym niechętnie się od niej oderwał.

– Jeszcze tylko trzy dni – dodał.

Potem pocałował ją na dobranoc po raz kolejny i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi jej sypialni.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W dzień ślubu, zgodnie z obietnicą Anity, powitała ich piękna słoneczna pogoda.

Dwa dni wcześniej przyjechała matka Isabelle wraz z mężem. Oboje byli zaskoczeni zamożnością rodziny Luki, a jego samego bardzo polubili.

– On jest uroczy, kochanie. Tak się cieszę. Myślę, że będzie dla ciebie odpowiednim mężem.

– Mam taką nadzieję – odparła Isabelle.

Teraz, kiedy nadszedł ten długo wyczekiwany dzień, marzyła jedynie o tym, aby mieć już całą tę uroczystość za sobą, żeby móc być tylko z Luca.

Ubieranie się, malowanie i czesanie zajęło niemal pół dnia. Kiedy wreszcie Isabelle stanęła u szczytu szerokich kamiennych schodów, na dole czekał na nią Luca, jeszcze bardziej przystojny niż kiedykolwiek.

Luca, którego kochała całym sercem.

Luca, który teraz patrzył na nią z niekłamanym zachwytem. Ujął jej dłoń, nie będąc w stanie wydobyć z siebie słowa. Po prostu wsunął jej rękę pod zgięte ramię i zaprowadził do udekorowanego kwiatami samochodu. Ruszyli w stronę pobliskiego miasteczka.

Po drodze pozdrawiali ich pracownicy winnicy i mieszkańcy miasteczka. Isabelle prawdziwie się wzruszyła.

– Oni cię naprawdę kochają – stwierdziła, a on jedynie uśmiechnął się i pomachał ręką mijanym ludziom.

– Włosi uwielbiają śluby. To prawdziwi romantycy.

– No, może z wyjątkiem Gia.

– Och, on też jest romantyczny. Tylko że przy tym pozbawiony złudzeń. Ja byłem taki sam, ale na szczęście poznałem ciebie i wszystko się zmieniło. Pomachaj do nich, *cara*. Oni pozdrawiają nie tylko mnie, ale i ciebie.

Kiedy zajechali pod budynek ratusza, Isabelle usłyszała, jak ktoś ze zgromadzonych ludzi krzyknął *bellissima*". Piękna. Ona piękna? Uśmiechnęła się wzruszona i pozdrowiła zgromadzonych gestem.

Budynek ratusza pękał w szwach.

– Wydawało mi się, że ślub miał być kameralny – powiedziała, dostrzegając w tłumie Sarah i Richarda Crosslanda.

W odpowiedzi Luca lekko ścisnął jej rękę.

– Ależ to jest kameralny ślub – zapewnił ją z uśmiechem, patrząc jej głęboko w oczy. – Masz ostatnią szansę, żeby zmienić zdanie.

– Nie – odparła stanowczo. – Kocham cię, Luca. *Te amo*. Weźmy już ten ślub.

Kiedy wreszcie udało im się uciec, dochodziła północ.

Zanim zjedzono kolację, wzniesiono wszelkie możliwe toasty, wygłoszono liczne przemówienia, minęło kilka godzin. Luca z ochotą spełniał nawoływania gości, by pocałować pannę młodą. Robił to z prawdziwą przyjemnością, wzbudzając powszechny aplauz.

W końcu wziął ją podczas tańca na rękę.

– Dokąd chcesz mnie zanieść?

– Do naszego nowego lokum. Mamy dwa duże pokoje z tarasem.

– Dwa pokoje?

Uśmiechnął się do niej leniwie.

– Sypialnia i pokój dzienny.

– Zobaczą, że są zapalone światła – powiedziała, udając zaniepokojenie.

– Ależ kochanie, oni doskonale wiedzą, co będziemy robić. Czy to cię martwi?

Pomyślała o wszystkich tych ludziach, z których połowy zupełnie nie znała, a drugą połowę pokochała.

– Ależ skąd. Jestem dumna z tego, że jestem twoją żoną, Luca. Bardzo długo na to czekałam. Ale zasłony mógłbyś zaciągnąć...

Następnego dnia spali bardzo długo, następnego również, i jeszcze następnego też.

Odpoczywali, ciesząc się spokojem i własnym towarzystwem. Isabelle nie miała już mdłości i czuła się doskonale.

Zwiedzali okoliczne miasteczka, a Luca opowiadał jej historię każdego z nich. Często chodzili też do lasu, gdzie robili sobie pyszne pikniki w cieniu oliwnych drzew, a potem wracali do domu i kładli się do łóżka, z którego nie wychodzili aż do następnego przedpołudnia.

Byli szczęśliwi, zakochani, uważali, że życie jest cudowne.

Pod koniec tygodnia Luca zabrał ją do kliniki swojego przyjaciela na rutynowe badanie USG.

– Jesteście absolutnie pewni co do daty?

– Jak najbardziej – potwierdziła Isabelle. – Nie było innej okazji. A dlaczego pan pyta?

– Dziecko wydaje mi się trochę małe. Sądząc z rozmiaru czaszki, ma jakieś osiemnaście, może dziewiętnaście tygodni.

Stojący obok niej Luca znieruchomiał.

– Masz jeszcze jakieś inne przesłanki? – zapytał.

– Trudno mi ocenić, bo dziecko ułożyło się tak, że niewiele widzę. Czaszka i kręgosłup wyglądają prawidłowo. Łóżysko też sprawia wrażenie zdrowego. Niestety, nie widzę dobrze serca.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Sądzę, że poczekamy dwa tygodnie i powtórzmy badanie. Może wtedy coś się wyjaśni. Moim zdaniem jednak pomyliliście daty.

– Ale to niemożliwe. – Isabelle poczuła się słabo i wyciągnęła rękę, by dotknąć Luki, ale jego tam nie było.

W milczeniu wpatrywał się w monitor z rękami wciśniętymi w kieszenie spodni.

– Luca?

– Przyjedziemy za dwa tygodnie – powiedział, pomagając jej usunąć żel z brzucha.

Jego przyjaciel skinął głową.

– Wydaje mi się, że tak będzie najlepiej. Jestem pewien, że nie ma się czym martwić.

Dla nich te dwa tygodnie to było jak wieczność.

– Luca, co mogło się stać? – spytała, kiedy siedzieli już w samochodzie.

– Nie ma sensu spekulować – powiedział, a potem przestał się do niej odzywać.

Kiedy zatrzymali się przed domem, pomógł jej wysiąść i zaprowadził do drzwi.

– Idź odpocznij. Ja mam jeszcze kilka spraw do załatwienia – powiedział, po czym odwrócił się i wrócił do samochodu.

– Luca? – wyszeptała, ale on jej nie usłyszał.

W jej głowie zrodziło się nieprzyjemne podejrzenie. Chyba nie uwierzył w to, że daty zostały pomyłone? To przecież oznaczałoby, że dziecko nie jest jego.

– Nie!

Przygryzła wargi, pobiegła do swojego pokoju i z łkaniem rzuciła się na łóżko. To niemożliwe! Po tym, co przeszli, aby sobie zaufać, Luca nie może tak po prostu przestać jej wierzyć!

W tej chwili marzyła tylko o tym, aby stąd uciec. Uciec do domu, który był jej jedynym prawdziwym domem, a w którym teraz była jej matka. Pójdzie do Richarda Crosslanda, dowie się, co jest nie tak z jej dzieckiem, a potem sama stawi temu czoła.

Paszport miała w torebce, telefon komórkowy też. Potrzebowała jedynie, aby ktoś podwiózł ją do miasta. Roberto na pewno nie odmówi jej pomocy.

Najpierw jednak musi zobaczyć się z Massimem.

Znalazła go w biurze, na tyłach domu. Na jej widok zerwał się na równe nogi.

– Isabelle, *cara*, co się stało? Wyglądasz okropnie. Usiądź, proszę.

Potrząsnęła głową, drżącymi palcami próbując zdjąć z palca pierścionek. Pierścionek, który dostała od Luki niecały tydzień temu. Zaczęła płakać, a Massimo wziął ją w ramiona i delikatnie przytulił.

– Och, Isabelle, powiedz, co się stało?

– Byłam na badaniu. Coś jest nie tak z dzieckiem, jest za małe. Luca mi nie wierzy, myśli, że dziecko nie jest jego.

– Nie, niemożliwe. On ci ufa.

– Już nie. Sądzi, że go okłamałam, a to nieprawda. Coś jest nie tak z moim dzieckiem, to okropne. Nie wiem, jak przeżyję, jeśli coś mu się stanie.

– Cii, *cara*. Pozwól, że do niego zadzwonię.

– Nie! Chciałam tylko oddać ci pierścionek i zaraz wyjeżdżam.

– Nie rób tego!

– Nie mogę zostać. Muszę stąd wyjechać. Proszę. – Podała mu pierścionelek, który wreszcie udało jej się zdjąć, i odwróciła się, ruszając w stronę drzwi i nowego życia bez człowieka, który tak ją zawiódł...

Sądził, że wie, co to znaczy odczuwać ból, ale to, co czuł kiedyś, było niczym w porównaniu z cierpieniem, jakiego doświadczał teraz.

Czy to możliwe, żeby dziecku coś się stało? Dlaczego nie dało się ocenić jego serca? Jakie są przyczyny opóźnienia wzrostu? A on zmuszał Isabelle do latania samolotem, zamiast kazać zostać w domu i odpoczywać. A te nocne dyżury? Jak w ogóle mógł jej na nie pozwolić?

Wstał z fotela i wyszedł na zalany słońcem taras. Od razu dostrzegł Isabelle idącą pospiesznie drogą.

– Nie!

Zadzwoił jego telefon, ale zignorował go. Pobiegł prosto do zaparkowanego na podjeździe samochodu. Massimo wypadł z domu.

– Luca! – zawołał. – Isabelle wyjeżdża.

– Wiem! Dlaczego jej nie powstrzymałeś?

Nie czekając na odpowiedź, przekręcił kluczyk i z piskiem opon ruszył w ślad za żoną. Co ona robi na tej drodze w taki upał? I dlaczego?

Zatrzymał się tuż obok niej, wyskoczył z samochodu i chwycił ją za ramiona. Z trudem powstrzymał się, aby nią nie potrząsnąć.

– Co ty wyprawiasz?

Isabelle wyprostowała się i spojrzała mu w oczy.

– Wyjeżdżam.

– Ale dlaczego?

– Bo mi nie wierzysz! Myślisz, że cię okłamałam i że to dziecko nie jest twoje.

– Nie! Skarbie, nie!



– To dlaczego nie chcesz ze mną porozmawiać? – krzyknęła, a po policzkach popłynęły jej łzy. Otarła je i przygryzła usta, starając się zapanować nad emocjami.

– Och, Isabelle, nie mogłem nic mówić. Zastanawiałem się, jaka może być przyczyna tego stanu, co będzie z naszym dzieckiem i czy przeżyje.

Jego głos się załamał, a on sam odwrócił twarz. Popatrzyła na jego spuszczone ramiona, starając się zrozumieć w pełni sens jego słów. A potem wyciągnęła rękę i położyła ją na jego ramieniu.

– Luca? Obejmij mnie.

Bez słowa spełnił jej prośbę. Stali tak na środku drogi i płakali.

W końcu Luca uniósł głowę i zaprowadził ją w cień drzewa. Usiedli pod cyprysem, trzymając się za ręce.

– Czuję się winny, bo pozwoliłem ci tak dużo pracować. Bo zmusiłem cię do latania samolotem, a nasz ślub nie był taki cichy, jak chciałaś. A ty pomyślałaś, że ci nie wierzę? Och, Isabelle, sądziłem, że już to przerabialiśmy.

– To dlaczego nie podzieliłaś się ze mną swoimi obawami?

– Chciałem cię chronić.

– Ale jak? Unikając rozmowy ze mną? Nie zapominaj, że jestem położną, wiem, co to może oznaczać. Dlaczego uważałaś, że unikanie konfrontacji pomoże?

– Przepraszam. Wiem, że to do niczego nie prowadzi. Nie mogę uwierzyć, że chciałaś wyjechać.

– Sądziłam, że mi nie ufasz. Nie byłam w stanie tego znieść.

– Ależ oczywiście, że ci ufam. Jesteś zbyt uczciwa, żeby skłamać w takiej sprawie. To jedna z rzeczy, które w tobie tak kocham.

Pocałował ją lekko w czoło, a ona oparła się o niego z westchnieniem ulgi.

– Luca, co my teraz zrobimy?

– Będziemy czekać. Nic innego nam nie pozostaje. Mam nadzieję, że kolejne badanie powie nam więcej.

– A jeśli naprawdę coś jest nie tak? Mam nadzieję, że to tylko małe dziecko. Nie odżywiałam się odpowiednio, za dużo pracowałam i byłam zbyt zajęta upieraniem się, co nie najlepiej mu zrobiło. Ale jeśli...

– Cii. – Przyciągnął ją bliżej. – Nie ma tu twojej winy. A jeśli nasze dziecko naprawdę jest na coś chore, razem stawimy temu czoła. Znajdziemy w sobie siłę, żeby przez to przejść. Cokolwiek nas czeka, damy sobie radę, *cara*. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. A teraz chodźmy do domu.

Wstał i podał jej rękę. Kiedy zobaczył, że na jej palcu nie ma pierścionka, lekko zmarszczył brwi.

– Gdzie on jest?

– Oddałam go Massimowi.

– W takim razie chodźmy i odbierzmy go. – Objął ją i powoli ruszyli w stronę stojącego nieopodal samochodu.

Następne dwa tygodnie ciągnęły się w nieskończoność.

Spędzili je w większości razem, ale w dniu, w którym mieli jechać na badanie, Luca gdzieś zniknął. Po krótkich poszukiwaniach znalazła go w przydomowej kapliczce.

– Luca?

Podniósł na nią wzrok i uśmiechnął się.

– Zapaliłem świeczkę za nasze dziecko – oznajmił. – Codziennie to robię. To zabawne. Od lat się nie modliłem, a w ciągu tych dwóch tygodni modłę się więcej niż przez całe dotychczasowe życie.

– Błagasz o cud? – spytała, poruszona jego słowami.

– Nie, nie o cud. Proszę o siłę dla nas obojga.

– Spokojnie tu. To miejsce przypomina mi mój dom w Londynie.

– Chciałabyś tam wrócić?

– Dlaczego pytasz?

Luca wzruszył ramionami.

– Sam nie wiem. Gdyby naprawdę było coś nie tak, rodzina na pewno udzieliłaby nam wsparcia. Wiem jednak, że masz swoje obiekcje, a nie chciałbym, żebyś czuła się nieszczęśliwa.

– Mylisz się. Przez te ostatnie dni wszyscy byli dla mnie tacy mili i myślę, że pokochałam to miejsce. Londyn zawsze był moim domem, ale tylko dlatego, że tam mieszkałam. Mam wrażenie, że tutaj też mogłabym odnaleźć dom. Musiałbyś pomóc mi w nauce włoskiego, no i chciałabym, żeby moja mama mogła tu przyjeżdżać. Myślisz, że moglibyśmy pokrywać koszty jej podróży?

– To oczywiste. Może przyjeżdżać tu tak często, jak tylko zechce. Kto wie, może będziemy potrzebowali oddzielnego domu.

Nie powiedział nic więcej, ale wiedziała, o czym myśli. O tym, co wykaże dzisiejsze badanie.

Luca spojrział na zegarek.

– Pora jechać.

– Serce wygląda zupełnie zdrowo. Krew krąży prawidłowo, a duże naczynia są takie jak trzeba. Dziecko urosło. Odpoczywałaś dostatecznie dużo?

Isabelle uśmiechnęła się i uścisnęła rękę Luki.

– Tak, odpoczywaliśmy.

– Najwidoczniej zaczęło trochę później rosnąć, ale nadrabia zaległości. Może to po prostu mała dziewczynka? Chcecie znać płęć?

– Nie – odpowiedzieli zgodnie.

– To bez znaczenia – dodał Luca. – Musimy teraz czekać. Ach, i jeszcze muszę znaleźć tu sobie jakąś pracę, zanim zupełnie zapomnę, jak się przyjmuje porody.

– Co powiesz na profesurę we Florencji? – zapytał przyjaciel. – To stanowisko nadal jest nieobsadzone.

– Profesurę? – Isabelle nie wierzyła własnym uszom.

– To ta posada, którą odrzuciłem.

– Z mojego powodu? Odrzuciłeś katedrę profesorską z mojego powodu?

Dlaczego?

– To proste. Pokochałem cię w chwili, w której ujrzałem cię przez okno kawiarni.

– Och, Luca! – Zaczęła się śmiać, ale jej śmiech wkrótce przerodził się w szloch, tyle że tym razem były to łzy radości i ulgi.

Kiedy Luca wziął ją w ramiona, jego przyjaciel dyskretnie opuścił pokój, cicho zamykając za sobą drzwi...

## EPILOG

Isabelle z wysiłkiem wyprostowała plecy.

Dom był zapuszczony, nie miała jednak siły, by posprzątać. Poczła w plecach kolejny skurcz i położyła rękę na brzuchu.

Spojrzała na zegarek i poszła do kuchni, żeby zrobić sobie coś do picia. To zapewne dopiero skurcze przepowiadające, ostatnio ma ich sporo.

– Ach!

Oparła się o kuchenny blat i wyjrzała przez okno. Była połowa września i właśnie odbywały się żniwa. Elisa pojechała odwiedzić Carlę i dzieci, korzystając z tego, że do porodu Isabelle zostało jeszcze trochę czasu.

Była sama w domu i miała skurcze co trzy minuty. A to nie wróżyło niczego dobrego.

Całe szczęście, że niedawno umyła i przygotowała wannę, w której ma rodzić. Nigdy nie wiadomo, kiedy się zacznie. Odkręciła kurki i zaczęła napełniać wannę. Ważne było, aby temperatura wody wynosiła dokładnie trzydzieści siedem stopni i żeby ta temperatura utrzymywała się przez cały czas porodu.

Przynajmniej ma zajęcie do czasu powrotu Luki. Kiedy poczuła kolejny bolesny skurcz, poczekała, aż przejdzie, po czym zadzwoniła do szpitala.

– Czy mogę prosić, aby wezwała pani przez pager profesora Valtieri? Proszę powiedzieć, że jego żona zaczęła rodzić i czeka na niego w domu. Bardzo dziękuję.

Odłożyła słuchawkę, puściła muzykę, rozebrała się i weszła do wanny. Co za ulga. Woda była wspaniała, a muzyka działała na nią uspokajająco. Kolejny skurcz nie był już tak dokuczliwy jak poprzednie.

Oparła głowę o brzeg wanny, rozluźniła mięśnie i zdała się na naturę.

– Co?

– Powiedziała, że zaczął się poród, *dottore*. Próbowałam wezwać pana przez pager, ale był pan zajęty na bloku operacyjnym i nie mogłam...

Luca nie słuchał dalej swojej sekretarki. Pobiegnął do gabinetu po kluczyki i telefon komórkowy. W drodze na parking zadzwonił do Isabelle, z niecierpliwością czekając, aż odbierze.

– Wszystko w porządku, kochanie?

– Tak. Jestem w wannie.

– Ktoś z tobą jest?

– Nikt, ale nic mi nie będzie. Jestem bezpiecznie oparta i czuję się doskonale. Jedź powoli i się nie denerwuj.

– Już wyruszam. Zadzwoni, gdyby cokolwiek się zmieniło. Jak często masz skurcze?

– Co dwie minuty.

Zaklął pod nosem i zaczął wyprowadzać samochód z parkingu. Do autostrady dojechał w rekordowo krótkim czasie. Jechał znacznie szybciej, niż pozwalały przepisy, lecz wolniej, niżby chciał. Do domu dotarł niecałą godzinę później.

– Isabelle!

Zastał ją w wannie, ze zgiętymi nogami i zamkniętymi oczami. Widać już było główkę dziecka.

Wielki Boże. Zdjął koszulę, klęknął obok wanny i pocałował Isabelle w ramię.

– Jestem tutaj, *tesoro*. Jestem przy tobie.

– Uhm – westchnęła, a po chwili napięła się i główka dziecka wy dostała się na świat.

Isabelle lekko jej dotknęła, a na jej twarzy pojawił się uśmiech. Luca poczuł, że coś ściska go za gardło. Tak niewiele brakowało, a straciłby cały ten cud.

– Doskonale ci idzie – powiedział, podtrzymując ją ramieniem. Z następnym skurczem dziecko się urodziło. Isabelle wzięła je na ręce i uniosła do piersi.

Luca nie ukrywał łez. Położył dłoń na mokrej skórze swojego dziecka. Kiedy złapało pierwszy oddech, jego twarzyczka zaróżowiła się, a zaraz po niej reszta ciała.

– Witaj, maleństwo – szepnęła Isabelle.

– To dziewczynka – oznajmił Luca załamującym się głosem. – Jest doskonała.

– Możesz ją zbadać? Sprawdzić, czy wszystko jest w porządku?

– Tak.

Wziął z jej rąk swoją maleńką córeczkę i zawinął ją w ręcznik. Nie chciał, żeby się zaziębiła. Zaopatrzył jej pępowinę, odessał, po czym położył obok wanny.

Oczy, nos, usta, uszy, głowa, szyja, ręce, palce, stopy, biodra, tułów – wszystko tak jak trzeba. Mała była zła, że ktoś odebrał ją od mamy.

– Cii, maleńka. Odpocznij trochę, a ja zajmę się twoją mamą.

Odłożył córeczkę do kołyski, po czym zwrócił się w stronę żony.

– To było niesamowite. Cieszę się, że zdecydowałam się na poród w wodzie.

– Nie mogę uwierzyć, że zaczęłaś rodzić beze mnie. Gdybym spóźnił się jeszcze więcej...

– Cii. – Isabelle uśmiechnęła się czule do swojego zdenerwowanego męża. – Nie spóźniłeś się i tylko to się liczy. Następnym razem zorganizujesz sobie wszystko tak, żeby być bliżej mnie.

– Następnym razem? – spytał, unosząc ze zdziwieniem brwi. Isabelle uśmiechnęła się tylko, spoglądając z czułością na śpiącą przy jej piersi córeczkę.

– Naturalnie. I jeszcze następnym i jeszcze.

Luca roześmiał się i objął żonę.

– Jak możesz o tym mówić tak szybko po porodzie? Jesteś szalona.

– Tylko na twoim punkcie – powiedziała cicho.

Luca spoważniał, a wyraz jego twarzy gwałtownie się zmienił.

– Och, kochanie. – Zamknął na chwilę oczy, a kiedy je otworzył, lśniły w nich łzy. – Kocham cię. I kocham naszą małą córeczkę. Nie mogę uwierzyć w to, ile radości wniosłyście obie w moje życie.

Isabelle wyciągnęła rękę i z czułością dotknęła jego policzka.

– Ja czuję to samo. Bez ciebie moje życie było puste. Teraz mam tak wiele: dziecko, twoją rodzinę, a przede wszystkim, ciebie. *Te amo*, Luca.

– *Te amo, Isabella.* – Pochylił się i pocałował ją z niezwykłą delikatnością. W tym pocałunku zawarł nie tylko całą swoją miłość, ale obietnicę przyszłości wypełnionej ciepłem, czułością i bezpieczeństwem. Radością i pasją. Przyszłości, jaka ich czekała.

Będzie zawsze przy niej, dopóki jego serce będzie bić. Będzie przy niej, a ona będzie przy nim. Zawsze...